



Sharon Kendrick



Grecki milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laurze mocniej zabiło serce, gdy usłyszała w radiu znajome nazwisko.

Jak codziennie o tej godzinie była zajęta pieczeniem chleba - właśnie posypywała ziarnami ostatnią partię ciasta przed wstawieniem jej do pieca. Choć porannej audycji słuchała zazwyczaj jednym uchem, na dźwięk nazwiska Karantinos zamarła bez ruchu i wyteżyła słuch - niczym wystraszone zwierzątko, które nieopatrznie trafiło na obcy teren.

- Grecki miliarder Konstantinos Karantinos oznajmił, że jego firma armatorska osiągnęła w tym roku rekordowe zyski - przeczytał beznamiętnie spiker. - Karantinos przyjechał dziś do Londynu, by wydać przyjęcie w hotelu Granchester. Prawdopodobnie zamierza ogłosić na nim swoje zaręczyny ze szwedzką topmodelką Ingrid Johansson.

Laura zachwiała się na nogach i schwyciła krawędź blatu dla utrzymania równowagi. Słodko-gorzkie wspomnienie wciąż przyprawiało ją o kołatanie serca.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Z drugiej strony, czy spodziewała się, że Konstantinos - zabójczo przystojny mężczyzna obdarzony niewymuszonym urokiem i przenikliwą inteligencją - na zawsze pozostanie kawalerem? Przeciwnie - zdumiało ją, że nie ożenił się wcześniej.

Mechanicznie - tak jak każdego ranka - posprzątała kuchnię. Zdjęła fartuch i ruszyła na górę, by obudzić syna.

Często powtarzała sobie, jakie to szczęście, że mieszka tuż nad swoim miejscem pracy. Choć prowadzenie małej piekarni ze sklepem trudno byłoby nazwać jej życiową ambicją, przynosiło stały dochód, który od czasu do czasu uzupełniała, dorabiając jako kelnerka. Przede wszystkim praca zapewniała jej rodzinie dach nad głową. A poczucie bezpieczeństwa syna było dla Laury najważniejsze.

Sarah, jej siostra, już wstała. Wynurzyła się ze swojego ciasnego pokoju i ziewając, przeczesала palcami ciemne, gęste włosy, kontrastujące z delikatnym jasnym puchem na głowie Laury.

- Dzień dobry, Lauro - wymamrotała, po czym zamrugała powiekami, widząc minę siostry. - Co się stało? Nie mów, że znowu zepsuł się piec.

Laura pokręciła głową i spojrzała w stronę pokoju syna.

- Alex już wstał? - zapytała bezgłośnie.

- Jeszcze nie.

Zerknęła na wiszący na ścianie zegar i stwierdziła, że musi obudzić Aleksa za dziesięć minut.

Tymczasem zaciągnęła siostrę do małego salonu, którego okna wychodziły na główną ulicę. Zamknęła drzwi.

- Konstantinos Karantinos jest w Londynie - zaczęła, cała roztrzęsiona.

Sarah spojrzała na nią spode łba.

- No i?

- Wydaje przyjęcie. - Laura przełknęła nerwowo ślinę. - Mówią, że ogłosi na nim zaręczyny. Z jakąś szwedzką modelką.

Siostra wzruszyła ramionami.

- Co mam powiedzieć? Że mnie to zaskoczyło?

- Nie... ale...

- Ale co, Lauro? - Sarah nie kryła zniecierpliwienia. - Chyba nie dociera do ciebie, że ten drań nie ma za grosz sumienia. Że od tamtej nocy ani razu o tobie nie pomyślał!

- On...

- Niby co? Nie chciał cię widzieć! Nie udało ci się ani razu z nim spotkać. Dzwoniłaś i dzwoniłaś, a on nie odbierał telefonu. Chętnie wskoczył z tobą do łóżka, ale nie był już taki skory, by uznać swoje dziecko!

Laura rzuciła udręczone spojrzenie w stronę drzwi i nadstawiła uszu, obawiając się, czy Alex już nie wstał. Siedmiolatek coraz częściej nękał ją pytaniami, na które nie potrafiła mu odpowiedzieć.

- Cicho. Nie chcę, żeby Alex usłyszał.

- Dlaczego? Powinien wiedzieć, że jego ojciec jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie, a mimo to jego mama wciąż urabia sobie ręce po łokcie w piekarni!

- Nie chcę, żeby... - Laura urwała nagle.

Właściwie czego nie chciała? Zranić chłopca?

Obowiązkiem każdej matki jest chronić swoje dziecko. Ale ostatnio stawało się to coraz trudniejsze. Przed miesiącem Alex wrócił do domu z siniakiem na policzku, a gdy

zapytała, co się stało, odburknął coś i zamknął się w pokoju. Dopiero później dowiedziała się, że wdał się w bójkę na boisku. Błada i rozgorączkowana ruszyła do szkoły, by porozmawiać z dyrektorką.

Okazało się, że grupka chłopców dręczyła Aleksa, bo wyglądał inaczej niż oni. Miał oliwkową skórę i czarne oczy. Na dodatek był wyższy niż dzieci z jego klasy i ugaaniały się za nim dziewczynki - sześć- i siedmiolatki. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślała gorzko Laura.

Chciała wtedy zapytać Aleksa, dlaczego nie oddał ciosu, ale byłoby to sprzeczne z zasadami, które mu do tej pory wpajała. Uczyła go, by rozwiązywał spory siłą argumentów, a nie pięści.

Gdyby mogła, przeniosłaby go do innej szkoły. Najbliższa szkoła publiczna znajdowała się jednak w sąsiednim miasteczku. Laura nie miała samochodu, a autobusy jeździły rzadko i nieregularnie.

Ostatnio Alex zadawał coraz więcej pytań o to, dlaczego wygląda inaczej niż inne dzieci w jego klasie. Był mądrym chłopcem, a Laura czuła, że już niedługo nie uda jej się zbyć go strzępkiem informacji o ojcu, którego nigdy nie widział. Gdyby tylko Konstantinos zechciał z nią porozmawiać! Uznać syna, spędzić z nim trochę czasu... Tylko tego pragnęła - by jej ukochany syn dowiedział się czegoś o swych korzeniach.

Była rozkojarzona, gdy podawała Aleksowi śniadanie i odprowadzała go do szkoły. Choć zbliżały się letnie wakacje, wciąż padało, a chłód zdawał się przenikać ją do szpiku kości. Starła się radośnie gawędzić z synem, jednak Alex wyczuł, że mamę coś dręczy. Spojrzał na nią poważnie ciemnymi oczami, marszcząc brwi.

- Coś się stało, mamo?

Twój ojciec zamierza poślubić inną kobietę i założyć rodzinę - odpowiedziała w duchu. Próbowwała wytłumaczyć sobie, że nagły przypływ zazdrości, który poczuła, jest zupełnie nieracjonalny.

- Nic się nie stało, kochanie - uśmiechnęła się promiennie.

Na pożegnanie uściskała syna najmocniej, jak potrafiła. Patrzyła za nim, gdy wbiegał na boisko, modląc się, by ostatni wykład wychowawczynie o znęcaniu się nad innymi dziećmi odniósł skutek.

Zatopiona w myślach, wróciła do piekarni. Powiesiła płaszcz na wieszaku na zapleczu i skrzywiła się, widząc w lustrze swoją bladą twarz. Szare oczy były pełne utra-pienia, a mokre włosy przylegały do głowy jak czapka. Delikatnie osuszyła je i uczesała, po czym związała w kok.

Włożyła fartuch i przeszła do sklepu, gdzie Sarah właśnie zapalała światło. Za pięć minut otworzą piekarnię, pojawią się pierwsi klienci. Mieszkańcy miasteczka zaczną się schodzić po świeży chleb i ciepłe bułki.

Niespodziewanie Laura pomyślała, że to wielkie szczęście, że ma siostrę, która w dodatku kocha Aleksa tak samo jak ona. Ich matka, wdowa, zmarła niespodziewanie we śnie, gdy Sarah była jeszcze w szkole średniej. Laura zrezygnowała ze swoich planów zwiedzenia świata i zastanawiała się, jaką drogę obrać, by umożliwić zdolnej siostrze podjęcie studiów. Wkrótce potem zaszła w ciążę.

Nie miały wiele pieniędzy, ale został im zaniedbany sklepik z wypiekami i miesz-kanko na górze, w którym spędziły niemal całe dzieciństwo. Zawsze pomagały mamie w sklepie, więc Laura postanowiła odnowić go i dalej prowadzić rodzinną firmę. Natomiast Sarah zdecydowała się na studia zaoczne, by pomóc siostrze przy dziecku.

Do tej pory świetnie sobie radziły. Laura wpadła na pomysł, by zamiast sprowa-dzać pieczywo do sklepu z wielkiej piekarni w sąsiednim mieście, wypiekać je na miej-scu. Zapach świeżego chleba skusił klientów. I choć interes nie przynosił wielkich zy-sków, zapewniał siostronom utrzymanie w spokojnym, prowincjonalnym Milmouth.

Ostatnio jednak Sarah zaczynała przebąkiwać o studiach na akademii sztuk pięk-nych w Londynie, a Laura czuła, że nie powinna jej zatrzymywać. Nie mogła dłużej wy-korzystywać siostry jako opiekunki. Miała prawo wyjechać i żyć własnym życiem. Tyle że Laura nie miała pojęcia, jak poradzi sobie sama z synem, który zadawał coraz więcej pytań o to, skąd właściwie się wziął.

Sarah po raz ostatni przetarła ładę i spojrzała na Laure.

- Wciąż wyglądasz na zrezygnowaną.

Laura omiotła wzrokiem sterty pierników i domowej roboty krówek za szklaną wi-tryną.

- Po prostu uświadomiłam sobie, że nie mogę dłużej chować głowy w piasek.

- O czym ty mówisz?

- Muszę dotrzeć do Konstantinosa i powiedzieć mu, że ma syna.

- Skąd ten nowy zapach, Lauro? Czyżby stąd, że Konstantinos wreszcie postanowił się ustatkować? Myślisz, że wystarczy jedno spojrzenie na ciebie, by porzucił tę swoją topmodelkę i uciekł z tobą na koniec świata?

Laura oblała się rumieńcem. Sarah potrafiła być szczerą do bólu. Miała jednak całkowitą rację, a ona powinna wyzbyć się romantycznych mrzonek. Konstantinos nawet by na nią teraz nie spojrział. Przez ostatnie lata ciężko pracowała i nie miała czasu o sobie zadbać. Choć miała dopiero dwadzieścia sześć lat, często czuła się - i nierzadko wyglądała - na dziesięć lat starszą. A jeśli w jej sercu tliło się jeszcze uczucie do ojca jej syna, najwyższy czas, by zupełnie je wygasiała.

- Oczywiście, że tak nie uważam - odparła gorzko. - Ale jestem to winna Aleksowi. Poza tym Konstantinos powinien wiedzieć o jego istnieniu.

- Zgadza się. Ale przecież za każdym razem, kiedy próbowałaś się z nim skontaktować, odsyłano cię z kwitkiem. Więc co się zmieniło?

No właśnie, co? - pomyślała Laura, kierując się powoli w stronę drzwi piekarni. Chyba po prostu zdała sobie sprawę, że czas uciekał, a to była jej ostatnia szansa. Postanowiła, że tym razem nie odejdzie pokornie, gdy zamkną przed nią kolejne drzwi.

Nie, teraz będzie walczyć - ze względu na syna.

- Co się zmieniło? - powtórzyła powoli słowa siostry. - Ja się zmieniłam. Wreszcie go dopadnę. Spojrzę mu w oczy i opowiem o Aleksie.

- Naprawdę w to wierzysz?! Nie dopuszczą cię do niego nawet na kilometr.

Zapadło milczenie. W ciszy Laura słyszała tykanie swojego zegarka, które współbrzmiało z miarowym biciem jej serca.

- Postaram się dotrzeć do niego inną drogą - oznajmiła wreszcie.

- O czym ty mówisz?

- Usłyszałam w radiu, że wydaje ogromne przyjęcie w hotelu w Londynie. A gdzie jest większa rotacja pracowników niż w hotelu? Mam szansę. W dodatku tego wieczoru z pewnością będą potrzebowali więcej rąk do pracy.

- Chyba nie chcesz...

Laura pokiwała głową.

- Przecież latami pracowałam jako kelnerka w hotelu w naszym Milmouth. Bez problemu dostanę referencje.

- Nawet jeśli cię przyjmą, co zamierzasz zrobić? Podejść do Konstantinosa w tym swoim mundurku i oznajmić jemu, jego narzeczonej oraz całemu światu, że ma siedmioletniego syna?

Laura pokręciła głową.

- Zrobię to bardziej dyplomatycznie. Ale nie wyjdę stamtąd, dopóki się o tym nie dowie.

Odwróciła tabliczkę w drzwiach, zmieniając napis „Zamknięte” na „Otwarte”. Przed wejściem już zebrała się grupka klientów, którzy natychmiast weszli do środka, strząsając krople deszczu z parasoli.

Laura uśmiechnęła się szeroko, obsługując pierwszą osobę, ale nie przestawała myśleć o Konstantinosie. Jej przebiegły plan nagle wydał jej się podszyty ironią. W końcu poznała Karantinosą, gdy pracowała jako kelnerka - i błyskawicznie trafiła do jego łóżka.

Wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego właściwie zrobiła coś tak zupełnie nie w swoim stylu. Stało się to ostatniego beztroskiego lata przed śmiercią jej mamy. Oszczędzała wtedy na podróż życia przekonana, że świat leży u jej stóp.

Była młoda i naiwna, ale kilka miesięcy pracy w hotelu nauczyło ją obchodzenia się z zamożnymi klientami, którzy od czasu do czasu przyplýwali na swoich jachtach do jej małego nadmorskiego miasteczka. Konstantinos był jednym z nich.

Z racji potężnego wzrostu górował nad pozostałymi mężczyznami jak kolos, Laura doskonale pamiętała jego mocne, szerokie ramiona, jedwabistą oliwkową skórę i hebanowe oczy. Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który był ucieleśnieniem wszystkich jej dziewczęcych fantazji - i który jako pierwszy i jedyne pozwolił jej poczuć się kobietą?

Gdy następnego ranka obudziła się przy nim, bacznie ją obserwował. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, szukając w nich jakiejś wskazówki.

Co o niej myślał? Co myślał o nich? A co - o wspólnej przyszłości?

Ale w głębi jego ciemnych oczu nie dojrzała nic.

Zupełnie nic.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Słucham - burknął zniecierpliwiony Konstantinos, zerkając spode łba na jednego ze swych asystentów. Vlassis kręcił się nerwowo przy drzwiach - jak zwykle, gdy miał szefowi do przekazania wiadomość, która mogłaby mu się nie spodobać. - Co się stało?

- Chodzi o przyjęcie.

Konstantinos zacisnął wargi. Po co w ogóle zgadzał się na to przyjęcie? W Londynie od dawna szeptano o ludziach, którzy pragnęli uszczknąć trochę z legendarnej fortuny Karantinosów. Pełno było osób, które chciały się do niego zbliżyć i zapewne sądziły, że przyjęcie im to umożliwi. Z drugiej strony, pomyślał, że ciekawie będzie gościć w jednej sali wszystkich przyjaciół i wrogów. Jedni kochali go, drudzy - nienawidzili. Ale między tymi dwoma uczuciami przebiegała bardzo niewyraźna granica.

- O co konkretnie? - zapytał. - Proszę, nie zawracaj mi głowy błahostkami. Są ludzie, którym płacę za rozwiązywanie takich problemów.

Vlassis zrobił urażoną minę, jak gdyby ubodła go sugestia, jakoby mógł niepokoić szefa z powodu jakiejś drobnostki.

- Wiem o tym. Ale przed chwilą otrzymałem wiadomość od pani Johansson.

Słyszając nazwisko Ingrid, Konstantinos oparł się na krzesło i splótł palce, jak gdyby się nad czymś zastanawiał. Dobrze wiedział, co pisały brukowce. To samo co zawsze, kiedy widziano go w towarzystwie jakiejś kobiety więcej niż raz: że lada moment będzie się żenił.

Pomyślał, że za małżeństwem przemawiał jeden argument: gdyby miał żonę, to ona zajęłaby się męczącymi obowiązkami towarzyskimi. On zaś mógłby skupić się wyłącznie na kierowaniu firmą i nie zawracać sobie głowy przyjęciami.

- I co mówiła pani Johansson?

- Poprosiła, bym przekazał panu, że zjawi się dopiero późnym wieczorem.

- Wyjaśniła dlaczego?

- Uprzedziła, że jej sesja zdjęciowa może się przeciągnąć.

- Czyżby?

Konstantinos przeciągnął się i z powrotem położył dłonie na biurku. Jedyne ciche stukanie palców o blat zdradzało jego irytację.

Ingrid skończyła politologię, płynnie posługiwała się pięcioma językami, a do tego jako jedna z nielicznych kobiet była na tyle wysoka, by móc spojrzeć mu w oczy, nie wdrapując się na palce.

Uśmiechnął się na myśl, że była również jedną z niewielu naturalnych blondynek, które znał.

Ale główną cechą Ingrid, która go zaintrygowała, okazała się jej niedostępność. Trudno było się z nią skontaktować, jeszcze trudniej - umówić na randkę. Konstantinos nie był do tego przyzwyczajony: większość kobiet, które znał, polowała na niego niczym myśliwy na cenną zdobycz.

Po kilku miesiącach zdał sobie jednak sprawę z tego, że powściągliwość Ingrid była jedynie środkiem do osiągnięcia celu - poślubienia bajecznie bogatego mężczyzny. Wiedziała, że Konstantinos nigdy nie musiał się wysilać, żeby coś uzyskać, więc chłodem i rezerwą postanowiła zmusić go, by zaczął o nią zabiegać. Jej strategia okazała się skuteczna: udało jej się wzbudzić zainteresowanie Konstantinosa - a nie było łatwo przyciągnąć uwagę mężczyzny od najmłodszych lat zblazowanego bogactwem.

Sam zresztą czuł, że nastał już czas, by się ożenił. Ingrid wydawała się świetną kandydatką - nie miała nadmiernych potrzeb emocjonalnych i nie osaczała go przesadnym okazywaniem czułości. Podobała się nawet jego ojcu.

- Dlaczego po prostu się z nią nie ożenisz? - wychrypiał ojciec, choć dawniej - zanim pogorszyło mu się zdrowie - na pewno zagrzemiałby: - I nie dasz mi w końcu wnuka?

I choć Konstantinos nie podzielał sentymentalnych poglądów ojca na miłość i małżeństwo, czuł, że powinien założyć rodzinę i spłodzić syna, który odziedziczyłby fortunę Karantinosów. Lecz choć wszystkie okoliczności zdawały się popychać go w kierunku małżeństwa, coś go powstrzymywało - coś, czego sam dokładnie nie rozumiał.

Kiedy po raz ostami widział Ingrid? Kiedy po raz ostatni dzielił z nią łóżko? Przebiegł myślami ostatnie napięte, pracowite tygodnie, podczas których jedynie mijali się ponad Atlantykiem. Uśmiechnął się gorzko.

- O której zamierza przyjechać? - zapytał Vlassisa.

- Ma nadzieję, że przed północą.

- Zobaczymy.

Konstantinos poczuł kolejny przyływ irytacji, skupił jednak uwagę na stercie papierów na biurku. Praca pozwalała mu uciec od kłopotów osobistych.

Wyszedł z biura koło szóstej i pojechał do hotelu Granchester. Zawsze, gdy przyjeżdżał do Londynu, wynajmował tam luksusowy apartament na ostatnim piętrze. Lubił roztaczający się z hotelu widok na rozległy park, dyskretną elegancję wewnątrz i równie dyskretną obsługę. Lubił też Londyn - tak samo, jak lubił Nowy Jork, choć oba miasta znajdowały się zbyt daleko od morza, by mógł się tam w pełni zrelaksować.

Włączył głośno muzykę operową i przy jej dźwiękach wziął długi, zimny prysznic, po czym włożył wieczorowy garnitur. Jeszcze tylko złote spinki do mankietów - i już ruszał na dół, zerkając ukradkiem na ochroniarzy. Wiedział, że nikt nie powstrzyma paparazzich od tłoczenia się przed wejściem do hotelu, ale jego ochrona dbała o to, by żadna z niepowołanych osób nie wślizgnęła się do środka.

Nie zwracając uwagi na zalotne spojrzenia eleganckich kobiet, wszedł do sali balowej. Była przystrojona świeżymi, pachnącymi kwiatami, a pod sufitem połyskiwały kryształowe żyrandole.

Cichy głos wyrwał go z zamyślenia.

- Czy... czy życzy pan sobie coś do picia?

Na ułamek sekundy głos przywołał strzępek odległego wspomnienia, które jednak natychmiast się ulotniło. Obrócił się i spojrzał na kelnerkę, która wpatrywała się w niego z zadartą głową. Przygryzała dolną wargę. Konstantinos zmarszczył brwi.

- Tak. Poproszę szklanek wody.

- Oczywiście.

Laura sama nie wiedziała, jak udało jej się zachować zimną krew, gdy omiótł ją obojętnym spojrzeniem. Stało się to, czego najbardziej się obawiała. Ojciec jej syna nawet jej nie rozpoznał!

Ale czy naprawdę kiedykolwiek wierzyła, że stanie się inaczej? Że popatrzy jej głęboko w oczy i powie, że wyglądają jak burzowe chmury nad jego grecką wyspą - powtarzając komplement, którym obdarzył ją osiem lat wcześniej, gdy próbował ją uwieść? Na pewno mówił takie rzeczy każdej kobiecie. Potrafił sprawić, by każda poczuła się wyjątkowa.

Nigdzie nie było śladu jego pięknej partnerki, o której rozpisywały się gazety. Miała więc okazję powiedzieć mu o Aleksie - ale nie wykorzystała jej. Była w wielkim szoku, gdy znów go zobaczyła - i w jeszcze większym, kiedy okazało się, że w ogóle jej nie pamięta. A poza tym jak mogła ni z tego, ni z owego podejść do niemal zupełnie obcego mężczyzny i oznajmić mu coś takiego?

Schowała drżące ręce do kieszeni fartuszka i oddaliła się. Serce waliło jej jak szalone i przez chwilę bała się, że zrobi jej się niedobrze. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała być czujna i wybrać odpowiedni moment, by poinformować go o istnieniu syna. A to będzie o wiele trudniejsze niż znalezienie na ten wieczór zatrudnienia w hotelu przez agencję pracy tymczasowej.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła kierowniczką obsługi, gdy Laura podeszła do baru, by złożyć zamówienie.

Pół godziny wcześniej ta surowa kobieta w średnim wieku zwołała wszystkich pracowników tymczasowych do ciasnej sali i poinstruowała ich o wysokich standardach obsługi, których oczekiwali goście.

- Zaproponowałam tamtemu panu coś do picia...

- Tamtemu panu? - ryknęła kierowniczką. - Tamtemu panu? Czy ty zdajesz sobie sprawę, kim on jest? Ten pan, jak to ujęłaś, wydaje to przyjęcie! Jest znanym na cały świat biznesmenem. A jeśli ktoś ma zaproponować mu coś do picia, to tylko i wyłącznie ja! Rozumiesz? Zmienię cię teraz. O co poprosił?

- O wodę.

- Gazowaną czy niegazowaną?

- Nie powiedział.

Kierowniczką prześwidrowała ją wzrokiem.

- I nie zapytałaś go?

- Nie... przepraszam, zapomniałam - wydusiła Laura, spodziewając się wybuchu złości u kierowniczkii i natychmiastowego zwolnienia.

Ale zanim kobieta zdążyła otworzyć usta, po przeciwnej stronie sali zapanowało jakieś zamieszanie. Okazało się, że przyjechał harfista i zaczął głośno domagać się różnych rzeczy. Kierowniczka po raz ostatni zmierzyła Laurę spojrzeniem.

- Zanieś mu jedną i drugą, a potem spróbuj wtopić się w tło. To chyba nie będzie dla ciebie zbyt trudne - rzuciła i pobiegła w stronę artysty.

Laura ruszyła do Konstantinosa z tacą. Wciąż nie mogła się nadziwić, że tak łatwo udało jej się znaleźć tuż obok niego. Zdumiało ją jeszcze jedno - jego podobieństwo do syna.

Być może tak będzie wyglądał Alex, gdy dorośnie! Ale nic nie zapowiadało, by jej syn - dręczony w szkole i wychowywany w domu, w którym liczyło się każdy grosz - miał stać się równie bogaty i potężny. Czy będzie mogła zapewnić mu godną przyszłość?

Resztki wątpliwości co do tego, czy słusznie postępuje, odeszły w zapomnienie. Musiała wyznać Konstantinosowi prawdę - ze względu na Aleksa.

- Proszę bardzo - powiedziała, podsuwając mu tacę.

Uśmiechnęła się, licząc, że uśmiech odświeży mu pamięć. Czyż nie porównał go kiedyś do wschodzącego słońca? A jeśli nie uśmiech, to może głos? Mówiono przecież, że ludzie się zmieniają, ale głos pozostaje ten sam. W przypiływie desperacji postanowiła to sprawdzić. Powiedzieć najwięcej, ile się da.

- Nie wiedziałam, czy życzy pan sobie wodę gazowaną, czy niegazowaną, więc przyniosłam jedną i drugą. Obie pochodzą... - zerknęła na etykietkę - z ujęcia na wzgórzach Cotswold! - Nagle przypomniał jej się strzępek informacji z porannej audycji sprzed kilku dni. - Jest filtrowana przez wapienie. Krystalicznie czysta!

- Fascynujące - wymamrotał, biorąc do ręki jedną ze szklanek. Zastanawiał się, dlaczego zachowywała się, jak gdyby reklamowała markę wody. Nie wyglądała na bezrobotną aktorkę liczącą na to, że ktoś ją zauważy, ale nigdy nic nie wiadomo. - Dziękuję.

Skinął głową i odszedł, a Laura stała bez ruchu, wpatrując się w jego plecy. Czy naprawdę liczyła, że potężny biznesmen wda się w miłą pogawędkę z kelnerką? Zauważy, że plasterek cytryny, który pływał w jego szklance, nie umywa się do cytryn z gaju na

jego prywatnej greckiej wyspie? A może od razu wykrzyknie z niedowierzaniem: „Prze-
cież to ty - ta młodziutka Angielka, z którą spędziłem najwspanialszą noc w swoim ży-
ciu! Nie ma dnia, żebym o tobie nie pomyślał!”.

Przygryzła wargę. Będzie musiała przestać fantazjować i wreszcie zadecydować, w
którym momencie do niego podejść - bo nie wyjdzie z hotelu, dopóki Konstantinos nie
pozna całej prawdy.

Przez cały wieczór uwijała się jak w ukropie. Ale dzięki temu, że wciąż miała ręce
pełne roboty, wizja zadania, które ją czekało, nie trapiła jej tak bardzo.

Podczas wystawnej kolacji na trzysta osób krzesło obok Konstantinosa było puste.
Laura domyśliła się, że miała tam siedzieć jego towarzyszką i zachodziła w głowę, dla-
czego jej tam nie było. Pod jej nieobecność Konstantinos z zapalem zabawiał kobietę
siedzącą po drugiej stronie stołu. Laura rozpoznała w niej księżniczkę, która niedawno
rozwiódła się, wynegocjowawszy przy tym rekordową sumę.

Gdy niepostrzeżenie przemykała obok nich z tacą pełną pralinek, usłyszała, jak
księżniczka zaprasza go na swój jacht. Lecz Konstantinos wzruszył jedynie ramionami i
wymamrotał coś o napiętym grafiku.

Diamentowe naszyjniki kobiet lśniły w blasku świateł, a cała sala zdawała się migo-
tać. Harfista uspokoił się wreszcie i grał ciche, nastrojowe melodie.

Wynosząc kolejną tacę pełną niemal nietkniętego jedzenia, Laura pomyślała, że na
jeden wieczór znalazła się w zupełnie innym świecie. Wzdrygnęła się na myśl, ile to
wszystko musiało kosztować. Na samo wino wydano z pewnością więcej, niż ona zarabia
w ciągu roku! I podczas gdy nierzadko musiała zaciskać pasa, by kupić prezenty świą-
teczne dla Aleksa, dla jego ojca wydanie wystawnego przyjęcia było drobnostką.

Zbliżała się północ. Harfistę zastąpił zespół, goście ruszyli na parkiet. Wokół Kon-
stantinosa roilo się od ludzi. Laura zdała sobie sprawę, że czas uciekał, a ona jeszcze nie
zdążyła z nim porozmawiać. Niedługo przyjęcie się skończy - i co potem?

Nagle w sali rozległ się szmer. Goście przestali tańczyć, tłum rozstał się. Na par-
kiet wkroczyła kobieta z burzą blond włosów i przejrzystymi błękitnymi oczami. Zimna,
nieprzystępna piękność.

Miała na sobie srebrną sukienkę i biały futrzany szal. Na sali znajdował się tylko jeden mężczyzna, którego nie przytłoczyłby jej imponujący wzrost - mężczyzna, w stronę którego zmierzała niczym zbliżająca się do ziemi kometa.

- To Ingrid Johansson - odezwał się ktoś z tłumu. - Olśniewająca, prawda?

Laura odruchowo zacisnęła palce na fartuszku, gdy blond piękność podeszła do Konstantinosa, położyła dłoń na jego ramieniu i nachyliła się, by ucałować go w oba policzki.

Konstantinos zdawał sobie sprawę, że wszyscy ich obserwują.

- Spektakularne wejście - wyszeptał, choć z niewyjaśnionych przyczyn zaczynała wzbierać w nim odraza wobec partnerki.

- Musimy tu siedzieć? - zapytała. - Jestem taka zmęczona.

- Nie. Możemy pójść już do mojego apartamentu.

Ku przerażeniu Laury, para skierowała się w stronę wyjścia. Za Ingrid i Konstantinosem ruszyli ochroniarze, a po sali przeszedł szmer niezadowolenia, gdy goście zauważyli, że gwiazdy wieczoru opuszczają już przyjęcie. Niedługo Konstantinos zniknie za tą samą barierą, która skutecznie odgradzała ją od niego przez te wszystkie lata...

Niespodziewanie do głowy przyszła jej straszna myśl. A może to nie przez ochroniarzy nie mogła się z nim skontaktować? Może Konstantinos dobrze wiedział o jej bezowocnych próbach? Może nawet przeczytał list, w którym napisała mu o Aleksie - i rozmyślnie postanowił go zignorować?

I choć oblał ją zimny pot, Laura wiedziała, że nie może zmarnować tej szansy, nawet jeśli potwierdzą się tylko jej najgorsze przypuszczenia. A jeśli Konstantinos wyprze się swojego syna, niech zrobi to, patrząc jej w oczy.

Podeszła do baru i poprosiła o butelkę najdroższego szampana i dwa kieliszki.

- Proszę dopisać to do rachunku pana Karantinosa - powiedziała i zabrała tacę, zanim barman zdążył zapytać, dlaczego tego zamówienia nie złożył ktoś z obsługi pokojowej.

Dzięki płaskim butom udało jej się bezgłośnie przekraść do windy. Ale gdy zobaczyła swoje odbicie w jej lustrzanych ścianach, wzdrygnęła się. Włosy miała upięte w ciasny kok, na czubku którego tkwił koronkowy czepek. Czarna sukienka za kolana i

koronkowy fartuszek też nie dodawały jej uroku. I w tym stroju będzie musiała stanąć twarzą w twarz z jedną z najpiękniejszych kobiet świata, która dzieliła łóżko z ojcem jej syna.

Winda poszybowała w górę - prosto do apartamentu. Gdy rozsunęły się drzwi, Laura ujrzała dwóch potężnych ochroniarzy. Co teraz? Choć cała była w nerwach, uśmiechnęła się i wyszła pewnym krokiem.

Jeden z mężczyzn uniósł brew.

- Dokąd to? - zapytał z greckim akcentem.

- Szampan dla pana Karantinosa.

- Pan Karantinos uprzedził, że nie chce, by mu przeszkadzano.

Nie wiedząc, skąd w niej tyle odwagi, Laura uśmiechnęła się jeszcze szerzej i mrugnęła porozumiewawczo.

- Myślę, że za chwilę zamierza się oświadczyć.

Drugi ochroniarz wzruszył ramionami i skinął głową w stronę drzwi.

- Niech pani idzie.

Zapukała głośno do drzwi. Wiedziała, że nie może się już wycofać. Gdyby przyszła później, mogłaby zastać Konstantinosa i modelkę w łóżku...

Okiełznała tę nieznośną myśl i popchnęła drzwi. Scena, którą ujrzała, zaskoczyła ją. Konstantinos patrzył surowo w Ingrid, która z kolei wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Oboje - jak na komendę - obrócili głowy, gdy Laura weszła do środka.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - krzyknął Konstantinos, po czym zmarszczył brwi na widok tacy. - Nie zamawiałem szampana.

Nawet on nie był na tyle wyrachowany, by świętować zerwanie ze swoją partnerką!

Laura postawiła tacę na stoliku i spojrzała mu w oczy.

- Muszę z panem porozmawiać. Na osobności - dodała, zerkając na zdezorientowaną modelkę.

- Kto to jest, do diabła? - warknęła Ingrid.

Konstantinos nie miał pojęcia i przez chwilę zastanawiał się, czy ta nieznośna kelnerka nie była czasem częścią jakiejś pułapki. Czy za chwilę do pokoju wskoczą jej zna-

jomi z aparatami? A może pod koronkowym fartuszkim ukrywała broń? Jego ochrona już kilkakrotnie udaremniła próby porwania.

Szybko jednak przypomniał sobie jej zachowanie w sali balowej - bezładną paplaninę o jakiejś wodzie mineralnej. Nie wyglądała na osobę zdolną do uknucia jakiegokolwiek podstępu.

- Kim jesteś? - zapytał. - Czego chcesz?

- Już panu powiedziałam. Musimy porozmawiać w cztery oczy.

Konstantinos zmarszczył brwi. Intuicja podpowiadała mu, by posłuchał, co też ta dziwna kobieta ma do powiedzenia. I żeby jak najszybciej pozbył się świadków. Zwrócił się w stronę Ingrid, modląc się w duchu, by nie urządziła mu sceny, do jakich były zdolne niektóre porzucane kobiety.

- Chyba powinnaś już iść, prawda, Ingrid? Zamówiłem samochód. Odwiezie cię, gdzie będziesz chciała.

Na chwilę Laurę ogarnął wstyd i poczucie winy. Współczuła modelce, widząc jej zbolaną minę.

- Może wrócę innym razem... - zaczęła.

- Ty nigdzie się nie wybierasz - warknął Konstantinos. - Zresztą Ingrid miała już iść, nieprawdaż?

Słyszając te słowa, Ingrid zacisnęła usta tak mocno, że zmieniły się w cienką kreskę.

- Ty draniu - wycedziła przez zęby i wymaszerowała z pokoju.

Zapadła cisza. Serce Laury waliło ze strachu i konsternacji.

- Przepraszam, że...

- Milcz - burknął. - Myślisz, że możesz bezkarnie wpadać do mojego pokoju, histeryzować i wysuwać ukryte groźby, a potem przeproszać za spustoszenie, które wywołałaś?

Laura przygryzła wargę. Czowała, że w pełni zasłużyła sobie na takie traktowanie. Może kiedy Konstantinos wyładuje już wściekłość i uspokoi się, będą mogli porozmawiać.

- Więc kim, do diabła, jesteś? - zapytał ze złością. - I po co przysłaś?

Uraziło ją to, że wciąż jej nie rozpoznał. Wzięła głęboki oddech.

- Przepraszam, że robię to w taki sposób, ale przyszedłam powiedzieć panu, że siedem lat temu urodziłam dziecko. Pana dziecko - wydusiła. Nabrała powietrza w płuca i drżącym głosem dodała: - Konstantinos, masz syna. A ja jestem jego matką.

ROZDZIAŁ TRZECI

Konstantinos wpatrywał się w roztrzęsioną kelnerkę, która odezwała się do niego z taką impertynencją. Roześmiałyby się, gdyby niedorzeczność tej wiadomości nie oburzyła go.

- To jakieś pomówienie. Przecież my się nawet nie znamy.

- W takim razie dlaczego nie zwołałeś ochroniarzy?

- Bo byłem ciekaw, co powiesz.

- Albo dlatego, że w głębi duszy czujesz, że mówię prawdę?

- Nic z tych rzeczy - uśmiechnął się cynicznie. - Nie sypiam z kelnerkami.

Choć jego słowa okropnie ją zabolowały, nic nie dała po sobie poznać.

- Teraz być może nie. Ale przecież nie zawsze tak było.

Spokój i niezłomna pewność w jej głosie sprawiły, że zaczął się zastanawiać. Spojrzał jej w oczy, jak gdyby szukał w nich jakiejś wskazówki. Ale w grafitowej głębi ujrzał jedynie rozpacz...

Gwałtownie podskoczyło mu serce.

Oczy jak burzowe chmury...

- Rozpuść włosy - polecił cicho.

- Ale...

- Rozpuść włosy.

Laura zdjęła czepek i rzuciła go na podłogę. Nie będzie jej już potrzebny. Drżącymi dłońmi zaczęła wyjmować wsuwki, aż wreszcie zdjęła gumkę do włosów. Z wyraźną ulgą potrząsnęła głową.

Z piersi Konstantinosa wyrwał się cichy jęk. Uważnie obserwował, jak kolejne kosmyki delikatnych, ale gęstych włosów opadają jej na ramiona. Wcześniej upięte w

surowy, nudny kok, teraz nabrały blasku. Ale dziewczyna wciąż była blada, a jej ciemnoszare oczy zrobiły się wielkie ze strachu.

Burzowe chmury, powtórzył w myślach. Powracały kolejne wspomnienia.

Niewielka przystań w Anglii. Lato spędzone z dala od zmartwień o rodzinną firmę. Chciał wyrwać się wtedy z Grecji, gdyż zbliżała się rocznica śmierci jego mamy. O tej porze roku ojciec stawał się nieznośnie melancholijny i sentymentalny, choć jego żona nie żyła już od dawna.

Ojciec obiecał powierzyć mu większą odpowiedzialność w firmie, a Konstantinos wiedział, że już niedługo nie będzie mógł wyjeżdżać co roku na miesięczne wakacje pod żaglami. Czuł, że to jego ostatnia szansa na zakosztowanie wolności. Miał rację. Gdy wrócił do Grecji i uzyskał dostęp do kont firmowych, ze zdumieniem odkrył, w jak opłakanym stanie są finanse rodzinnej firmy. Pograżony w żałobie ojciec zupełnie ją zaniedbał.

To było ostatnie lato jego beztrioskiej młodości. Na miesiąc zapomniał o obowiązkach i ruszył w rejs. Muskały go promienie słońca, a on czuł, jak z jego ciała stopniowo uchodzi całe napięcie. Niczego nie pragnął tak bardzo jak spokoju. Dużo czytał, spał, pływał i łowił ryby.

W miarę upływu dni jego oliwkowa skóra stawała się ciemniejsza, a ciemne włosy - coraz dłuższe. Delikatne fale opadające na kark nadawały mu wygląd starożytnego poszukiwacza przygód. Postanowił opłynąć Anglię, by lepiej poznać kraj, o którym tak wiele opowiadała mu jego nauczycielka angielskiego. Pragnął na własne oczy zobaczyć krainę zamków i zielonych pól.

Wreszcie zarzucił kotwicę w małym miasteczku portowym Milmouth. Odnalazł przytulny hotelik, który wyglądał, jak gdyby przeniesiono go prosto z filmu kostiumowego. Przy stolikach na zielonym trawniku siedziały eleganckie starsze panie, zajadając się ciastkami. Wybałuszyły oczy, gdy w spranych dżinsach i T-shircie usiadł przy wolnym stoliku i wyprostował długie nogi.

Patrzył na kelnerkę, która szła po trawie w jego stronę. Nie było w niej nic wyjątkowego, a jednak urzekły go jej śnieżnobiała cera i pełen młodzieńczej energii sprężysty krok. Miała delikatne usta - wręcz stworzone do pocałunków - i piękne oczy o odcieniu

szarości, który do tej pory widział jedynie na wzburzonym morzu lub w ciemnych chmurach. I nagle ogarnęło go nieprzeparte pożądanie.

- Bardzo przepraszam, ale nie może pan tu siedzieć - powiedziała, znalazłszy się przy jego stoliku. Nawet jej angielski akcent wydał mu się podniecający.

- Nie mogę? Dlaczego?

- Kierownik hotelu nie pozwala obsługiwać gości w dzinsach.

- Ale ja jestem głodny - wymamrotał. - I to bardzo - uśmiechnął się, mierząc ją spojrzeniem od stóp do głów. - Co w takim razie proponujesz?

Czarujący uśmiech zrobił swoje. Zaproponowała, że poda mu podwieczorek na tyłach hotelu, w uroczym zagajniku. Chichocząc, przyniosła mu kanapki, babeczki z dżemem i gęstą śmietaną, jakiej jeszcze nigdy nie jadł. Po pracy zgodziła się zjeść z nim kolację. Jej imię, Laura, przywiodło mu na myśl wieńce laurowe. Była urocza i ponętna, a on od dawna nie trzymał w ramionach żadnej kobiety...

Zakończenie wieczoru łatwo dało się przewidzieć - w przeciwieństwie do jej reakcji. W odróżnieniu od bogatych, eleganckich kobiet, które zazwyczaj dzieliły z nim łóżko, Laura nie prowadziła żadnej gry. Była wrażliwa i bezbronna i nie bała się tego okazywać. Lecz choć jej gładkie ciało i ciemnoszare oczy były niezwykle kuszące, każda oznaka bezbronności sprawiała, że Konstantinos uciekał gdzie pieprz rośnie.

Następnego ranka nie chciała go wypuścić - ale on nie mógł zostać. Był przecież Konstantinosem Karantinosem - dziedzicem fortuny potężnej rodziny armatorów. Życie z kelnerką z małego miasteczka nie było jego przeznaczeniem.

Jaki nieprzewidywalny bywa los, pomyślał, ocknąwszy się z zamyślenia. Teraz w luksusowym apartamencie londyńskiego hotelu stała przed nim ta sama kelnerka. Przyniosła nieprawdopodobną wieść, że tamtej nocy poczęła jego syna.

Podszedł do barku i nalał sobie szklankę wody.

- Napijesz się czegoś? - zapytał, nie patrząc na nią.

Odmówiła w obawie, że zakrztusi się płynem. Konstantinos wypił wodę i obrócił się.

- Zabezpieczyłem się tamtej nocy.

- Jak widać, nieskutecznie - powiedziała, starając się opanować drżenie w głosie.

- Ile lat ma to dziecko?

- Siedem.

- Więc dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? Po co czekałaś siedem lat?

Zanim Laura zdążyła się odezwać, zmrużył oczy i obrzucił ją cynicznym spojrzeniem.

- Ach, rozumiem. Czekałaś, aż podrośnie, żebyś nie mógł mieć na niego żadnego wpływu. Więc co się stało? Wyczytałaś w gazecie, że akcje firmy zwyżkują i uznałaś, że to najlepszy moment, by do mnie uderzyć? Pomyślałaś, że ta informacja umocni twoją pozycję przetargową?

- Pozycję przetargową? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Przecież nie prowadzili negocjacji biznesowych - chodziło o ich syna!

Jego ton był tak samo lodowaty jak jego czy.

- Skąd to fałszywe oburzenie? Jak rozumiem, przyszedłaś po pieniądze.

Laura odruchowo wystawiła rękę i przytrzymała się oparcia kanapy, by nie stracić równowagi. Choć uginały się pod nią kolana, postanowiła, że nie usiądzie. Wtedy musiałyby rozmawiać z nim z zadartą głową - niczym dziecko karcone przez rodzica.

- Jak śmiesz tak mówić? - wyszeptała.

- Jeśli nie przyszedłaś po jałmużnę, co w takim razie cię sprowadza?

- Nie muszę tu stać i słuchać, jak mnie obrażasz.

- Obawiam się, że nie masz wyboru. Nie wyjdiesz stąd, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy. Przychodząc tu, uwikłałaś mnie w tę sprawę. Nie wiesz, że każdy czyn niesie za sobą konsekwencje?

- Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek. Nie musisz mnie pouczać.

- W takim razie dlaczego nic mi nie powiedziałaś siedem lat temu?

Miała ogromną ochotę obrócić się na pięcie i uciec, ale czuła, że nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

- Próbowałam... - zaczęła. Konstantinos patrzył na nią z pogardą. - Tak, próbowałam! Chciałam cię odnaleźć, ale nie było to łatwe.

Zamilkła. Konstantinos patrzył, jak Laura próbuje się opanować, uspokoić oddech. Smutek w jej oczach sprawił, że stały się niemal czarne.

- Szukałaś i nie znalazłaś? - spytał z ironią.

- Znalazłam adres i telefon siedziby twojej firmy w Atenach - powiedziała. Zupełnie ją zamurowało, gdy odkryła, że jej grecki kochanek w spranych dżinsach jest poważnym przedsiębiorcą. - Dzwoniłam, ale nikt nie chciał mnie z tobą połączyć. Wysłałam też list, ale najwyraźniej ci go nie przekazano. Potem jeszcze kilka razy próbowałam się z tobą skontaktować.

Zazwyczaj podejmowała te próby przed kolejnymi urodzinami syna, gdy Alex zadawał więcej pytań niż zwykle. Marzyła, by pewnego dnia wreszcie osobiście przedstawić mu ojca.

- Nieważne, jak bardzo się starałam, jakich sposobów się chwyciłam - skutek był zawsze ten sam - dodała gorzko.

Konstantinos milczał przez chwilę. Falanga ochroniarzy i pracowników broniła dostępu do szefa. Bez trudu mógł wyobrazić sobie, co się stało, gdy nikomu nieznana Angielka zadzwoniła do firmy i poprosiła o połączenie z panem Karantinosem. Wszystkie listy zostały zapewne otwarte i dokładnie przeczytane. Który z pracowników zdecydował, by mu ich nie pokazywać? Zresztą trudno było winić jego podwładnych. Konstantinosa nękały tłumy kobiet. Skąd pracownicy mieli wiedzieć, że akurat ta może starać się z nim skontaktować w naprawdę istotnej sprawie? Może, powtórzył w myślach. Nie musi.

- Masz jego zdjęcie?

Laura pokiwała głową. Wreszcie! Na pewno jedno spojrzenie na czarnowłosego chłopca wystarczy, by Konstantinos rozpoznał w nim własnego syna.

- Jest w mojej torebce w szatni dla obsługi. Mam je przynieść?

Ze zdziwieniem odkrył, że nie ma ochoty spuszczać jej z oczu. Dlaczego? Czyż nie lepiej byłoby, gdyby rozplynęła się w powietrzu i już więcej się nie pojawiała? Szybko jednak odpędził od siebie tę myśl.

- Pójdę z tobą.

- Ale...

Uniósł brwi.

- Ale co?

W pierwszej chwili chciała powiedzieć, że straciłaby pracę, gdyby ktoś zobaczył, jak przechadza się po hotelu w towarzystwie jednego z gości, zamiast wypełniać swoje obowiązki. Przypomniała sobie jednak, że nie zamierzała przecież drugi raz starać się o zatrudnienie w Granchesterze.

- Goście mogą coś sobie pomyśleć, gdy zobaczą, że odprowadzasz kelnerkę do służbowej szatni.

- Niech myślą. Swoją drogą, to dziwne, że po twoim dramatycznym wtargnięciu do mojego apartamentu nagle zaczęłaś troszczyć się o moją reputację.

Otworzył drzwi i powiedział do ochroniarzy coś po grecku. Gdy weszli do windy, wydała się ona Laurze mniejsza niż poprzednio. Konstantinos zdominował całą jej niewielką przestrzeń. Stał tak blisko, że czuła jego odurzający, męski zapach...

Mężczyzna dobrze wiedział, jak na nią działał. Bezbłędnie wyczuł jej płytki oddech i przyspieszony puls. Ani trochę go nie dziwiło, że - podobnie jak szereg innych kobiet - pragnęła go. Ale dlaczego ta niepozorna istotka wzbudzała w nim tak wielkie pożądanie?

Poczuł nieznośną suchość w gardle i przełknął ślinę. Drzwi windy rozsunęły się, a jego oczom ukazała się jakaś podziemna kondygnacja, z której istnienia wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Laura poprowadziła go labiryntem korytarzy aż do damskiej szatni.

- Poczekaj tu.

Konstantinos delikatnie uniósł jej brodę opuszkami palców. Czuł drżenie jej ciała, gdy ich wzrok wreszcie się spotkał.

- Nie uciekniesz, prawda? - wymamrotał groźnie.

Laura zastygła bez ruchu. Po wszystkich oskarżeniach, które na nią rzucił, jego dotyk powinien ją odstręczać. Zamiast tego przypominał jej, jak przyjemnie jest być dotykaną przez mężczyznę - tego mężczyznę...

Zmusiła się, by odchylić głowę.

- Nie przeszło mi to przez myśl.

- Pospiesz się - polecił.

- Nie mogę zostać w tym fartuszk. Przebiorę się, a to może zająć kilka minut.

- Poczekam - burknął.

Jej słowa wywołały w nim niepożądaną falę wspomnień. Wspomnień o dziewczynie, która tamtej nocy zrzuciła dla niego ubranie i oddała mu się bez wstydu, za to z wielką rozkoszą...

Laura zdjęła mundurek, złożyła go i zostawiła przy koszu na pranie. Przebrała się w dzinsy, T-shirt i bluzę. Zarzuciła jeszcze na ramię torebkę i kurtkę przeciwdeszczową i wróciła do Konstantinosa, który stał dokładnie tam, gdzie go zostawiła. Wyglądał jak wysoki, groźny posąg.

Stała w ostrym świetle lampy i zaczęła szperać w torebce, aż wyciągnęła z niej zrobione w szkole zdjęcie Aleksa sprzed kilku miesięcy. Podała mu je.

Konstantinos wpatrywał się w nie w milczeniu przez dłuższą chwilę. Mały chłopiec miał czarne włosy i oliwkową cerę, a jego ciemne loki wyglądały tak, jak gdyby ktoś próbował ujarzmić je specjalnie do zdjęcia - ale już zaczynały się wymykać. Przypomniawszy sobie, że jego włosy też były niesforne, gdy miał tyle lat co chłopiec.

Zmrużył oczy i zaczął jeszcze uważniej studiować zdjęcie. Chłopiec uśmiechał się, ale w tym uśmiechu była jakaś nieufność. Poczuł niespodziewany przyływ troskliwości. Z drugiej strony jednak wydało mu się zupełnie niedorzeczne, że pod koniec wieczoru, który rozpoczął się wystawnym przyjęciem, jakaś kobieta ni z tego, ni z owego poinformowała go, że ma z nim syna! Pokręcił głową.

- Wygląda tak jak ty! - wypaliła Laura, chcąc przerwać nieznośną, pełną napięcia ciszę.

Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach. Poczuł, że sprawy wymykają mu się spod kontroli. Po raz ostatni ogarnęła go taka bezsilność, gdy obserwował, jak jego ojciec pograża się w rozpacz po śmierci mamy. To wtedy stwierdził, że miłość jest groźna dla mężczyzny. Potrafi doprowadzić go do ruiny.

- To nic nie znaczy - warknął, wciskając jej zdjęcie do ręki. - Równie dobrze może to być jakiś przekręt.

Laura zachwiała się na nogach. W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć, że Konstantinos uważa ją za tak zimną i wyrachowaną osobę. Z każdą minutą wydawał jej się coraz bardziej nieprzyjemny.

- Przecież wiedziałeś wtedy, że jesteś moim pierwszym mężczyzną... - przypomniała mu.

Wzruszył ramionami. Pamiętał, jak bardzo zdziwiła go gotowość tej dziewczyny do oddania dziewictwa komuś, kogo nigdy więcej nie zobaczy. Ale może to nie ona okazała się naiwna, tylko on? Co prawda grał przed nią beztroskiego wędrowca bez grosza przy duszy, ale może Laura była w pełni świadoma jego bogactwa? Możliwe, że między serwowaniem mu podwieczorku w hotelu i kolacją z nim dostrzegła jego jacht i wypytała, kogo trzeba. A to stawiało jej niefrasobliwość w zupełnie innym świetle. Przez całe życie otaczali go interesowni ludzie. Niewykluczone, że była nie mniej cyniczna niż oni.

- Tak mi powiedziałaś, ale czy to była prawda? Prawdopodobnie uznałaś, że dzięki temu zapewnisz sobie przyszłość z mężczyzną, jakiego już nigdy więcej byś nie spotkała. Mogłaś pomyśleć, że jeśli zaczniesz udawać dziewicę, będę miał o tobie lepsze zdanie.

Laurze zrobiło się słabo - jak gdyby Konstantinos wydarł jej wspomnienia i podeptał je. Drżącymi palcami schowała zdjęcie do portfela.

- Skoro tak myślisz, nie mamy już o czym mówić.

Ale Konstantinos przysunął się do niej - tak blisko, że poczuła ciepło bijące z jego ciała. Pochylił głowę, patrząc jej intensywnie w oczy.

Laura przełknęła nerwowo ślinę.

Chyba nie zamierzał...?

Owszem, zamierzał. W jednej chwili zamknął jej drobną sylwetkę w uścisku mocnych ramion i wpił się w jej usta. Mimo swojego braku doświadczenia Laura czuła, że w tym pocałunku więcej jest złości niż pożądania. Konstantinos gardził nią. Ale nawet z tą świadomością nie udało jej się powstrzymać gwałtownej reakcji ciała.

Puścił ją tak samo niespodziewanie, jak wziął ją w ramiona. Musiała oprzeć się o ścianę, by nie upaść.

- Co to było?

No właśnie, co? Konstantinos starał się opanować nierówny oddech i pokręcił głową, jak gdyby chciał odwołać to, co się przed chwilą stało. Zmierzył ją wzrokiem.

- Musimy zrobić test DNA najszybciej, jak to możliwe.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale...

- Ale co? Naprawdę sądziłaś, że uznam jakiegoś chłopca za swojego syna i spadkobiercę ogromnej fortuny Karantinosów tylko dlatego, że ty tak twierdzisz, a on jest do mnie trochę podobny? Może i ma grecką urodę. Ale ty równie dobrze możesz być jedną z tych kobiet, które mają chrapkę na Greków - uśmiechnął się cynicznie, przesuwając wzrokiem po jej nabrzmiałych od pocałunku ustach. - Co przed chwilą udowodniłaś, ku obopólnej satysfakcji.

Pod Laurą ugięły się kolana. Czyżby pocałował ją tylko dlatego, by udowodnić, że jest rozwiązła? A potem bezczelnie zażądał wykonania testu na ojcostwo!

- Ty... ty draniu! - wydusiła.

- Na twoim miejscu uważałbym na słowa, Lauro - odparł chłodno. - Jeżeli test wykaże, że dziecko jest moje, wezmę za nie odpowiedzialność. Ale na początku musisz to udowodnić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak to, żąda wykonania testu DNA?

Laura spojrzała na siostrę, starając się opanować ogarniające ją zmęczenie. Po wyjściu z Granchesteru spędziła kilka niespokojnych godzin w tanim hoteliku w Londynie, po czym wsiadła do pierwszego pociągu do Milmouth. Wciąż kręciło jej się w głowie od bolesnych słów Konstantinosa.

Przyjechała w samą porę, by odprowadzić Aleksa do szkoły. Sarah uporała się z poranną falą klientów, a teraz, gdy w sklepie nie było ruchu, mogła wziąć siostrę w krzyżowy ogień pytań.

Laura wzruszyła ramionami. Uczucia złości, oburzenia i poniżenia, których doświadczyła poprzedniego dnia, zupełnie ją wyczerpały.

- To chyba jasne, prawda? Chce dowodu na to, że Alex jest jego synem.

- Pokazałaś mu zdjęcie?

- Oczywiście, że tak.

- I co?

Laura zamilkła na chwilę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Nie miała zamiaru powtarzać krzywdzących słów Konstantinosa.

- Powiedział, że choć Alex wygląda jak Grek, nie może bez żadnego dowodu ryzykować, czyniąc go swoim spadkobiercą.

- To drań!

I choć poprzedniego dnia Laura określiła go tym samym słowem, teraz nie mogła zgodzić się z siostrą.

- Rozumiem go - powiedziała ostrożnie. - Przecież nie wie, że ojcem Aleksa może być tylko on, nikt inny.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Lauro, nie wierzę w to! Nie próbujesz go chyba bronić, co?

- Oczywiście, że nie. Ale skąd może mieć pewność, że nie był jednym z szeregu moich greckich kochanków?

- Tych, których jachty bez przerwy zawijają do Milmouth? - zapytała sarkastycznie Sarah. - Nie wiedziałam, że Ateny są naszym miastem partnerskim!

- Bardzo śmieszne - powiedziała Laura, wkładając fartuch.

Ale zjadliwe uwagi siostry zmotywowały ją do działania. W przerwie na lunch weszła do Internetu, by zasięgnąć informacji o testach DNA. Siedziała przy komputerze w kącie zagraconego saloniku, dopóki nie była pewna, że wie już wszystko.

Dzwonek telefonu komórkowego zupełnie ją zaskoczył. Używała komórki jedynie w sytuacjach awaryjnych; jej numer miało zaledwie kilka osób. Choć nie знаła numeru, który ukazał się na wyświetlaczu, głos rozpoznała od razu.

- Laura?

- Cześć, Konstantinos.

- Poznałaś mnie po głosie - zauważył zdziwiony.

- Niesamowite, prawda? Może wyda ci się to dziwne, ale nie dzwonią do mnie tuziny Greków.

Zmarszczył czoło, słysząc uszczypliwą nutkę w jej głosie. Jak śmiała być wobec niego sarkastyczna, szczególnie w tych okolicznościach?

- Wiesz, po co dzwonię?

- Tak.

- Zgadzasz się na test DNA?

Laura mocniej ścisnęła telefon. Czy miała wybór?

- Chyba tak.

- To dobrze. - Konstantinos oparł się wygodnie w skórzanym fotelu, podziwiając panoramę Londynu. - Dowiadywałem się, jak to zrobić. Możesz wykonać test w obecności mojego prawnika w Londynie. Ale powiedział, że umożliwi ci zrobienie go gdzieś bliżej ciebie, jeśli tak będzie wygodniej.

Laura była zadowolona, że wcześniej długo czytała o testach na ustalenie ojcostwa.

- Nie chcę żadnego prawnika.

Zupełnie go zatkało. Zamilkł na chwilę.

- Dlaczego? - zapytał wreszcie.

- Chcesz zrobić ten test dla własnej satysfakcji; to nie jest sprawa o ustalenie praw rodzicielskich. Wykonam ten test w domu.

- A jeśli się na to nie zgodzę?

- Nie możesz się nie zgodzić. To ty chcesz tego testu - ty chcesz, żebym pobrała próbkę z policzka mojego syna! Zastanawiałeś się w ogóle, co ja mu powiem? Jak mu to wytłumaczę?

- A ty o tym nie pomyślałaś, zanim do mnie przyszłaś? - odparował.

Prawda była taka, że Laura nie zdawała sobie wcześniej sprawy ze wszystkich konsekwencji jej czynu. Kierowały nią silniejsze niż rozsądek emocje. Miała ogromne poczucie niesprawiedliwości - była pewna, że Konstantinos zamierza poślubić inną kobietę, założyć rodzinę, nie wiedząc, że ma już jednego syna. Po cichu liczyła na to, że wszystko potoczy się jak w bajce - że Konstantinos rozpozna ją, wspomni wspólnie spędzoną noc i z dumą uzna Aleksa.

- A może myślałaś, że od razu ci ulegnę i wypiszę czek na zawrotną sumę? - ciągnął.

Nie mogła się nadziwić, jaki potrafi być okrutny. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie otworzyła puszki Pandory. Czy dobrze się stanie, jeśli Alex dowie się, jakim człowiekiem jest jego ojciec?

- Zrobię test - powiedziała wreszcie drżącym głosem.

Konstantinos mimowolnie zmarszczył brwi. Przypomniawszy sobie zdjęcie chłopca z niesfornymi lokami i nieufnością w czarnych oczach. Czy naprawdę chciał stresować go testem? Pomyślał, że gdyby Laura kłamała, już dawno wycofałaby się. Prawda, którą bez przerwy od siebie odsuwał, wreszcie do niego dotarła - ten chłopiec był jego synem.

- Zapomnij o teście - powiedział nagle.

Laura zamarła.

- Co? - zapytała. - Dlaczego?

- Zmieniłem zdanie.

- Przecież chciałeś mieć dowód.

- Już go nie potrzebuję. Wierzę ci.

- Wierzysz, że to twój syn?

- Tak. - Na chwilę zapadła cisza. Konstantinos zdał sobie sprawę, że to jedno słowo zmieni całe jego życie, czy tego chce, czy nie. - Tak, wierzę, że to mój syn.

Był tego pewien od chwili, gdy spojrział na zdjęcie. A może podświadomie wiedział to, jeszcze zanim Laura mu je pokazała. Podpowiadał mu to jakiś instynkt, którego nie rozumiał - i którego zapewne nie zrozumie nigdy.

- Ale... dlaczego? - jej pełen zakłopotania ton wyrwał go z zamyślenia. - Po tym wszystkim, co powiedziałeś? Po oskarżeniach, które na mnie rzuciłeś?

Wpatrywał się we własną zaciśniętą pięść. Wszystkie przykre słowa wypowiedział dlatego, że nie chciał jej wierzyć. Nagle jednak zrozumiał, że niespodziewana wiadomość Laury mogła przynieść mu mnóstwo korzyści. W głowie już zaczynała mu się klarować wizja. Teraz musiał tylko przekonać do niej Laurę.

Poczuł przypływ determinacji - tej samej, która pozwoliła mu odbudować jedną z najpotężniejszych firm w Grecji. Tyle że teraz miał inny cel: rozwiązanie kwestii swojego życia prywatnego, które nadmiernie się skomplikowało. Przypomnił sobie pocałunek z Laurą w obskurnym podziemnym korytarzu w hotelu. Nie miał żadnych wątpliwości, że przystanie na jego propozycję.

Chciał złożyć ją od razu, ale przypomniał sobie, że Laura bywała uparta. Lepiej będzie zdradzić jej swoje plany podczas rozmowy w cztery oczy, a nie przez telefon. Jeśli jego słowa nie nakłonią jej, zrobią to jego usta i ciało...

- Przekonałaś mnie tym, że tak szybko zgodziłaś się na test. Nie ośmieliłabyś się zmierzyć z przeciwnikiem takim jak ja, gdybyś kłamała.

- Dziękuję - powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, że jego słowa podszyte były jadem.

- Musimy przedyskutować, co będzie dalej. Skoro jestem ojcem dziecka, to odkrywają się przed nami różne możliwości.

- Na przykład? - zapytała ostrożnie.

Nie chciała wyjść na chciwą, zachłanną osobę, ale jego nagła zmiana zdania zaniepokoiła ją.

- To nie jest rozmowa na telefon, nie uważasz? Spotkajmy się gdzieś i przedyskujmy to jak dwoje rozsądnych dorosłych.

Laura bez skutku przetykała ślinę, próbując zlikwidować suchość w ściśniętym gardle. Czowała się, jak gdyby Konstantinos zastawiał na nią pułapkę, próbował zwabić ją w jakieś nieznanne, ale niezbyt przyjemne miejsce. Zerknęła na zegarek. Jej przerwa minęła dziesięć minut temu. Sarah wścieknie się, jeśli spóźni się jeszcze bardziej.

- W porządku. Spotkajmy się. Kiedy i gdzie?

- Najszybciej, jak to możliwe. Może jutro wieczorem. Przyjadę do ciebie...

- Nie! - wybuchła. - Nie tutaj. Jeszcze nie. Ludzie zaczną mówić.

- Dlaczego mieliby mówić? - zapytał.

Przywykł do tego, że kobiety wręcz zabiegały o to, by się z nim pokazać.

Laura wyjrzała przez okno na lśniące w oddali morze. Czy on nie zdawał sobie sprawy, że w jej małym miasteczku wszyscy zachodzili w głowę, skąd się wziął Alex? Nikt nie wiedział o jej potajemnej nocy z przystojnym Grekiem, a ciąża niewinnej i dosyć naiwnej dziewczyny była szokiem dla wszystkich. Jednak Laura znalazła siłę, by stawić czoło plotkom. Od momentu, kiedy ciąża zaczęła być widoczna, chodziła dumnie, z podniesioną głową.

Alex był śliczny, a jego mama tak tajemnicza, że mieszkańcy miasteczka wreszcie przestali dopytywać o ojca. Wciąż ich to jednak nurtowało. A gdyby taki przystojny, postawny mężczyzna jak Konstantinos pojawił się zniemacka w Milmouth...

Miał czarne włosy i oliwkową cerę, a te właśnie cechy odróżniały Aleksa od innych dzieci. Mieszkańcy bez wątpienia zaczęliby coś podejrzewać, a plotki mogłyby dosięgnąć jej syna. A przecież należało go dobrze przygotować na spotkanie z ojcem. Zaczęła się martwić, co właściwie mu powie...

- Ludzie zawsze gadają - stwierdziła. - A ja nie chcę, żeby do mojego syna dotarły jakiegokolwiek plotki.

- W takim razie gdzie się spotkamy? W Londynie?

- Będzie mi trudno tam dojechać.

- Wyślę po ciebie samochód.

Jak łatwo można było rozwiązać każdy problem, kiedy się miało pieniądze! Ale limuzyna greckiego milionera rzucałaby się w oczy nie mniej niż jej właściciel.

- Nie ma takiej potrzeby. Spotkajmy się w Colinwood - to najbliższe większe miasto.

Konstantinos kiwnięciem ręki odesłał sekretarkę, która zjawiała się w drzwiach jego gabinetu z naręczem papierów.

- Są tam jakieś dobre restauracje?

Przez chwilę zastanawiała się, co miało do zaoferowania Colinwood.

- Podobno w tamtejszym hotelu Grapevine jest niezła restauracja. Ale ja nie będę jeść, bo zawsze jem kolację z synem - powiedziała. Poza tym gdyby spotkanie okazało się naprawdę krępujące, w restauracji byłaby uwięziona. Musiałaby poczekać do końca posiłku, na który nawet nie miała ochoty, i milkłaby za każdym razem, gdy pojawia się kelner. - Spotkajmy się lepiej w barze. O dziewiątej.

- W porządku.

Odłożył słuchawkę, zdumiony tym, że wbrew jego oczekiwaniom nie przystała bez słowa protestu na jego propozycję. Inne kobiety zwykle tak robiły.

Laura jeszcze przez chwilę siedziała w ciszy, po czym zbiegła na dół. Obwieściła siostrze, co się stało, zanim ta zdążyła skarcić ją za spóźnienie.

- Jutro się z nim spotykam. Zmienił zdanie co do testu na ojcostwo.

Sarah, która właśnie zmiatała cukier puder z lady, zatrzymała się i spojrzała na nią.

- Dlaczego?

Laura pokręciła głową. Przeszedł ją dreszcz strachu połączonego z podnieceniem.

- Nie mam zielonego pojęcia - wyszeptała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przed spotkaniem z Konstantinosem Laura starała się zachować spokój, choć w środku była kłębkim nerwów. Była zła na siebie, że wizja spotkania przyprawia ją o szybsze bicie serca - zła, że pragnie go znów zobaczyć.

Z kolei wybór odpowiedniego stroju na wieczór przyprawił ją o ból głowy. Nie chadzała na spotkania z mężczyznami i nie miała pojęcia, co na siebie włożyć.

Przecież to nie jest randka - skarciła się w duchu. Nie powinna za bardzo się stroić, bo sprawi tym wrażenie, że czegoś od niego oczekuje. Ale do tej pory Konstantinos widział ją jedynie w stroju kelnerki - chyba że była naga. Nie chciała, by rzucił na nią okiem i od razu zaczął się zastanawiać, co właściwie go w niej urzekło.

Położyła Aleksa do łóżka, a sama poszła wziąć prysznic i przebrać się. Był gorący, parny wieczór. Lekka sukienka w kwiaty wydała jej się jedyną odpowiednią rzeczą, jaką posiadała. Następnie włożyła sandały na koturnach i sznur drobnych pereł, które należały do mamy, po czym udała się do salonu, by pokazać się siostrze.

- Idziesz bez makijażu? - zapytała Sarah, patrząc na nią krytycznie.

- Umalowałam się delikatnie.

- Raczej nie zawrócisz mu w głowie, jeśli pójdziesz tak ubrana.

- Nie to mam na celu - oznajmiła, zarzucając torebkę na ramię. - Do zobaczenia później - uśmiechnęła się nerwowo. - I dziękuję za zajęcie się Alekssem.

- Nie ma problemu. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebowała ratunku.

- Ciekawe, jak byś mnie uratowała - rzuciła Laura na odchodnym.

Wsiadła do autobusu do Colinwood. Jechał ładną trasą, prowadzącą najpierw wzdłuż wybrzeża, a potem malowniczymi drogami wśród soczystej zieleni. W innych okolicznościach odprężyłaby się, podziwiając krajobraz przez okno, ale dziś była zbyt zdenerwowana, a do tego na niebie wisiały żółtoszare chmury zapowiadające burzę. Gdy wysiadła na głównym placu miasta, uderzyło ją ciężkie, nieruchome powietrze, a na czoło wystąpiły jej krople potu.

Bar w Grapevine był pełen ludzi - głównie młodych biznesmenów i zakochanych par. Laura zawsze z uwagą przyglądała się tym ostatnim. Dobrze zdawała sobie sprawę, że zazdrość to destruktywne uczucie, ale nie potrafiła go opanować. Zastanawiała się, jak to jest - robić wszystko po kolei. Tak jak się powinno. Zakochać się, zaręczyć, wziąć ślub. Mieć mężczyznę, który trzymałby ją za rękę i wpatrywałby się w nią jak w obrazek. Próbowала wyobrazić sobie wspólne szczęście po narodzinach pierwszego dziecka, radosne przekazywanie wiadomości przyjaciołom i krewnym. U niej wszystko potoczyło się inaczej.

Od razu dostrzegła Konstantinosa. Jakimś cudem udało mu się zająć najlepszy stolik w cichym kąciku, z którego roztaczał się widok na ogród. Krzątała się przy nim uśmiechnięta kelnerka. Postawiła przed nim talerzyk oliwek i przesunęła dłonią po szczupłym biodrze, jak gdyby chciała zwrócić na niego uwagę.

Laura ruszyła w jego stronę, starając się przybrać zupełnie obojętny wyraz twarzy. Ale czy było to w ogóle możliwe w tych okolicznościach?

Konstantinos bacznie ją obserwował. Nie miała dziś na sobie mundurka kelnerki, a jej długie, puszyste włosy opadały na ramiona. Miała na sobie cienką letnią sukienkę, która doskonale podkreślała jej szczupłą sylwetkę, a wysokie buty eksponowały jej długie nogi. Piękne nogi, pomyślał nagle, przypominając sobie, co go w niej tak ujęło tyle lat temu...

- Cześć, Konstantinos.

- Siadaj - powiedział.

- Dziękuję.

Przycupnęła na obitym pluszem krześle. Skóra jej się lepiała, a serce kołatało w piersiach z nerwów. Było tu tak gorąco! Gdy Konstantinos podał jej kieliszek wina, automatycznie wzięła go drżącymi palcami, mimo że w drodze do Colinwood przysięgała sobie, że nie będzie pić alkoholu. Wypiła łyk.

- Długo czekasz?

Przez chwilę nic nie mówił, a jedynie przyglądał jej się uważnie, rozparty na krześle. Miała sztywne ramiona i ściśnięte kolana. Całe jej ciało było napięte.

- Nie, dopiero przyjechałem. Ale dość tych kurtuazji. Mówiłaś już coś chłopakowi?

Laura pokręciła głową. Chciała, by przestał na nią tak patrzeć - przestał rozbierać ją tymi czarnymi, lśniąco-czarnymi oczami.

- Zdajesz sobie sprawę, że nawet nie wiem, jak on ma na imię?

Zabrzmiało to jak oskarżenie. Ale przecież nigdy nawet o to nie zapytał! Wzięła głęboki oddech. A jeśli nie spodoba mu się imię, które wybrała? Ludziom często nie podobały się określone imiona, gdyż przywoływały niemiłe wspomnienia.

- Alexander - powiedziała cicho. - W skrócie Alex.

Imię sprawiło, że chłopiec ze zdjęcia wydał się Konstantinosowi bardziej realny. Ze strzępków informacji, które przekazywała mu Laura, zaczynała wyłaniać się żywa, konkretna osoba. Osoba, o której - mimo więzów krwi - nie wiedział nic.

- To greckie imię - zauważył.

- Tak. Wydało mi się to jakoś... stosowne.

- W tej zupełnie niestosownej sytuacji? I cóż jeszcze wydało ci się stosowne? - burknął.

Laura wzdrygnęła się, czując bulgoczącą w nim wściekłość. Postawiła kieliszek na stoliku, zanim wysunął się z jej spoconych palców.

- Nie możemy bez końca obwiniać się nawzajem. Co się stało, już się nie odstanie. Sytuacja jest, jaka jest, i musimy sobie z nią poradzić.

- I jaka niby jest? - odparował. - Mojego syna i spadkobiercę wychowuje samotnie kobieta, która najwyraźniej z trudem wiąże koniec z końcem. Nie uważasz, że czas, że-bym ja też miał coś do powiedzenia?

- Oczywiście, że tak. Dlatego tu jestem. - Spojrzała na niego, wykręcając sobie palce pod stołem. - Możemy umówić się na pierwsze spotkanie, jeśli chcesz.

Roześmiał się gorzko.

- I zapiszesz mnie w kalendarzu jak wizytę u dentysty? Chcesz, żebym podjechał do ciebie w sobotę po południu i zabrał na hamburgera chłopaka, który będzie odliczał minuty do końca spotkania z tym nieznajomym?

Laura przygryzła wargę.

- Nie o to mi chodziło.

- W takim razie o co? Kiedy wtargnęłaś do mojego apartamentu, jak sobie wyobrażałaś przyszłość?

- Nie wiem - przyznała rozpaczliwie, zupełnie przytłoczona.

- A ja już wiem. Dużo nad tym myślałem i rozważyłem wszystkie za i przeciw - Konstantinos nie wspomniał, że wszystko przedyskutował także ze swoimi prawnikami. To nie był najlepszy moment, by ją o tym poinformować. Zniżył głos. Tak jak przy zawieraniu jakiejś ważnej umowy. - I doszedłem do wniosku, że jest pewna wizja przyszłości, która będzie najlepsza dla nas wszystkich. Chcę, żebyś pojechała ze mną do mojego domu na wyspie w Grecji, Lauro. W jedynej roli, która jest w tej sytuacji stosowna - zawiesił głos, a jego oczy lśniły jak dwa zimne, czarne kamienie. - Jako moja żona.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Laura wpatrywała się w Konstantinosa z walącym sercem, nie wierząc własnym uszom.

- Twoja żona? - powtórzyła w osłupieniu. - Niby dlaczego miałabym chcieć za ciebie wyjść?

- Chcieć to złe słowo - odparł chłodno, zirytowany jej brakiem entuzjazmu. - Bardziej pasuje potrzebować. Przede wszystkim potrzebujesz pieniędzy.

- Nigdy nie mówiłam...

- Jesteś kelnerką, która pracuje też w sklepie!

Serce biło jej coraz szybciej.

- Skąd to wiesz?

Skrzywił się. Jaka ona była naiwna!

- Nie było trudno się dowiedzieć. Wynająłem kogoś, kto to dla mnie zrobił.

Laura przełknęła nerwowo ślinę.

- Chcesz powiedzieć, że mnie śledziłeś?

Machnął lekceważąco dłonią. Gdyby tak samo łatwo było mu zlekceważyć zdjęcia, które jego prywatny detektyw rzucił mu na biurko! Na jednym z nich Laura prowadziła syna do szkoły w wyraźnie za małym ubranku. Inne stanowiło niezbity dowód, że jego syn wychowywał się w jakimś obskurnym mieszkaniu nad piekarnią.

Ale Konstantinos miał na uwadze nie tylko dobro syna. Zdał sobie sprawę, że ta drżąca, wystraszona kelnerka może świetnie nadawać się na żonę. Była biedna i zdesperowana, a jego bogactwo i możliwości na pewno wywrą na niej tak ogromne wrażenie, że stanie się podatna na jego wpływ. Bez trudu zdoła uformować ją na podobieństwo własnego ideału żony. Poza tym wciąż nie przestawał myśleć o pocałunku w podziemiach hotelu... Samo wspomnienie sprawiało, że miał ochotę to powtórzyć.

Wrócił myślami do jej zarzutu o szpiegostwo i popatrzył na nią spode łba.

- Nie histeryzuj, Lauro - burknął. - Kiedy jakaś kobieta przychodzi do mężczyzny o mojej pozycji z takimi rewelacjami jak ty, naturalne jest, że trzeba się o niej więcej do-

wiedzieć. Przecież równie dobrze mogłaś mieć jakiegoś partnera, który zobaczył w twoim byłym kochanku przepustkę do bogactwa.

- Jesteś niebywale cyniczny.

- A może po prostu jestem realistą? - odparł. - Opuść sobie to święte oburzenie. Bardzo dobrze zdaję sobie sprawę z demoralizującej siły pieniędzy. Widziałem, co ludzie są skłonni dla nich zrobić.

Laura wciąż wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Czy on naprawdę przed chwilą zaproponował jej, by została jego żoną?

- Ale myślałam, że zamierzasz ożenić się z tamtą kobietą...

- Jaką kobietą?

Pożałowała, że w ogóle podjęła ten temat, widząc jego groźną minę.

- Tamtą szwedzką modelką.

- Kto ci o tym powiedział?

- Usłyszałam to w radiu - przyznała.

- A więc to wyjaśnia, dlaczego niespodziewanie zjawiłaś się wtedy w hotelu. Tyle że nie powinnaś wierzyć w ani jedno słowo dziennikarzy. Swatają mnie już od lat, ale to ja wybieram, z kim i kiedy wezmę ślub, a nie oni!

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego po tym wszystkim, co powiedziałaś, chcesz się ze mną ożenić.

- Nie? To proste. Małżeństwo od dawna figuruje w spisie rzeczy, które powinienem kiedyś zrobić. Dotąd nie musiałem się spieszyć. Teraz to się zmieniło - jego czarne oczy zaśniły. - Widzisz, Lauro, mój ojciec jest stary i schorowany. Jego największym marzeniem jest, żebym dał mu wnuka, a jednocześnie spadkobiercę. Dzięki tobie załatwię małżeństwo i dziedzica za jednym zamachem.

Laura pokręciła głową.

- To takie wyrachowane.

- Tak uważasz? - roześmiał się cynicznie. - W przeciwieństwie do ciebie nie wychowałem się na bajkach o miłości ze szczęśliwym zakończeniem. Spójrz na to od strony praktycznej, a nie emocjonalnej. Uznam Aleksa za swojego syna i zapewnię wam bezpieczeństwo finansowe, jakiego nigdy wcześniej nie zaznaliście.

Laura pomyślała, że przede wszystkim da mu to nad nimi władzę. A jeśli będzie chciał wykorzystać tę władzę przeciwko niej? Zepchnie ją na drugi plan i przeciągnie Aleksa na swoją stronę. Cały wysiłek, który włożyła w wychowywanie syna, zostanie zniweczony przez charyzmę i pieniądze Konstantinosa...

- Nie! Nie, nie, nie! - krzyknęła.

Ścisnęło jej się gardło od nadmiaru emocji i panującego w sali zaduchu. Nagle poczuła, że musi uciec jak najdalej od Konstantinosa i pułapki, którą na nią zastawiał.

Złapała torebkę i bez słowa wymaszerowała z baru, nie bacząc na ciekawskie spojrzenia zakochanych par wokół niej. Na dworze powietrze było równie parne jak w środku. Przytłoczył ją ciężki, odurzający zapach róż. Już miała zdjąć swoje wysokie buty i pobiec na przystanek autobusowy, gdy mocna dłoń ścisnęła jej ramię. Konstantinos obrócił ją ku sobie.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. W jego oczach lśniła furia, a w policzku drgał mu nerwowo mięsień. Żadna kobieta nigdy mu nie odmówiła. I żadna nigdy nie odwróciła się na pięcie, by odejść bez słowa.

- Nigdy więcej tak nie rób! - przykazał.

- Jestem wolnym człowiekiem i mogę robić, co mi się podoba.

- Tak uważasz? W takim razie ja też mogę!

Bez żadnego ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie. Laura chciała mu się oprzeć - tak samo, jak opierała się jego namowom, by za niego wyszła. Ale jej ciało pragnęło czegoś zupełnie przeciwnego. Z przerażeniem odkryła, że ma ogromną ochotę przysunąć się jeszcze bliżej. Wtulić się w jego ramiona.

W bladym świetle latarni uniósł lekko jej twarz i spojrzał w oczy.

- Dopiero w tym kontekście słowo „chcieć” jest odpowiednie. Pragniesz mnie, Lauro, a ja pragnę ciebie. Nie pytaj dlaczego. Po prostu tak jest - wyszeptał i ją pocałował.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować, ale cała wola oporu opuściła ją. Wczepiła się w jego ramię, czując pod palcami gładki jedwab jego koszuli i twarde mięśnie pod nią. Czy to złość i frustracja napędzały jej pożądanie? Czy może coś nieporównanie groźniejszego - to, że jej serce wciąż biło dla mężczyzny, który miał ją za nic?

- Och - jęknęła, czując, jak Konstantinos przesuwając dłoń w dół jej pleców.

Całe jej ciało przeszył dreszcz.

- *Theos mou* - wyszeptał.

Zaciągnął ją do ciemnego zakamarka z boku hotelu i zaczął obsypywać tysiącem pocałunków. Była tak samo namiętna jak przed laty...

Nagle usłyszał warkot zbliżającego się samochodu i zobaczył silne światło reflektorów. Uświadomił sobie, co właśnie robił - on, Konstantinos Karantinos, całował się w jakiejś ciemnej wnęce z kobietą. W dodatku tak podniecony był po raz ostatni chyba jako nastolatek...

- Chodźmy na górę - wyszeptał, muskając ustami jej szyję.

W głowie Laury włączyła się syrena alarmowa. Otworzyła gwałtownie oczy.

- Na górę? - powtórzyła.

- Tak. Tam będzie wygodniej. Ogromne łóżko, ogromna przyjemność - wyszeptał, całując ją w szyję.

- Wynająłeś pokój?

- Dokładniej apartament. Nie najlepszy, jaki widziałem, ale też nie najgorszy.

- Zaraz, zaraz... - serce Laury waliło jak szalone. - Myślałeś, że potulnie pójdę z tobą do łóżka?

Uśmiechnął się.

- Potulnie to nie jest słowo, którego się spodziewałem. Przed chwilą pokazałaś, jak bardzo potrafisz być namiętna. Zresztą z tego co pamiętam, zawsze taka byłaś.

Te ostatnie słowa stwarzały iluzję bliskości, jak gdyby łączyła ich jakaś wspólna, pełna czułości przeszłość. A to przecież nieprawda, pomyślała Laura. Łączyło ich jedynie pożądanie, które wymknęło się spod kontroli. I choć teraz to pożądanie było tak samo silne jak wtedy, nie powinna mu ulegać. Jeśli to zrobi, Konstantinos znów da jej do zrozumienia, że jest nie lepsza niż byle ładaczka.

- Nie idę z tobą na górę - powiedziała stanowczo, wrywając się z jego objęć.

Konstantinos nie posiadał się ze zdumienia. Przez chwilę studiował uważnie twarz Laury w poszukiwaniu jakichś znaków, że zaraz zmieni zdanie. Żadnych jednak nie znalazł. Czy naprawdę spodziewał się, że ulegnie mu tak łatwo jak dawniej?

Dzięki żelaznej samokontroli, którą się szczycił, okiełznał swoje pożądanie, pozwalając, by wyparowało z jego ciała niczym krople wody z rozgrzanej greckiej ulicy. Skupił się na sprawie, która przecież przywiodła go do Colinwood.

- Czy ten drobny przerywnik nie przekonał cię, że moglibyśmy z powodzeniem spróbować życia w małżeństwie? - zapytał, zdążając za nią po żwirowej drodze.

- Pięknie to ująłeś, ale nie.

Czując, że uginają się pod nią kolana, Laura opadła na drewnianą ławkę przed głównym wejściem do hotelu. Niech tylko spróbuje jej tutaj dotknąć!

Konstantinos usiadł obok niej. Czy udawała upartą i stanowczą, by w końcu zwiększyć swe żądania? Uśmiechnął się gorzko. Jeśli tak, szybko przekona się, że to on rozdaje karty.

- Chciałbym wiedzieć, co twoim zdaniem stoi na przeszkodzie.

- Jak to co? Alex, oczywiście - wypaliła bez wahania. - Naprawdę uważasz, że mogłabym po prostu oznajmić mu, że wychodzę za jego ojca, którego nigdy nie widział? A potem obwieścić, że wszyscy wyjeżdżamy do Grecji, by żyć tam długo i szczęśliwie?

- Dlaczego by nie?

- Czy ty zupełnie nic nie wiesz o dzieciach?

- Nie - burknął. - Do tej pory nie miałem okazji poznać nawet własnego syna.

- Alex całe życie spędził tutaj, w Anglii - wyjaśniła spokojnie, starając się jak najbardziej przekonująco przedstawić mu punkt widzenia małego chłopca. - Nie sądzisz, że tego wszystkiego byłoby dla niego zbyt wiele? Tylko pomyśl: ojciec, który pojawia się niespodziewanie, by zabrać go z rodzinnego miasteczka i ze szkoły. Zupełnie nowe życie, w którym Alex nie ma nic do powiedzenia. A jeśli w Grecji coś pójdzie nie tak?

- Nie pozwolimy, by coś poszło nie tak.

Determinacja w jego głosie tylko wzmogła jej opór. Po plecach przeszły jej ciarki na myśl, że Konstantinos mógłby uwięzić ją w małżeństwie bez miłości.

- To nie takie proste, Konstantinos. Ludzie to nie marionetki, którymi możesz się bawić i nad którymi możesz sprawować władzę. Chyba nie rozumiesz, jakie konsekwencje dla chłopca, który nigdy nie był za granicą, miałyby gwałtowna przeprowadzka do obcego kraju.

Konstantinos napiął całe ciało, jak gdyby Laura wymierzyła mu policzek, i zacisnął pięści.

- Nigdy, przenigdy nie nazywaj Grecji obcym krajem przy mnie i moim synu - syknął. - To kraj jego przodków, o wspaniałej, bogatej kulturze. Dołożę starań, by go dobrze poznał.

Laura patrzyła z fascynacją, jak jego zaciśnięte palce powoli prostują się.

- Chcę kontaktu z Alekssem - ciągnął, nieugięty. - I chcę, żeby poznał swojego dziadka. Te dwie rzeczy nie podlegają dyskusji. Więc jak zamierzasz mi to umożliwić?

I choć jeszcze nie zabrał jej na żadną odległą wyspę, Laura już poczuła się uwięziona. Pomyślała, że jej los został przypieczętowany, gdy tylko odszukała Konstantinosa. Nie ucieknie przed jego wymaganiami. Poza tym nie mogła zaprzeczyć, że Alex powinien poznać ojca, niezależnie od jej opinii o nim.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Alex zacznie cię poznawać stopniowo...

- Niby jak miałyby to wyglądać? Mam przychodzić do piekarni codziennie rano i kupować bulki?

W innych okolicznościach Laura roześmiałaby się, bo wizja greckiego biznesmena odwiedzającego jej sklepik wydała jej się zupełnie surrealistyczna. Ale sprawa była poważna. Tylko dlaczego Konstantinos z taką pogardą wyrażał się o jej pracy? Nie było to może tak prestiżowe zajęcie jak praca modelki, ale było uczciwe i przynosiło jej satysfakcję.

- Oczywiście, że nie - powiedziała.

- Moje życie i moja praca są w Grecji.

Tak samo jak jej były w Anglii! Łamała sobie głowę nad rozwiązaniem tego problemu. Aż wreszcie wpadła na pomysł genialny w swej prostocie.

- Doskonale to rozumiem. Ale zbliżają się letnie wakacje...

- I co z tego?

- Mogłabym przyjechać do Grecji - powiedziała ostrożnie. - Ale nie jako twoja żona. Tak drastyczna zmiana mogłaby źle wpłynąć na Aleksa, ale poradziłby sobie z sytuacją, do jakiej jest przyzwyczajony.

- Mówisz od rzeczy.

- Zakładam, że twój ojciec zatrudnia służbę w swoim domu w Grecji.

- Oczywiście.

- Ile osób?

- Nie robiłem spisu - burknął. Ale widząc, że Laura wciąż uporczywie się w niego wpatruje, westchnął ze zniecierpliwieniem. - Jest tam gospodyni, która mieszka na stałe w rezydencji. Przychodzi też kilkoro pracowników z wioski.

- Czy któryś z nich ma dzieci?

- Nie mają małych dzieci, ale jest ich mnóstwo w wiosce - zmarszczył brwi. - Ale co to ma do rzeczy?

- Mam propozycję. Zatrudnisz mnie na lato jako tymczasową pracownicę. Mogę pracować w domu twojego ojca...

- Pracować w domu mojego ojca? - wykrzyknął z niedowierzaniem, wpatrując się w nią tak, jak gdyby postradała zmysły. - Co niby chcesz tam robić?

Laura uniosła wyzywająco głowę, nie dając się onieśmielić.

- Mogę sprzątać, ścielić łóżka, podawać do stołu. Nawet gotować, choć nie znam się na żadnych wykwintnych potrawach.

- Zamierzaś zostać służącą? Jaka kobieta chciałaby czegoś podobnego?

Taka, która ma godność, odparła w duchu Laura. Na głos jednak powiedziała:

- Alex zażyje trochę słońca w ciągu tych kilku tygodni. Jeśli będzie się bawił z innymi dziećmi, nauczy się trochę greckiego, a one z kolei - angielskiego. Będzie mógł cię poznać, a poza tym wakacje dobrze mu zrobią.

Zapadło długie milczenie. Konstantinos zastanawiał się nad jej zaskakującą propozycją. Nie mieściło mu się w głowie, że chciała przyjechać do Grecji jako służąca. Pomyślał jednak, że może tak będzie lepiej dla wszystkich. Wieść o siedmioletnim wnuczku mogłaby być dla ojca zbyt wielkim szokiem. A jeśli obecność Laury stanie się nieznośna, łatwiej będzie się pozbyć służącej niż żony. Zaoszczędzi mu to rozgłosu i problemów związanych z ewentualnym rozwodem.

- A kiedy zamierzasz powiedzieć Aleksowi, że jestem jego ojcem? - zapytał wreszcie.

Spojrzała na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Czy... czy moglibyśmy poczekać na odpowiedni moment?

Nie pozwolił, by drżenie w jej głosie zmiękczyło mu serce.

- Nie będę czekał w nieskończoność - ostrzegł.

- Rozumiem. Powiemy mu, jak tylko nadarzy się stosowna okazja. Obiecuję.

Dziękuję ci - uśmiechnęła się szeroko, ale on zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

- Nie jestem szczególnie zadowolony z tego rozwiązania.

Laura pomyślała, że bardzo zmienił się przez te wszystkie lata. Nie było w nim ani śladu rozczochanego żeglarza, który zawinął na chwilę do jej świata, po czym odpłynął w siną dal.

A ona? Czy także się zmieniła? Przygryzła lekko wargę. Tamta chwila zapomnienia przed laty była zupełnie nie w jej stylu. Zapomniała o niej, a może wyparła ze świadomości. Wspomnienie beztroskich dni, w których nie przytłaczały jej problemy, było zbyt bolesne.

Skupiła się więc z powrotem na praktycznych sprawach.

- Jedyne problemy są takie, że będę potrzebowała zastępstwa do sklepu, do pomocy mojej siostrze. Mam nadzieję, że pomożesz mi kogoś znaleźć.

Jedyny problem? Czy ona oszalała? Konstantinos widział ich o wiele więcej.

- Załatwię to - obiecał.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu coś poszło nie po jego myśli. Ta drobna, niezamożna kobieta miała niezłomną wolę i bez wytchnienia walczyła o dobro syna.

Przez chwilę Konstantinos zastanawiał się, jak by to było, mieć matkę gotową na wszystko dla swojego dziecka. Matkę, która troszczy się o nie bardziej niż o samą siebie. Szybko jednak zdusił tę myśl. Nie tracił czasu na zastanawianie się nad rzeczami, których nie rozumiał. W tym tkwił klucz do jego sukcesu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Śmigłowiec, zwinnie niczym duży owad, podchodził do lądowania na owalnej zielonej wyspie otoczonej srebrnobiałymi plażami. Z lotu ptaka wyglądała jak szmaragdowy klejnot pośrodku intensywnie błękitnego morza. Piękno tego widoku zupełnie oszołomiło Laurę - podobnie jak jej pierwszy w życiu lot śmigłowcem! Zerknęła na Aleksa, również urzeczonego widokiem za oknem. Zastanawiała się, jaki wpływ będzie miała na niego ta podróż.

Choć do Grecji postanowiła polecieć samolotem linii lotniczych - bo, jak powiedziała Konstantinosowi, „służący nie rozbijają się prywatnymi odrzutowcami” - na lotnisku w Atenach czekał śmigłowiec, który miał zawieźć ją i Aleksa na wyspę Livinos.

Laura zastanawiała się, czy ogromne bogactwo, w którym wychował się Konstantinos, wpłynęło na jego charakter. Na pewno, pomyślała. Od dziecka wszystko miał na zawołanie - nic dziwnego, że wyrósł na tak wymagającego, apodyktycznego mężczyznę.

Wychodząc z helikoptera, mocno ścisnęła dłoń syna. Przytulał do piersi swojego ulubionego niebieskiego misia. Przed wyjazdem martwił się, czy aby nie będzie to zbyt infantylne, ale Laura nalegała, by miś pojechał z nimi. Wiedziała, że Alex nie zaśnie bez pluszowego towarzysza.

Usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Obróciła głowę, mrużąc oczy, gdyż raziło ją gorące greckie słońce. Przy terenowym samochodzie stał mężczyzna, o którym od tygodnia nie przestawała myśleć.

Konstantinos! Tutaj! Zaschło jej w ustach, a serce zabiło szybciej, gdy zmierzył ich przenikliwym wzrokiem. Tak wiele zależało od tego, co stanie się za chwilę. Modląc się, by pierwsze spotkanie Aleksa z ojcem okazało się udane, poprowadziła go przez rozgrzany pas startowy w stronę greckiego miliardera.

Konstantinosowi ścisnęło się serce, gdy patrzył na zbliżającą się Laurę z synem. Był zupełnie nieprzygotowany na falę uczuć, która ogarnęła go na widok chłopca. Zdjęcie przekonało go, że Alex jest w istocie jego synem, ale zobaczyć go na żywo - to było coś zupełnie innego. Gdyby postawiono przed nim stu - ba, tysiąc - siedmioletnich chłopców, bez trudu wskazałby potomka Karantinosów.

Wziął głęboki oddech, gdy podchodzili do niego. Serce kołatało mu się w piersi. Choć rozpoznał w chłopcu własnego syna, choć łączyły ich niepodważalne więzy krwi, byli sobie zupełnie obcy.

Z trudem oderwał od niego wzrok i spojrzał na Laurę, która wpatrywała się w niego przestraszonymi oczami. Konstantinos wyduł usta z pogardą. Laura znów miała na sobie jakąś tanią sukienkę i stare sandały, a jej włosy były potargane. Czy celowo podkreślała swoją niską pozycję? Może liczyła na to, że jeśli uwydatni różnicę między nimi, on podaruje jej jakąś okrągłą sumkę?

Był jednak zły nie tylko na nią, lecz także na siebie - za to niezrozumiałe pożądanie, które wciąż do niej żywił. Do tej bladej, niesfornej kelnerki, która odrzuciła jego propozycję małżeństwa!

Gdy jednak znalazła się tuż przy nim, zmusił się do uśmiechu. Wiedział, że nie zjedna sobie chłopca, jeśli będzie krytykował jego matkę.

- Konstantinos... - wydusiła Laura. - Nie spodziewałam się ciebie.

- W takim razie spotkała cię bardzo przyjemna niespodzianka - wymamrotał cynicznie pod nosem. Zaraz jednak zwrócił się do chłopca, ponownie czując przyspieszone bicie serca. - Cześć, Alex.

Alex spojrzał zdumionymi oczami na mamę.

- Kto to jest?

Konstantinos przykucnął, by znaleźć się na linii wzroku chłopca. Przez chwilę zastanawiał się, czy Alex rozpozna w nim ojca, ale nic takiego się nie stało. Czyżby miał nadzieję, że Laura wcześniej wyjawiała synkowi prawdę i że na lotnisku dojdzie do wzruszającej sceny powitania? Takie rzeczy zdarzały się chyba tylko w filmach, pomyślał ponuro.

Zwykle nie przejmował się tym, jakie wrażenie wywrze na innych. Zazwyczaj mężczyźni i tak chcieli się z nim zaprzyjaźnić, a kobiety - zaciągnąć go do łóżka. Ale teraz zdał sobie sprawę, że martwi się, jak odbierze go Alex. Chciał, by syn go polubił. Więcej - potrzebował tego.

- Nazywam się Konstantinos Karantinos - powiedział łagodnie. - Będiesz mieszkał w domu mojego ojca.

Alex pokiwał głową, jak gdyby w tej wiadomości nie było nic niezwykłego. Laura pomyślała, że po tak ekscytującym dniu ze spokojem przyjąłby nawet wieść, że lecą na Księżyc.

- Czy to jest ładny dom? - zapytał.

- Bardzo - odpowiedział Konstantinos z pobłażliwym uśmiechem. - Z wielkim basenem.

Alex zamrugął.

- Jak to, tylko dla nas?

- Tylko dla nas.

Alex przygryzł wargę, jak zwykle, gdy się czymś martwił.

- Ale ja nie pływam za dobrze.

- W takim razie nauczymy cię. Chcesz?

Pokiwał głową z entuzjazmem.

- Pewnie!

- No to wsiadajmy do samochodu - Konstantinos posadził chłopca na tylnym siedzeniu i pomógł mu zapiąć pas, po czym wpuścił Laurę.

Choć nie podobał mu się zapach jej tanich perfum, ogarnęła go kolejna fala pożądania, gdy przeszła tuż obok niego.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział.

- Bo jestem zmęczona.

Była wręcz wyczerpana - fizycznie i psychicznie. Od dnia, w którym umówiła się z Konstantinosem w Grapevine, spała bardzo mało. Pracowała za to więcej - zastępowała siostrę, odrabiając część godzin, by później móc wziąć wolne.

- To był długi tydzień - dodała.

Przez chwilę - tylko przez chwilę - Konstantinos współczuł jej. Po raz pierwszy zauważył, że Laura ma cienie pod oczami, a jej blada skóra ze zmęczenia stała się niemal przezroczysta.

- W takim razie wsiadaj do samochodu i odpręż się - powiedział szorstko.

Usiadł za kierownicą i włączył silnik, podczas gdy pilot śmigłowca wkładał niewielkie i dość sfatygowane walizki Laury i Aleksa do bagażnika.

- Wsiadaj, mammo! - wykrzyknął rozentuzjasmowany Alex. - Mnóstwo tu miejsca!

Laura usadowiła się koło syna. W przednim lusterku dostrzegła parę czarnych oczu, które bacznie się jej przyglądały. Reakcja jej ciała na to zmysłowe spojrzenie była błyskawiczna, choć niepożądana. Oblał ją zimny pot, a bicie serca przyspieszyło.

Wlepiła wzrok w jego szerokie ramiona. Nie, nie mogą znów zostać kochankami - nic dobrego z tego nie wyniknie. Miała nadzieję, że po przyjeździe pozwoli jej spokojnie pracować, podczas gdy sam zajmie się budowaniem więzi z Alekssem. Była zdecydowana zwalczyć swoje pragnienie.

- Mieszka pan nad morzem? - zapytał Alex.

- Na wyspie nie ma miejsca, które byłoby od niego znacznie oddalone - odpowiedział Konstantinos. - Przy odrobinie szczęścia zobaczysz jeden ze statków Karantinosów.

- Pprawdziwy statek? - w głosie chłopca słychać było nieukrywany zachwyty.

Konstantinos roześmiał się.

- Tak. Najprawdziwszy na świecie. I bardzo duży.

- Byłoby świetnie - powiedział Alex, po czym przygryzł wargę. Najwyraźniej nieświadomie przejął to zachowanie od mamy. - Ale mama będzie pracować, prawda? Mówi, żebym nikomu nie przeszkadzał - dodał smutno.

Zapadła nieznośna cisza, a Laura chciała zapaść się pod ziemię. Nigdy nie użalała się nad sobą, nie narzekała, że musi ciężko pracować, by utrzymać siebie i syna. Ale słowa Aleksa wywołały u niej wstręt do jej położenia - i do tego, jak wpływało na chłopca. Brzmiały jak coś, co powiedziałyby dziecko służącej z minionego stulecia. Konstantinos najwyraźniej też to wyczuł, bo znów na nią spojrzął - tym razem oczami pełnymi wściekłości. Jak gdyby słowa Aleksa były obrazą jego własnego honoru.

- Nie martw się o mamę - powiedział gwałtownie. - Wiem, że będzie szczęśliwa, jeśli ty będziesz się dobrze bawił.

- Nie chcę, żeby było jej przykro - wyjaśnił Alex, a Laurze łzy napłynęły do oczu. Przecież to ona miała chronić syna, a nie na odwrót!

- Ależ oczywiście, Konstantinos musi pokazać ci wszystkie statki - powiedziała.

- Mieszkałem na tej wyspie, gdy byłem mały - Konstantinos zmienił temat.

- Naprawdę? To szczęściarz z pana - westchnął chłopiec.

Cień smutku w jego głosie wywołał u Konstantinosa przyływ niechcianych wspomnień. I tym razem nie potrafił ich zdusić. Pod wieloma względami jego dzieciństwo było sielankowe. Mieszkał na pięknej wyspie i, podobnie jak jego rówieśnicy, dużo pływał, łowił ryby i wspinał się na drzewa.

Ale dzieciństwo było dla niego również okresem samotności. Urodził się w bażecznie bogatej rodzinie, lecz czuł się zaniedbywany przez matkę. Brakowało mu jej miłości i wsparcia - nawet w chwilach, gdy była przy nim. Jego piękna, delikatna matka, która oczarowała ojca tak, jak światło ćmę, nie potrafiła kochać upartego, zdecydowanego syna.

- Wyjrzyj przez okno, Alex - powiedział, wrywając się z zamyślenia. - Mamy nie tylko najpiękniejsze plaże, jakie kiedykolwiek zobaczysz, ale też góry, lasy pełne cedrów, dębów i sosen, a nawet kopalnie złota i srebra.

- Złota? - powtórzył urzeczony chłopiec. - To chyba nieprawda?

- Owszem, to prawda. Odkryli je starożytni Paryjczycy, pochodzący z wyspy Paros.

Laura spojrzała na niego błagalnie. Nie chciała, by opowieściami o cudach Grecji sprawił, że Anglia wyda się Aleksowi nudna i bezbarwna.

Konstantinos bezbłędnie odczytał jej prośbę i postanowił ją zignorować. Naprawdę spodziewała się, że zbagatelizuje dziedzictwo kraju przodków jego syna?

- Mamy też marmur - ciągnął. - Eksportujemy go na cały świat. Grecja słynie także z miodu i oliwek. A teraz patrz uważnie - za chwilę zobaczysz dom mojego ojca.

Gdy Laura wyjrzała przez okno, widok zaparł jej dech w piersiach. Otoczona drzewami pomarańczowymi i cytrynowymi majestatyczna willa jednocześnie dominowała nad krajobrazem i doskonale się z nim komponowała. Stała niemal na samym szczycie wzgórza, z którego roztaczała się malownicza panorama. W falach szafirowego morza lśniły promienie słońca. Gdy tylko Laura otworzyła drzwi samochodu, poczuła zapach żywicy i cytrusów i usłyszała śpiew nieznanych jej ptaków.

- Jesteśmy - powiedział Konstantinos, wyciągając rękę do Aleksa, by pomóc mu wyjść. Chłopiec chwycił ją tak naturalnie, jak gdyby robił to od lat.

Widząc, jak szybko jej syn obdarzył Konstantinosa zaufaniem, Laura pomyślała, że powinna się cieszyć. Nie mogła jednak powstrzymać ukłucia zazdrości.

Drzwi frontowe otworzyły się i pojawiła się w nich kobieta w średnim wieku - zupełnie jak gdyby od dawna stała tam, czekając na ich przyjazd.

- Przedstawię cię Demetrze - powiedział Konstantinos z dziwnym błyskiem w oku.
- Kieruje służbą, będzie zatem twoją bezpośrednią przełożoną. Świetnie mówi po angielsku, więc nie będziesz miała problemu ze zrozumieniem jej poleceń.

Przełożona... Polecenia... Jego słowa z hukiem sprowadziły Laurę na ziemię. Zdała sobie sprawę, że nie będzie już wożona helikopterem ani luksusowymi samochodami. Dołączy do służby. Szybko jednak skarciła się w duchu. Przecież tego właśnie chciała. Na to nalegała.

Choć spędziła kilka ostatnich wieczorów nad rozmówkami greckimi, zdołała zapamiętać jedynie kilka słów. Pomyślała jednak, że nastał dobry moment, aby je wykorzystać.

- *Kalimera* - powiedziała, uśmiechając się nerwowo do Demetry.

Kobieta zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów i powiedziała coś po grecku do Konstantinosa. Jego odpowiedź najwyraźniej ją usatysfakcjonowała, bo skinęła głową i uśmiechnęła się do Laury.

- *Kalimera*, Lauro. Witam cię serdecznie w willi Thavmassios - jej oczy śmiały się, gdy spojrzała na ciemne loki Aleksa. - A to twój syn?

- Tak, to jest Alex.

Popchnęła syna delikatnie i odetchnęła z ulgą, gdy zrobił krok w przód i podał kobiecie dłoń - tak jak nauczyła go mama. Demetra wykrzyknęła coś radośnie i tak mocno uściskała chłopca, że Laura zdusiła uśmiech, widząc jego przerażony, błagalny wzrok.

- Zaprosimy dzieci z wioski, żebyś mógł się z nimi pobawić - powiedziała Demetra. - Mój syn właśnie przyjechał tu na wakacje. Studiuje na akademii wychowania fizycznego, chętnie nauczy cię pływać i łowić ryby. Chcesz?

- Tak - odpowiedział nieśmiało Alex, a Demetra wreszcie wypuściła go z objęć.

Powiedziała coś jeszcze do Konstantinosa, ale on pokręcił głową i uśmiechnął się do chłopca.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju - oznajmił Alex, po czym zwrócił się do Laury. - Przy okazji mogę pokazać ci twój.

Oblała się rumieńcem. Konstantinos patrzył na nią z szyderczym półuśmiechem, jak gdyby doskonale wiedział, co sobie pomyślała. Jak gdyby wyczuł, że całe jej ciało przeszył dreszcz, a serce zabiło mocniej...

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Zmusiła się do uśmiechu i wzięła Aleksa za rękę.

- Chodź, pójdziemy do twojego pokoju.

Imponujące rozmiary willi sprawiły, że mieszkanko w Milmouth wydało jej się klitką niewiele większą od pudełka na buty. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim ktoś wniesie ich rzeczy na górę.

Walizka Aleksa już czekała w jasnym, przestronnym pokoju, który wyglądał jak spełnienie marzeń każdego małego chłopca. Stał w nim regał pełen książek i biurko z blokiem do rysowania i mnóstwem kredek we wszystkich kolorach tęczy. W rogu znajdował się ogromny zamek z figurkami rycerzy i koni, a obok piękna drewniana kolejka aż prosiła się, by ktoś się nią pobawił.

Na widok zabawek Aleksowi zaświeciły się oczy.

- Mama powiedziała panu, że lubię konie? - zapytał, podekscytowany.

- Pomyślałem sobie, że wszyscy mali chłopcy lubią konie.

- Mogę się nimi teraz pobawić?

- Po to tu są. Pobaw się, a ja pokażę twojej mamie jej pokój. Jest po drugiej stronie korytarza. Potem pójdziemy coś zjeść, a później możesz popływać. Może być?

- Pewnie! - zawołał Alex i ruszył w stronę zamku.

Laura starała się opanować wzruszenie, ale łzy same napłynęły jej do oczu. Konstantinos dołożył wszelkich starań, by jego syn poczuł się u niego jak najlepiej. Chciała mu podziękować, ale jego surowy, ponury wyraz twarzy nie zachęcał do okazywania wdzięczności.

- Chodźmy - powiedział cicho i poprowadził ją wzdłuż chłodnego, marmurowego korytarza.

Choć Laura przez chwilę czuła się jak więźniarka prowadzona do celi, nie była w stanie stłumić podekscytowania, gdy Konstantinos zatrzymał się przed drzwiami do pokoju. Otworzył je na oścież, a jej oczom ukazało się wielkie łóżko.

- Co ci powiedziała Demetra, gdy staliśmy przed domem? - zapytała, starając się za wszelką cenę odciągnąć swoją uwagę od łóżka.

- Że jesteś zbyt drobna, by wykonywać jakąkolwiek pracę fizyczną.

- I co odpowiedziałeś?

Nie odzywał się przez chwilę, wpatrując się tylko w jej piękne szare oczy. Dostrzegł ogromną siłę drzemącą w jej szczupłym ciele.

- Że nie jest ci obca ciężka praca - oznajmił.

Te słowa zaskoczyły ją. Ze wszystkiego, co jej do tej pory powiedział, najbardziej przypominały komplement.

- Dziękuję...

Nie dokończyła, bo Konstantinos złapał ją za rękę, pociągnął do środka i zamknął drzwi.

- Wyjašnjmy coś sobie, Lauro. Nie chcę od ciebie wdzięczności. Chcę tego...

Pocałował ją z zawziętością, która wyssała z niej całą wolę oporu. Ugięły się pod nią kolana i osunęła się na niego, a on mocniej zacisnął wokół niej ramiona.

Całował ją gorączkowo i namiętnie, a Laura na chwilę zupełnie się zapomniała. Nagle stała się uległa i bezbronna. Zbyt bezbronna...

Instynktownie - bo na pewno nie z doświadczenia - wiedziała, dokąd to wszystko zmierza. Czyżby przed chwilą słyszała zgrzyt zamka błyskawicznego? Ze stłumionym jękiem oderwała usta od jego warg i bezskutecznie nacisnęła na jego mocną klatkę piersiową, starając się go odepchnąć.

- Nie powinniśmy... - wydusiła. - Wiesz, że nie powinniśmy.

Konstantinos złapał łyk powietrza i wypuścił ją z ramion tak gwałtownie, jak gdyby była jadowitą żmiją. Czuł, że ma rację, że powinni zatrzymać się, zanim sprawy zajdą za daleko - ale wcale nie miał na to ochoty! Przywykł, że to on kontroluje sytuację i wydaje rozkazy. Owładnęła go frustracja, którą wyładował na Laurze.

- Zawsze się tak zachowujesz? - rzucił oskarżycielskim tonem. - Patrzysz na mężczyzn uwodzicielsko, podczas gdy twój syn jest w pokoju obok? Ciekawe, ile razy widział swoją mamę w miłosnym uścisku z jakimś obcym panem. No ile, Lauro?

Rozdziawiła usta ze zdumienia.

- Nigdy - zaprotestowała, gorączkowo kręcąc głową tak, że włosy latały wokół niej niczym chmura. - Nigdy, nigdy!

- I mówi to kobieta, która podnieca się momentalnie? Nie wierzę.

- Nie? W takim razie to twój problem, nie mój, Konstantinos. Możesz sobie wierzyć, w co ci się żywnie podoba!

Ogarnęło ją poczucie niesprawiedliwości. Dlaczego obwinał wyłącznie ją? Pogładziła palcami rozpalone policzki i dodała z przekąsem:

- Bo ty oczywiście nie miałeś nic wspólnego z tym, co się stało. Stałeś sobie spokojnie w kącie, kiedy ja rzuciłam ci się w ramiona.

- Kiedy kobieta wysyła jednoznaczny sygnał, że pragnie mężczyzny, to nie pozostawia mu wyboru. Tak nas zaprogramowała natura.

Laura zastygła, wpatrując się w niego z zakłopotaniem. Czyżby naprawdę wysyłała mu jakieś nieświadome sygnały? A przede wszystkim - jak bardzo Konstantinos musiał nią pogardzać, skoro sugerował, że jego pocałunek był jedynie automatyczną, bezrefleksyjną reakcją jego ciała?

- Może weźmiemy nauczkę na przyszłość i zadbamy o to, by nic takiego więcej się nie stało? - zaproponowała drżącym głosem.

Zmierzył ją szyderczym spojrzeniem.

- Uważasz, że to takie proste? Że pożądanie to kurek, który można zakręcać i odkręcać, gdy tylko ma się na to ochotę?

- Uważam, że mógłbyś spróbować.

- Ale ja nie chcę próbować. Co więcej, nawet nie zamierzam.

Laurze zaschło w ustach. Choć wstyd było jej się do tego przyznać przed sobą, jego ukryta groźba nie oburzyła jej, tylko zaintrygowała.

- Myślę, że powinieneś już iść. Odświeżę się trochę, a potem pomogę Aleksowi rozpakować rzeczy.

Przełknęła ślinę i podeszła do okna, patrząc nieobecny wzrokiem na szafirowe morze i błękitne niebo. Nagle zdała sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji się znalazła. Nie powinna przecież zapominać, że przyjechała tu jako jego pracownica.

A może by tak przypomnieć mu o tym? Postawić między nimi barierę. Zachować dystans, dając mu do zrozumienia, że nie są sobie równi.

Obróciła się w jego stronę i przykleiła do ust taki sam uśmiech, jakim witała pracowników z Milmouth, którzy w porze lunchu przychodzili z biura do jej piekarni po kanapki.

- A zatem... kiedy zacznę pracę?

Konstantinos uśmiechnął się.

Dobrze wiedział, co robi Laura, ale uznał to za element gry, którą z nim prowadziła. Więc skoro tak bardzo chce mu usługiwać, niech przekona się, jak to jest, i zobaczy, czy jej się to podoba!

- Dzisiaj ty i Alex zjecie kolację z Demetrą, a ona wszystko ci wyjaśni. Wytlumaczy, czego będzie od ciebie oczekiwać, i odpowie na wszystkie twoje pytania.

- To znaczy, że ciebie tam nie będzie? - zapytała ostrożnie.

- Nie. Wychodzę.

- Wychodzisz? - powtórzyła, zdając sobie sprawę, że w jej głosie pobrzmiwa rozczarowanie - a nawet nutka zaborczości.

- Tak. Gdybym był twoim mężem, nawet nie śniłoby mi się zostawić ciebie pierwszego dnia. Ale dokonałaś wyboru, Lauro, i musisz liczyć się z jego konsekwencjami, nawet jeśli są ci nie w smak.

- Przynajmniej będę mogła spojrzeć na siebie w lustrze.

- To gratuluję - zadrwił. - A jutro Alex zje obiad ze mną i moim ojcem. Pozna wreszcie swojego dziadka.

- To dobrze. - Laura nagle uświadomiła sobie, jak niewiele o nim wie. - A... twoja mama?

- Nie żyje od wielu lat - powiedział po krótkiej chwili milczenia.

- Tak mi przykro. Jak to się stało?

- Zmarła na zapalenie płuc. Ale historia mojej rodziny to nie twoja sprawa, Lauro.

- To także historia rodziny Aleksa - zauważyła.

- W takim razie porozmawiam o niej z Alekssem. Nie patrz tak na mnie tymi smutnymi szarymi oczami. Gdybyś została moją żoną, mogłabyś brać udział w tego rodzaju rozmowach. Ale masz przecież wiele innych spraw na głowie. Leć lepiej do Demetry - zawiesił na chwilę głos, napawając się widokiem rumieńców na jej policzkach. - I oszczędzaj siły, bo od jutra podajesz mi do stołu.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Laura obudziła się zdezorientowana, w obcym pokoju. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje - aż do momentu, gdy ujrzała ostre światło sączące się przez okiennice i poczuła, jak jej ciało owiewa ciepły wiatr. Była w Grecji, na wyspie Karantinosów, i przez całą noc śniła o Konstantinosie. Nie mogła zapomnieć lodowatego tonu w jego głosie po tym, jak zapytała go o matkę, jego arogancji i zuchwałości.

Koło łóżka leżało wykrochmalone prześcieradło, które najwyraźniej zrzuciła w środku nocy. Choć była bardzo zmęczona, spała niespokojnie. Poprzedniego wieczoru zjadła pyszną kolację z Alekssem i Demetrą w przestronnej kuchni, a następnie razem z chłopcem wybrała się na spacer po rozległej posiadłości. Ich przewodnikiem był syn Demetry, Stavros. Pokazywał wszystkie konstelacje na rozgwieżdżonym niebie, a Alex nie posiadał się z zachwytu, odkrywając dla siebie nowy, nieznany dotąd świat astronomii.

Alex!

Laura gwałtownie zerwała się z łóżka. Przez całą noc nie słyszała najdrobniejszego szmeru z jego pokoju. Gdy położyła go spać razem z jego niebieskim misiem, zdążył tylko wymamrotać „dobranoc”, zanim zapadł w głęboki sen. A jeśli śniły mu się koszmary? Jeśli wstał, zaczął jej szukać i zgubił się w nieznanym domu?

Narzuciła lekki szlafrok i ruszyła do pokoju syna. Był zupełnie pusty.

- Alex! - zawołała.

- Jest na dworze - odezwał się głos zza jej pleców.

Obróciła się i ujrzała Konstantinosa stojącego w drzwiach pokoju. Przyglądał jej się uważnie.

- Gdzie na dworze?

- W basenie, razem z synem Demetry.

- Chcesz powiedzieć, że zostawiłeś mojego syna...

- Naszego syna - poprawił.

- ...z zupełnie obcym człowiekiem? Przecież Alex nie potrafi dobrze pływać!

- Naprawdę myślisz, że naraziłbym mojego syna na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo? Znam Stavrosa od urodzenia. Pływa świetnie. Spędziłem z nimi cały ranek, a wczoraj ponoć byliście razem na spacerze. Doskonale się ze sobą dogadują. Gdybyś nie zasnęła, sama byś się o tym przekonała. - Spojrzał na nią groźnie. - Swoją drogą chciałbym wiedzieć, dlaczego mój syn tak słabo pływa.

- Lekcje są drogie...

- Drogie? - powtórzył z niedowierzaniem.

Laura pomyślała, że zabrzmiało to, jak gdyby po raz pierwszy wypowiadał nowe, dopiero poznane słowo. Ale jak mógł zrozumieć, co znaczy zaciskanie pasa, skoro wychował się otoczony bogactwem?

- Zapisalam go za to na piłkę nożną w weekendy - usprawiedliwiła się. - Na wszystko mnie nie stać.

- A więc mój syn jest nędzarzem - powiedział gorzko. - Potomek Karantinosów żyje w ubóstwie!

Laura zauważyła nagle, że wyglądał, jak gdyby przez całą noc nie zmrużył oka. Jego oczy były zmęczone i podkrążone. Ten bosonogi mężczyzna w wytartych dżinsach w niczym nie przypominał eleganckiego miliardera z hotelu w Londynie. Nagle odniosła wrażenie, że stoi przed nią Konstantinos sprzed lat...

Cofnęła się o krok, zdawszy sobie sprawę z jego bliskości i z tego, że choć on jest w pełni ubrany, ona ma na sobie jedynie krótką koszulkę i zwiewny szlafrok, które nie sięgały nawet do połowy uda. Bez słowa obróciła się i przeszła do swojej sypialni, ale Konstantinos podążył za nią.

- Nie - zaprotestowała bezskutecznie.

Gdy zamknął za sobą drzwi, poczuła na szyi jego ciepły oddech.

- Ależ tak - powiedział, obracając ją ku sobie, jak gdyby była manekinem ze sklepowej wystawy. - Jeśli tego nie chcesz, nie powinnaś chodzić półnaga po domu. Ani patrzeć na mnie tymi wielkimi oczami, kiedy cała drżysz z pragnienia...

Choć później próbowała sobie wmówić, że zrobiła wszystko, by mu nie ulec, w rzeczywistości nie zrobiła nic. Wpatrywała się w niego z bezwstydnie rozchyłonymi ustami. Wymknął się z nich cichy jęk, gdy Konstantinos przysuwał się coraz bliżej. Aż

wreszcie było za późno. Jego pocałunek był jak dynamit; jego dotyk - jak iskra, która podpałała lont...

- Konstantinos... - wyszeptała.

Serce waliło jej jak szalone, a policzki miała purpurowe.

- Pragnę cię - zamruczał jej do ucha. - Czujesz, jak bardzo?

Skłamałaby twierdząc, że nie odwzajemniała jego pożądaniami. Ale przecież było przedpołudnie, a ją wzywały obowiązki o wiele pilniejsze niż wołanie jej ciała.

- Nie teraz - wybąkała. - I nie tutaj. Nie możemy tego zrobić. Przecież wiesz.

Na początku Konstantinos próbował zignorować głos przedzierający się do jego świadomości. Ale po chwili oderwał od niej usta i spojrzał na jej zakłopotaną minę, na burzę złocistych, nieuczesanych loków. Serce waliło mu tak mocno, że nie mógł jasno myśleć.

- Uważasz, że to w porządku? Odmawiasz mi przyjemności, kiedy zaspokoiliś już własne pragnienie!

Laurze odebrało mowę. Pokręciła głową.

- Myślisz, że możesz mnie zwodzić, ile ci się podoba - ciągnął, czując, jak ogarnia go złość. - Aż stanę się potulny jak piesek, który nie odstępuje cię na krok i z wdzięcznością chwyta ochłapy, które mu łaskawie rzucisz. Mamisz mnie i odtrącasz, a ja nie mogę spać po nocach, bo myślę o twoim gładkim, kształtnym ciele. I w dodatku wciąż udajesz oburzenie! Czy ze wszystkimi mężczyznami tak postępujesz, Lauro?

Zabrakło jej tchu, by odpowiedzieć.

- Kokietka z ciebie, co?

- Nie. Nie - wydusiła wreszcie drżącymi ustami.

- W takim razie jak inaczej nazwiesz kobietę, która tak wiele obiecuje, która pozwala dotykać się mężczyźnie, aż nagle zastyga?

Pokręciła głową, w głębi duszy czując, że Konstantinos ma rację. Dlaczego tak się zachowywała? Czyżby miała nadzieję, że jej opór wzbudzi w nim szacunek? A przecież wystarczyło jedno spojrzenie na jego pogardliwie wyduńczone usta, by stwierdzić, że szacunek był ostatnim uczuciem, jakie do niej żywił...

A co z jej własnym pragnieniem? Czyż przez ostatnie osiem lat nie żyła jak zakon-
nica? Nie wydawało jej się to co prawda żadnym wyrzeczeniem, gdyż ani jeden męż-
czyzna nie wzbudził przez ten czas jej zainteresowania. Jedyne Konstantinos to potrafił.
Wciąż to robił i był gotów zaspokoić jej pragnienie, pod warunkiem że Laura zgodzi się
na seks bez żadnych zobowiązań.

- Nie twierdzę, że nie czuję tego samego... Jak śmiałabym, skoro właśnie udowod-
niłam coś zupełnie przeciwnego? - wyszeptała. - Ale nie teraz, nie tutaj... Przecież w
każdej chwili może wrócić Alex i zacząć mnie szukać.

- W takim razie kiedy?

Laura o mało się nie rozplakała, słysząc jego chłodny, konkretny ton. Ale nie mo-
gła się już wycofać.

- Przyjdź do mnie dzisiaj. Późnym wieczorem - gdy w domu będzie cicho, a ja bę-
dę miała pewność, że Alex śpi.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Objął jej szczupłą talię i nachylił się, by musnąć
ustami jej wargi. Dobrze wiedział, że najskuteczniejszą bronią kobiety jest jej sprzeciw.
Czy to jej ciągły opór sprawił, że płonął z pożądania?

Najdziwniejsze, że protesty Laury wcale nie wyglądały na element gry, która miała
na celu usidlenie go. Wydały mu się prawdziwe - jak gdyby walczyła nie tylko z nim, ale
także ze sobą.

- Będę o tym myślał przez cały dzień, wyobrażał sobie twoje nagie ciało w moich
ramionach - wyznał. - O tak, przyjdę dziś do ciebie na pewno - uśmiechnął się, przesu-
wając powoli palcem po linii jej drżących ust. - A teraz pospiesz się i ubierz, zanim ode-
chce mi się czekać.

Odprowadziła go wzrokiem, gdy wychodził z pokoju. Owinęła się ciasno szlafro-
kiem, wciąż jeszcze rozgorączkowana i roztrzęsiona.

Uspokoila się nieco dopiero po tym, jak wzięła prysznic, ubrała się i włożyła kwie-
cisty fartuch, który dała jej Demetra. Nie był szczególnie twarzowy, ale nie taka była
przecież jego rola.

Spojrzała na swoje mało atrakcyjne odbicie w lustrze. Czuła się głupio, że nagle
zaczęła się wstydzić swojej pracy, skoro od dawna wykonywała ją nie tylko dobrze i

sprawnie, ale też z dumą. Lecz tym razem to miało być coś innego. Będzie podawać do stołu ojcu swojego syna i udawać, że nic dla niej nie znaczy.

Zamknęła za sobą drzwi i wyszła do ogrodu. Alex pluskał się ze Stavrosem w płytkiej części olbrzymiego basenu.

- Mamo! - zawołał. - Zobacz, Stavros uczy mnie pływać żabką!

Gdy ciemna, mokra głowa studenta wynurzyła się z wody, Laura uśmiechnęła się.

- Dziękuję ci, Stavros.

Odwzajemnił jej uśmiech i kiwnął do Aleksa.

- Lubię uczyć, a on zapowiada się obiecująco. Małe dzieci szybko się uczą. Alex, pokaż mamie, co potrafisz.

Chłopiec podpłynął do brzegu basenu i spojrzał na nią oczami pełnymi radości.

- Tylko się nie przemęcz, kochanie - powiedziała.

- Ależ, mamo!

- Jadłeś już śniadanie?

- Tak, z Konstantinosem - Alex uśmiechnął się, odsłaniając wszystkie ząbki. - Jedliśmy jogurt z miodem. Potem zerwaliśmy pomarańcze z drzewa i zrobiliśmy z nich sok.

Wpatrywała się w niego, nie mogąc się nadziwić, jak szybko jej syn przyzwyczał się do nowej sytuacji i zaprzyjaźnił z Konstantinosem. Nieograniczona przestrzeń i otaczające piękno musiały sprawić, że poczuł się jak w raju.

Jednocześnie ogarnął ją lęk. A jeśli Alex pokocha Grecję i swojego ojca tak bardzo, że nie zechce wrócić do ubogiego domu w Anglii?

- To świetnie - udało jej się powiedzieć. - Za to na mnie czeka praca. Pójdę zobaczyć, co jest do zrobienia.

W kuchni zastała Demetrę, która nie pozwoliła Laurze zabrać się do pracy, dopóki ta nie usiadzie na tarasie, zje śniadanie i wypije filiżankę gęstej, mocnej kawy.

- Jesteś za chuda - stwierdziła, podsuwając Laurze koszyk z chlebem. - Kobieta musi być silna.

Coś o tym wiem, pomyślała gorzko Laura, krojąc brzoskwinię na lśniące, soczyste kawałki. Ale odporność emocjonalna była tak samo ważna jak fizyczna siła - a tego nie

dało się osiągnąć, jedząc chleb z miodem! Wzruszyła ją jednak życzliwość Demetry. Od dawna nikt się tak o nią nie troszczył.

Z kolei praca miała działanie terapeutyczne - trudno było się zamartwiać, mając ręce zajęte krojeniem warzyw i nadziewaniem liści winogron. Demetra nauczyła ją piec ciasto cytrynowe i robić chałwę z orzechami i rodzynkami.

- Gdzie się pani tego wszystkiego nauczyła? - zapytała Laura, opierając się o blat.

- Gotuję od zawsze - odpowiedziała Demetra. - Najpierw dla męża, a potem - żeby zarobić na chleb. Zostałam wdową, gdy Stavros był jeszcze w wózku, i trafiłam do Karantinosów. Okazali mi wiele serca. Pan Konstantinos to bardzo dobry człowiek. Kiedyś często łowił ryby z moim mężem, a po jego śmierci zadbał o to, by Stavros skończył szkołę i wysłał chłopaka na uniwersytet. Dzięki niemu mojemu synowi nigdy niczego nie brakowało.

Peany pochwalne na cześć Konstantinosa były ostatnią rzeczą, którą chciała słyszeć Laura. Najchętniej zupełnie by o nim zapomniała - aż do wieczora. Zajęła się nakrywaniem stołu na tarasie pod baldachimem z liści.

- Mógłbym cały dzień stać tu i patrzeć, jak to robisz - usłyszała nagle głęboki głos.

Obróciła się i ujrzała Konstantinosa stojącego po drugiej stronie tarasu. Najwyraźniej przed chwilą umył się i przebrał, bo na jego czarnych włosach lśniły krople wody, a zamiast dzinsów i T-shirtu miał na sobie ciemne spodnie i delikatną jedwabną koszulę. Był też świeżo ogolony.

- Od jak dawna tu jesteś? - zapytała oskarżycielskim tonem.

Powoli zbliżył się do niej.

- Na tyle długo, że zdążyłem już zobaczyć, jak ten fartuch opina twoje krągłości.

Laura rzuciła udreżone spojrzenie w stronę kuchni, mimo że przez stukot porcelany Demetra nie mogła ich słyszeć.

- Konstantinos, przestań. Jeszcze ktoś cię usłyszy.

- Ach, Lauro! - uśmiechnął się drwiąco. - Zachowujemy się jak skryci kochankowie, mimo że jeszcze nimi nie jesteśmy. Na tę przyjemność muszę poczekać - a bynajmniej nie jestem mężczyzną przyzwyczajonym do czekania!

- Co do tego nie mam wątpliwości - powiedziała, zasłaniając się tacą niczym tarczą.

- Czuję się jak więzień, który odlicza sekundy do wyjścia na wolność - wyszeptał. Laura przełknęła nerwowo ślinę.

- Przestań. Przecież nic nie mogę dać po sobie poznać w obecności wszystkich!

- Czyżbyś nie wzięła pod uwagę ewentualnych problemów, umawiając się ze mną na schadzkę? - droczył się.

- Myślisz, że twój ojciec mnie o coś zapyta? - Laura zmieniła temat.

- Jeśli to zrobi, odpowiedz mu szczerze. - Konstantinos spoważniał nagle. - Oczywiście jeśli potrafisz.

- Mówisz tak, jak gdybym była kłamczuchą - powiedziała niepewnie, starając się wyczytać coś z jego twarzy, choć prościej byłoby odgadnąć, o czym myśli spizowy pomnik.

Pokręcił głową.

- Jeszcze cię nie rozgryżłem. I nie wiem, co knujesz.

- A kto twierdzi, że coś knuję?

- Kobiety zawsze to robią. Mają to w genach.

- Jesteś cyniczny, Konstantinos.

- Nie, *agape mou*. Jestem po prostu bardzo bogatym mężczyzną, który na własnej skórze poznał, czym może być kobieca ambicja. Być może spróbujesz obłupić mnie ze skóry.

- Uważasz, że byłabym do tego zdolna?

- Tak jak powiedziałem - jeszcze cię nie rozgryżłem.

W istocie Laura okazała się zupełnie inną kobietą, niż się spodziewał. Wciąż nie mógł pojąć, dlaczego nie chciała wyjść za niego, a zamiast tego postanowiła przyjechać tu do pracy. Była przebiegła czy po prostu honorowa?

- Teraz muszę wykonać kilka ważnych telefonów. Ale z niecierpliwością czekam na północ, moja kusicielko o burzowych oczach. Musimy dokończyć to, co zaczęliśmy.

Przez chwilę Laura stała jak wryta, nie mogąc się nadziwić, jak w ciągu kilku minut pożądanie Konstantinosa mogło zmienić się w nieufność, a następnie wrócić do

punktu wyjścia. Skończyła nakrywać stół i poszła pomóc Aleksowi przyszykować się do obiadu.

- Czy tata Konstantinosa jest bardzo stary? - zapytał chłopiec, zakładając zupełnie nową koszulkę.

- Tak myślę, kochanie. Ostatnimi czasy nie czuł się zbyt dobrze, więc musisz być bardzo grzeczny - ujarzmiła nieco loki syna i cofnęła się, przyglądając mu się z matczyną dumą. - Zresztą wiem, że będziesz.

Stół, przystrojony białymi i fioletowymi kwiatami, wyglądał pięknie. Stavros i Alex zajęli miejsca, czekając, aż dołączy do nich Konstantinos z ojcem. Laura bacznie się im przyglądała, gdy szli przez taras. Starszy mężczyzna opierał się ciężko na lasce.

Zdała sobie sprawę, że ma ponad osiemdziesiąt lat. A to znaczyło, że musiał mieć przynajmniej pięćdziesiąt, gdy urodził się Konstantinos. Czy jego żona była w tym samym wieku? Czy to dlatego zmarła na zapalenie płuc?

Choć pan Karantinos był słaby i schorowany, Laura bez trudu wyobraziła sobie, jakim przystojnym był niegdyś mężczyzną. Zaczęła się także zastanawiać, czy tak właśnie będzie wyglądał Alex w jego wieku. Czy tak też będzie wyglądał Konstantinos.

I czy będzie jej dane się o tym przekonać.

Wyblakłe oczy mężczyzny przyglądały jej się bacznie. Laure nagle ogarnęło poczucie winy. Czy postępowała uczciwie, odgrywając rolę kelnerki w jego domu? Ale przecież nie była to żadna rola - przyjechała tu jako kelnerka. Na pewno było to uczciwsze niż poślubienie mężczyzny, który na przemian pożądał jej i gardził nią. Tak, wtedy kłamałaby w żywe oczy - a jego ojciec z pewnością przejrzałby ją na wylot.

- Miło mi pana poznać, panie Karantinos - powiedziała, wygładzając nerwowo fartuch.

- Syn powiedział, że poznaliście się w Anglii?

- Tak jest.

- I że przekonała go pani, by pozwolił tu pani pracować przez całe lato?

- To prawda. Pomyślałam, że to świetna okazja na wakacje dla mojego syna.

Milczał przez chwilę, po czym wskazał na chłopca.

- A to jest właśnie ten syn?

- Tak, to jest Alex.

Wyblakłe oczy spojrzały teraz na Aleksa. Laurze przez chwilę wydawało się, że mężczyzna zmarszczył brwi. Zaraz jednak usiadł obok chłopca i zapytał go, jak minął mu dzień. Laure rozpierała duma, gdy jej syn zaczął opowiadać mu o lekcji pływania. Chętnie posłuchałaby ich rozmowy, ale Konstantinos przywołał ją do siebie ruchem ręki.

Oblała się rumieńcem, gdy z szyderczym uśmiechem polecił jej przynieść wino. Domyśliła się, że świetnie się bawił, przypominając jej, że jest jego służącą. I choć starała się nie pozwolić, by uraziło ją jego bezczelne zachowanie, okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała. Gdy arogancko zażądał, by przyniosła mu koszyk chleba, miała ochotę wysypać mu jego zawartość na głowę. Albo wylać zimne tzatziki prosto na jego eleganckie spodnie.

Była tak zajęta przynoszeniem półmiska za półmiskiem i ciągłym napełnianiem kieliszków, że nie wiedziała, czego dotyczy rozmowa. A tak bardzo pragnęła podsłuchać, co opowiada dziadkowi Alex i czy ten zaczyna się domyślać, kim naprawdę jest chłopiec. Poza tym czuła się dziwnie, podając własnemu synowi obiad w stroju kelnerki. Jeszcze nigdy nie była tak bardzo wyobcowana jak w czasie tego ciągnącego się w nieskończoność posiłku.

Zauważyła, że Konstantinos prawie nie odzywa się do ojca - zupełnie jak gdyby mężczyźni ledwo tolerowali swoje towarzystwo. Zastanawiała się, czy okaże się równie powściągliwy względem Aleksa.

Jedynie jej syn był w swoim żywiole. Zdała sobie sprawę, że jest spragniony uwagi ze strony Konstantinosa, jego ojca i Stavrosa. Domyślała się, że to dlatego, że rzadko przebywał w towarzystwie mężczyzn.

Widziała, że Konstantinos nie odrywa wzroku od syna. Czy przed laty siedział przy tym samym stole i tak samo jak Alex gadał w najlepsze?

Gdy zaczął obierać dla niego pomarańczę, mimowolnie obserwowała jego zręczne, mocne palce. Uśmiechał się. Aż nagle uniósł głowę i prześwidrował ją spojrzeniem czarnych oczu, unosząc szklanekę z wodą.

- Mogłabyś mi przynieść więcej lodu? - zapytał.

Laura zarumieniła się i ruszyła do kuchni.

Patrzył na nią, dopóki nie znikła. Ponownie zadał sobie pytanie, co go ujęło w tej niedbale ubranej drobnej dziewczynie. Czy pragnął jej dlatego, że była matką jego dziecka? Jediną dziewczyną, jaka kiedykolwiek dzieliła z nim łóżko? A może po prostu dlatego, że tak usilnie się mu sprzeciwiała? Co ważniejsze, czy to przemożne pragnienie ustąpi, kiedy już mu ulegnie? Wydał usta z pogardą. Oczywiście, że tak. Kobieta taka jak ona nie potrafiłaby zatrzymać go na dłużej niż jedną noc!

Laura wróciła z lodem i nachyliła się, by wrzucić kilka kostek do jego szklanki. Zastanawiała się, czy on śmieje się z niej w duchu, gdy tak mu służy. Co widziały jego czarne oczy, gdy tak krytycznie się jej przyglądały? Zbyt chudą kobietę w brzydkim fartuchu? Matkę, która odizolowała się na własne życzenie? A może były na tyle przenikliwe, by dostrzec jej lęk i bezbronność?

Jej myśli szybko podryfowały jednak w stronę zbliżającej się nocnej schadzki. Całe jej ciało przeszył dreszcz oczekiwania - mimo jego beczelnych, zuchwałych słów. Jak one brzmiały? Ach, tak: „musimy dokończyć to, co zaczęliśmy”...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drzwi otworzyły się, a do środka wlała się smuga światła. Laura wstrzymała oddech na widok potężnej ciemnej sylwetki Konstantinosa. Czy odejdzie, jeśli pomyśli, że ona śpi? Może przypomni sobie, że przez cały dzień pracowała i potrzebuje odpoczynku? Zaoszczędziłby jej przeżycia, które mogłoby mieć dla niej fatalne skutki emocjonalne...

Śmiech, który rozległ się tuż przy łóżku, położył kres jej cichym nadziejom.

- Nie sądzisz chyba, że uwierzę w to, że śpisz?

Usłyszała zgrzyt zamka błyskawicznego i uderzenie czegoś miękkiego o podłogę - prawdopodobnie jego dżinsów - aż wreszcie poczuła powiew chłodnego powietrza, gdy Konstantinos uniósł kołdrę i wślizgnął się do łóżka.

Niespodziewanie poczuła się oszukana. Zbita z tropu. On prawdopodobnie robił takie rzeczy bez przerwy i nawet nie podejrzewał, że upłynęło osiem długich lat, od kiedy po raz ostatni spała z mężczyzną. Ani tym bardziej, że był nim właśnie on... Czy naprawdę liczyła, że postąpi z nią delikatniej, że przynajmniej rzuci na początek kilka komplementów?

Zadrzała, czując jego ciepłe, umięśnione ciało tuż przy swoim.

- Zimno ci? - wyszeptał, muskając wargami jej policzek. - Chyba się nie boisz?

Czy bała się? Była wręcz przerażona! Ale pokręciła głową, nie zamierzając przyznać się do jakichkolwiek obaw i wątpliwości.

- To dobrze. - Odgarnął kilka niesfornych kosmyków z jej twarzy. - Zbyt długo kazałaś mi czekać na tę chwilę, Lauro. Dłużej niż jakakolwiek inna kobieta. Doprowadziłaś mnie do szaleństwa swoimi pokusami, wiesz o tym?

Drżało mu całe ciało, gdy żarliwie wpił się w jej usta, a ona objęła go mocno. W ferworze namiętności wzmianka o innych kobietach natychmiast odeszła w zapomnienie. Tłumił pocałunkami jej ciche jęki, a zachłannymi palcami badał jej ciało tak dokładnie, że aż wiła się z podniecenia. Lecz choć jej pasja rozpaliała jego zmysły, jednocześnie napawała go dziwnym niepokojem.

- Zawsze jesteś taka namiętna? - wymruczał.

- A ty? - odparowała.

Nie, stwierdził w duchu. Na głos powiedział jednak:

- Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie.

Wiedziała, że nie musi mu odpowiadać w ogóle, ale instynkt podszeptował jej, że to, co ma mu do zakomunikowania, uraduje go. Dlaczego nie miałaby polechtać dumy mężczyzny, który leżał w jej ramionach?

- Tylko z tobą - powiedziała. - Bo nie miałam innych kochanków oprócz ciebie.

To wyznanie na chwilę odjęło mu mowę. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

- Tak. Ale nie wspominaj o tym już więcej, bo wpędzisz mnie w kompleksy...

Leżąc obok niej w pomiętej pościeli, Konstantinos wpatrywał się w sufit, na którym tańczyły plamy księżycowego światła. Czekał na jej słowa - słowa, które kobiety zawsze wypowiadały w chwilach największej czułości. Komplementy, pochwały, zapewnienia o dozgonnej miłości... Konstantinos wszystko to już słyszał. I choć te przewidywalne zwierzenia nierzadko go nużyły, wciąż na nie czekał. Laura nie powiedziała jednak nic.

Obrócił głowę i spojrzał na nią. Leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Jej jasne włosy były rozsypane na poduszce. Musiała poczuć na sobie jego wzrok, ale nie otworzyła oczu - zupełnie jak gdyby spała.

Pomyślał, że to ułatwiało mu sprawę - mógł błyskawicznie ulotnić się z jej łóżka, tak jak planował. Wolał zasypiać i budzić się sam. Zatem dlaczego wciąż przy niej leżał, przepełniony błogością, i nie miał najmniejszej ochoty opuścić tego łóżka?

- Myślę, że powinieneś już iść - odezwała się nagle Laura zachrypniętym głosem.

Konstantinos, który przez ostatnie kilka minut właśnie do tego się przygotowywał, zamarł bez ruchu.

- Iść? - powtórzył.

Otworzyła oczy i natychmiast tego pożałowała. W świetle księżycy jej kochanek wyglądał jak posąg greckiego boga. A niedbale zarzucone na jego ciało zmięte prześcieradło ukrywało niewiele.

- Tak. Alex może przyjść do mnie wczesnym rankiem, a ja nie chcę, by zastał nas razem w łóżku.

- Bardzo to chwalebne - mruknął.

Walczyły w nim sprzeczne uczucia. Choć narastała w nim wściekłość, że ta kobieta ośmiela się wyrzucić Konstantinosa Karantinosa ze swojego łóżka, podobało mu się, że dba o syna.

Odrzucił prześcieradło i patrzył, jak Laura przełyka nerwowo ślinę, pożerając go wzrokiem. Nie mogła oderwać oczu od jego mocnego, harmonijnego ciała.

- Konstantinos...

- Tak? - zapytał, wciągając spodnie.

- Może... - zaczęła nieśmiało. - Może jednak zmienię zdanie. Możesz zostać, pod warunkiem że wyjdiesz wcześniej.

Choć sytuacja, w której kobieta próbowała zwabić go z powrotem do łóżka, była mu dobrze znana, w jego oczach zalśniła złość. Czy ona sądziła, że ulegnie każdemu jej kapryswi? Że będzie mogła wiecznie bawić się z nim w kotka i myszkę? Zdecydowanie przeceniała siłę swojego uroku.

- Obawiam się, że to niemożliwe, *agape mou* - powiedział z cynicznym uśmiechem. - Alex śpi w pokoju obok. Nie powinien wiedzieć, że śpimy ze sobą, dopóki nie dowie się, że jestem jego ojcem. Słodkich snów - pożegnał ją i wyszedł z pokoju.

Wpatrywała się w zamknięte drzwi, dopóki nie usnęła.

Gdy się obudziła, była szósta. W całym domu panowała cisza. Leżała jeszcze przez chwilę, odgrywając w myślach zdarzenia poprzedniego dnia - wraz z jego przykrym zakończeniem. Wreszcie wzięła prysznic, ubrała się i przez dziesięć minut starała się doprowadzić skotłowane łóżko do porządku.

Gdy zajrzała do pokoju Aleksa, spał jak suseł. Ciemne rzęsy opadały mu na policzki, a muśnięta słońcem skóra nabrała ciemniejszego odcienia. Z zadowoleniem stwierdziła, że wyglądał na szczęśliwego, i ze znacznie lżejszym sercem zeszła do pustej kuchni i zaparzyła sobie kawę.

Wyszła z filiżanką do ogrodu i spojrzała w stronę morza. Purpurowe słońce wznosiło się nad horyzontem. To takie piękne miejsce, pomyślała. A przecież miało też swoje tajemnice i ciemne strony. Ale które miejsce na ziemi ich nie miało?

Później, gdy przygotowywała talerz owoców na śniadanie, a Demetra ugniatała ciasto, narzekając pod nosem na to, że we wsi nie ma już piekarni, usłyszały głośny terkot.

- Co to za hałas? - zapytała Laura?

Demetra przerwała na chwilę ugniatanie.

- To? Śmigłowiec. - Wzruszyła ramionami. - Pan Konstantinos leci pewnie do Aten.

- Do Aten? - powtórzyła drżącym głosem. Rozumiała, że Konstantinos nie ma obowiązku informować jej o każdym swoim ruchu - ale czy po wczorajszej nocy nie mógł zdobyć się na uprzejmość i przynajmniej się z nią pożegnać? Zakłopotana, zaczęła szukać odpowiednich słów. Co służąca mogłaby powiedzieć na wieść o wyjeździe Konstantinosa? - Czy pilot mieszka na wyspie? - zapytała wreszcie.

- Pan Konstantinos nie potrzebuje pilota. Sam steruje śmigłowcem!

- Ma w Atenach biuro, prawda?

- Biuro, tak... I, jak znam życie, kobiety - mrugnęła porozumiewawczo okiem. - Zawsze te kobiety. Ciągną do niego jak muchy do miodu!

Na dźwięk słów Demetry Laurze zatrząsły się ręce. Nóż, którym kroić owoce, wyslizgnął się jej z dłoni, a ostrze skaleczyło kciuk. Na blat pociekło kilka kropel czerwonej krwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Skaleczyłaś się - zauważył Konstantinos.

- To nic takiego.

- Nic takiego? Pokaż.

Laura zadrżała, gdy delikatnie ujął jej kciuk w swoje palce. Nawet taki niewinny dotyk przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

Konstantinos wrócił kilka godzin wcześniej, po trzech dniach spędzonych w Atenach. Choć Laura niezmiernie cieszyła się z jego powrotu, ogarniały ją zazdrość i niepokój na myśl, co mógł tam robić.

Siedzieli nad samym brzegiem morza. Wcześniej Alex budował zamek z piasku z pomocą bezgranicznie cierpliwego ojca, a teraz, po lekkim posiłku złożonym z sałatek i sera, drzemał w cieniu skały. Laura dziwnie się czuła w tej sytuacji - bez kwiecistego fartucha i przyklejonego do twarzy służalczego uśmiechu. Zupełnie, jak gdyby byli zwyczajną rodziną...

- Jak to się stało? - zapytał Konstantinos.

- Skaleczyłam się nożem do owoców.

- Niezdara z ciebie, Lauro.

- Chyba tak - potwierdziła. - Co robiłeś w Atenach? - dodała nagle, choć przyrzekła sobie, że nie zada mu tego pytania.

Milczał przez chwilę. Puścił jej dłoń i uśmiechnął się drwiąco.

- To cię chyba nie powinno interesować, nie uważasz?

Ta odpowiedź tylko wzmogła jej niepokój. Upewniła się, czy Alex śpi, i zapytała:

- Poleciałeś prosto z mojego łóżka do innego?

Spojrzał na nią wyzywająco.

- Skąd ten pomysł? Czyżby tobie się to czasem zdarzało?

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Dobrze wiesz, że jesteś jedyną osobą, z którą kiedykolwiek poszłam do łóżka!

Słyszając to wyznanie po raz drugi, Konstantinos poczuł mocniejsze, triumfalne bicie serca. Skłamałby mówiąc, że słowa Laury nie polechtały go mile - ale prędzej zginąłby, niż dał to po sobie poznać!

- Gdybym tylko mógł powiedzieć to samo o tobie, *agape mou*... - westchnął.

Piekące łzy napłynęły jej do oczu.

- Dlaczego tak bardzo bawi cię sprawianie mi bólu?

- Nie sądzisz, że ból jest nieodłączną częścią związków? - Wzruszył ramionami. - Właściwie wszystkich relacji międzyludzkich.

- Wiesz to z doświadczenia? Ktoś cię zranił?

- Widziałem już w swoim życiu, jak boleśnie kobiety potrafią ranić mężczyzn i jak sprawnie nimi manipulują.

- Partnerki?

- Nie, nie partnerki - powiedział z pogardą.

- Mówisz o swojej matce? - zapytała, przypomniałszy sobie jego minę, gdy o niej opowiadał.

Wzruszył twierdząco ramionami, ale nic nie odpowiedział w nadziei, że Laura skończy wreszcie to przesłuchanie.

- Co się stało? - dociekała jednak.

- Cokolwiek się stało, stało się dawno temu - burknął. - Zapomnij o tym.

- Nie, nie zapomnę. Chodzi przecież o babcię Aleksa. Być może pewnego dnia będzie chciał się o niej czegoś dowiedzieć. Naprawdę nic mi nie powiesz?

Przeczesał palcami włosy w przyływie frustracji. Nigdy nie był skłonny do zwierzeń - dlatego więc nagle zapragnął podzielić się z Laurą czymś, o czym dotąd nikomu nie wspominał?

- Była o wiele młodsza od mojego ojca - zaczął. - Jej młodość i subtelna uroda oczarowały go. Pobrali się, gdy dobiegał pięćdziesiątki. Jeśli mężczyzna nie zaznał wcześniej namiętności, w późniejszym wieku może ona zawładnąć nim całkowicie... Rzucił wszystko dla miłości, której jego żona nie potrafiła odwzajemnić. Nie kochała nikogo oprócz samej siebie.

- Nawet ciebie?

- Nawet mnie... To była jedna z tych kobiet, które wydają się nie z tego świata - zbyt krucha, zbyt delikatna. A przy tym zupełnie o sobie nie dbała. Wiecznie balowała, a zamiast jeść, paliła papierosy i piła wino. Po jej śmierci ojciec zupełnie się załamał. Dopiero gdy przejąłem stery w firmie, zobaczyłem, jak bardzo ją zaniedbał.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - warknął.

Był zły na nią, ale jeszcze bardziej - na siebie. Za to, że obnażył przed nią najskrytsze uczucia.

- Ale myślę, że...

- Nie potrzebuję też twoich rad, nawet jeśli dajesz mi je w dobrej wierze. Nie masz pojęcia o życiu ludzi takich jak my. Znalazłaś się w tym domu tylko dlatego, że jesteś matką mojego dziecka. Lepiej pamiętaj, gdzie twoje miejsce!

Laura sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne i założyła je, zanim zdążył dostrzec jej łzy. Zauważyła, że Alex się poruszył. Czy obudziły go ciche, ale pełne złości słowa Konstantinosa?

- Skoro tak mówisz, najlepiej będzie, jeśli przestaniemy przebywać w swoim towarzystwie aż do końca mojego pobytu.

- Zwariowałaś? - Bez żadnego ostrzeżenia położył dłoń na jej udzie. Patrzył triumfująco, jak rozchylają się jej usta i wyrywa się z nich cichy jęk. Zniżył głos. - Przecież możemy wspólnie cieszyć się tą jedyną rzeczą, którą kobiety i mężczyźni z powodzeniem dają sobie nawzajem. Jeśli chcesz wiedzieć, w Atenach nie robiłem nic poza pracą. Mówiąc zupełnie szczerze, po namiętnej nocy z tobą nie byłem w stanie myśleć o żadnej innej kobiecie.

- Mam to potraktować jako komplement? - zapytała gorzko.

- Powinnaś.

Laura wstała i zaczęła pakować naczynia z powrotem do kosza piknikowego.

- Aha, Lauro... Myślę, że już czas powiedzieć Aleksowi, kim naprawdę jestem. Nie uważasz?

Laura przygryzła wargę. Wiedziała, że ten moment prędzej czy później nastanie. I choć wciąż bała się, jak wpłynie on na życie jej i Aleksa, nie mogli go dłużej odkładać. Wyglądałoby to, jak gdyby ukrywali jakiś wstydlivy fakt.

- A twój ojciec? - zapytała. - Też powinien wiedzieć. Nie możemy kazać Aleksowi trzymać tego w tajemnicy...

Naturalna okazja do przekazania Aleksowi tej wiadomości nadarzyła się po południu, gdy siedzieli na głównym placu wyspy. Chłopiec zajadał się lodami, a niemal każdy przechodzień zatrzymywał się, by potargać jego czuprynę.

- Dlaczego wszyscy dotykają moich włosów? - zapytał, nie bez zadowolenia. - I co właściwie mówią?

- Większość Greków bardzo kocha dzieci - powiedział Konstantinos, a serce Laury ścisnęło się, gdy przypomniała sobie jego opowieść o matce. - Ci starsi mówią mi, że jesteś niezwykle podobny do mnie, kiedy byłem małym chłopcem.

- A jestem?

- Bardzo - odpowiedział i spojrzał na Laurę. Pokiwała głową. - Domyślasz się dlaczego?

Chłopiec nie odpowiedział od razu. Zamiast tego spoglądał to na mamę, to na Konstantinosa. Wreszcie utkwiał wzrok w twarzy ojca, rozpromieniony nadzieją.

- Jesteś moim tatą?

Gula w gardle Konstantinosa sprawiła, że przez chwilę nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Przełknął ślinę.

- Tak - powiedział wreszcie.

Alex nie padł mu w ramiona, nie wdrapał mu się na kolana. Ale gdy wracali do willi, Laura zauważyła, że jego paluszki zbliżają się do dłoni Konstantinosa. Ten wziął go za rękę, patrząc prosto przed siebie i mrugając uporczywie, jak gdyby coś mu wpadło do oka.

Tego wieczoru Konstantinos - ze zdenerwowaną Laurą u boku - oznajmił ojcu, że ma wnuka, a rodzina Karantinosów - dziedzica. Starzec wpatrywał się przez chwilę w syna i roześmiał się gorzko.

- Masz mnie za głupca? Ni z tego, ni z owego, pod kiepskim pretekstem przypro-
wadzasz do domu chłopca, który wygląda identycznie jak ty w jego wieku. Sądysz, że
się nie domyśliłem?

Laura odwróciła wzrok, czując, jak ogarnia ją wzruszenie. Kątem oka zauważyła,
jak ojciec Konstantinosa robi nieśmiało krok w przód. Pragnęła, by uściskali się,
zniwelowali przynajmniej część goryczy i bólu, które narosły między nimi. Ale
Konstantinos cofnął się o krok - tak mały, że niemal niezauważalny. Tyle że Laura go
dostrzegła.

Do diabła z tobą - pomyślała. Do diabła z tobą i twoją zawziętością.

Zawód na twarzy ojca świadczył o tym, że i on dostrzegł ruch Konstantinosa.
Zwrócił się do Laury.

- Masz wspaniałego syna. Naprawdę możesz być z niego dumna.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie. - Może się panu wydawać dziwne, że tak
długo trzymaliśmy to w tajemnicy, ale...

Konstantinos pokręcił głową.

- Rozumiem, że okoliczności nie były sprzyjające. Nie jestem potworem - spojrzał
wymownie na Konstantinosa. - Lepiej być ostrożnym, niż skakać od razu na głęboką
wodę. A jak Alex przyjął tę wiadomość?

- Jest zachwycony - powiedziała Laura zgodnie z prawdą.

Bez przerwy słyszała od chłopca:

Konstantinos to, Konstantinos tamto... Ojciec szybko stał się centrum jego świata.
Laura zdała sobie sprawę, jak bardzo potrzebował męskiego wzorca. A Konstantinos
nigdy nie dał mu się poznać ze swej okrutnej strony.

- Musimy to uczcić! - oznajmił ojciec. - Zaprosimy gości z Aten. Od dawna nie
było tu wielkiego przyjęcia.

Ku zaskoczeniu Laury, Konstantinos pokiwał głową.

- Czemu nie.

Laura odwróciła się, zanim obaj mężczyźni zdążyli dostrzec sprzeczne emocje
malujące się na jej twarzy. Naturalnie, chciała, by Alex zbudował silną więź zarówno ze
swym ojcem, jak i z dziadkiem. Miała też nadzieję, że ci dwaj wreszcie się pogodzą. Ale

równocześnie zdjął ją lęk o przyszłość. Bo jak Alex i ona zniosą przyjazd do Anglii po wakacjach - kiedy będą musieli zostawić słońce i luksusy i wrócić do dawnego życia, które z każdą chwilą wydawało jej się coraz bardziej bezbarwne?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Co ty wyprawiasz? - warknął Konstantinos, gdy tylko wszedł do kuchni.

- A jak to wygląda? - zapytała Laura, starając się zachować spokój w tej dziwnej sytuacji. Sytuacji, którą dodatkowo komplikował fakt, że jeszcze kilka godzin wcześniej leżała w jego ramionach... Odpychając od siebie wspomnienie upojnej nocy, skupiła się na układaniu kolejnej oliwki na jednej z kanapeczek z fetą, by uniknąć drwiącego spojrzenia jego czarnych oczu.

- Lauro, odłóż to i popatrz na mnie!

Zrobiła tak jak kazał, nie chcąc doprowadzić do kłótni.

- O co chodzi?

- Dlaczego pomagasz w kuchni?

- Przecież ustaliliśmy, że właśnie na tym polegać będzie moja rola.

- Nie, Lauro. Ty na to nalegałaś, a ja zostałem zmuszony, by się zgodzić.

- Z pewnością zdarzyło ci się to po raz pierwszy w życiu - zauważyła.

Uśmiechnął się mimowolnie.

- Żebyś wiedziała - powiedział. Ale jego uśmiech momentalnie wyblakł na widok ohydneho fartucha, który ukrywał jej kształtne ciało. - Ani ja, ani mój ojciec nie chcemy, żebyś pracowała w tym domu. To jest już niestosowne. Jesteś matką Aleksa i na dzisiejszym przyjęciu tak cię właśnie przedstawię. Nie ma mowy, żebyś roznosiła gościom kanapki!

- Ale czy... - jej serce waliło jak młot. Jak rodzina i przyjaciele Konstantinosa zareagują na wieść, że matką jego syna i dziedzica jest niepozorna angielska kelnerka?

- Czy co?

- Czy goście nie uznają, że to dziwne? To przecież taka mała wyspa. Wszyscy zaczną się zastanawiać, dlaczego matka twojego syna pracowała tu wcześniej jako

służąca. Nawet Demetra chciała zapytać, ale z szacunku do ciebie i twojego ojca nie śmiała.

- Nie obchodzi mnie, co pomyślą inni. Liczy się tylko to, co myślę ja.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bezczelnie to zabrzmiało?

W jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

- W sypialni nie narzekałaś na moją bezczelność!

Laura zaczerwieniła się po korzonki włosów.

- W porządku. Przyjdę na to przyjęcie.

Jak na ironię - pomyślał - jej słowa brzmiały tak, jak gdyby to ona wyświadczała mu przysługę.

A przecież każda inna kobieta oddałaby rękę za zaproszenie na tak wykwintne przyjęcie!

- Oczywiście potrzebujesz czegoś do ubrania.

- Co jest nie tak z moimi rzeczami? Czyżby były zbyt nędzne i tanie dla państwa Karantinosów?

- Prawdę mówiąc, tak - przyznał rozbrajająco i uśmiechnął się, gdy ze złością zrobiła krok w jego stronę. - No dalej, spróbuj - wymamrotał. - Dźgnij mnie tym paluszkiem. Oboje wiemy, co się wtedy stanie. A lepiej, żeby się nie stało, bo Alex gra w szachy z moim ojcem tuż obok, a Demetra sprowadziła połowę kobiet z wyspy do pomocy przy pieczeniu chleba. Więc odpuść sobie to oburzenie i pozwól, że opowiem ci o sukienkach, które ci kupiłem.

Laura wlepiła w niego wzrok.

- Kupiłeś mi sukienki?

- Przeczuwałem, że taka sytuacja może się wywiązać, więc wybrałem kilka, gdy byłem w Atenach. Musisz wyglądać stosownie do roli kobiety Karantinososa.

Do złości dołączyło uczucie wstydu. A zatem miała to być tylko rola, a nie rzeczywistość? A to bezczelny drań! Kupił jej eleganckie stroje tylko po to, by nie wyróżniała się na tle towarzystwa...

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała jednak. - Pójdę je obejrzeć.

- Nie. Nie teraz. - Ujął jej nadgarstek i uniósł do ust.

- Przestań - wyszeptała. - Sam mówiłeś, że w domu jest pełno ludzi...

- Dlatego zabieram cię na przejażdżkę. Nie martw się o Aleksa - jest z moim ojcem. A teraz zrzuć ten koszmarny fartuch i chodź ze mną.

Kilka minut później mknęli wzdłuż wybrzeża jego srebrnym sportowym samochodem. U kresu drogi czekał na nich piękny kamienny dom tuż przy plaży. Gdy tylko znaleźli się w środku, Konstantinos zaczął obsypywać ją pocałunkami i ciągnąć za suwak jej sukienki.

- Nie zamierzasz mnie oprowadzić? - zapytała.

- A ty? Proszę, oprowadź mnie po swoim ciecie, Lauro. To jedyne miejsce, w którym mam teraz ochotę być...

- Gorąco ci? - zapytał, gładząc ją po gęstych, złocistych włosach, gdy leżeli obok siebie.

- Gotuję się.

- Popływamy?

Przeciągnęła się leniwie.

- Nie zabrałam kostiumu.

- Kto powiedział, że go potrzebujesz? Możesz pływać nago.

- I zrobić przyjemność wszystkim podglądaczom z okolicy?

Roześmiał się.

- To prywatna plaża. Nikt nas nie będzie widział. Właśnie dlatego cię tu zabrałem. Pragnąłem zobaczyć twoje ciało w świetle dnia. Mam dość przemykania się do twojej sypialni, jak gdybyśmy popełniali jakieś przestępstwo. Chcę się z tobą kochać przez cały dzień - aż nasze ciała będą zmęczone, a apetyt - zaspokojony...

Wciąż było widno, gdy wracali do willi. Jechali w milczeniu. Laura wmawiała sobie, że byli zbyt zmęczeni, by rozmawiać - Konstantinos spełnił jednak swoje życzenie co do joty - lecz nie była to cała prawda. W jej głowie kłębiły się setki różnych myśli.

Rozmyślała o przyjęciu, które ją czekało, i które jeszcze niedawno napawałoby ją przerażeniem. Ale to było przed przyjazdem na wyspę - podróżą, dzięki której dowiedziała się wiele nie tylko o Grecji, lecz także o sobie samej.

Zrozumiała, że kocha Konstantinosa - nie bacząc na to, że ponieważ nie zaznał miłości w dzieciństwie, sam miał serce jak z lodu. Kochała go, bo był ojcem Aleksa - ale tak naprawdę zakochała się w nim już tamtego ciepłego wieczora osiem lat temu. Uczucie, choć nieodwzajemnione, nie przeminęło.

Gdy dojechali do willi, pożegnali się bez najmniejszego pocałunku albo przytulenia. Jedyne błysk w oku Konstantinosa przypomniawszy jej, jak spędzili popołudnie.

- Do zobaczenia - powiedział i obrócił się na pięcie, zanim przyszła mu ochota, by ją pocałować.

Rumieniąc się, Laura poszła poszukać Aleksa. Akurat grał w tenisa ze Stavrosem. Pomachał jej na powitanie, po czym z zaciętą miną wrócił do gry, chcąc pochwalić się mamie, jak świetnie sobie radzi.

Stała przy korcie i z dumą obserwowała, jak jej syn z naturalną łatwością odbija piłkę. Cieszyła się, że tak pokochał sport i pomyślała, że również jego wiele nauczyła podróż do Grecji. Nie tylko poznał swoją rodzinę, ale także uświadomił sobie, jaki drzemie w nim talent. Czowała, że jej syn już nigdy nie pozwoli sobie dokuczać.

Udała się na górę, zmyła z siebie piasek i ubrała się, po czym postanowiła obejrzeć sukienki od Konstantinosa, które ktoś powiesił w szafie pod jej nieobecność. I choć przysięgła sobie, że nie rozplynie się na widok kilku drogich fatalaszków, gdy wreszcie je ujrziała, nie posiadała się z zachwyty.

Ze zdumieniem odkryła, że sukienki - z najdelikatniejszego jedwabiu, kaszmiru i organdy - są nie tylko piękne, lecz także pasują na nią jak ulał. Wirując przed lustrem w jedwabnej szmaragdowej sukni, pomyślała jednak, że może nie jest to wcale takie zadziwiające. Konstantinos zdawał się instynktownie wiedzieć więcej o jej ciele niż ona sama...

Ale Laura nie miała pojęcia o eleganckich strojach. Nigdy dotąd nie miała czasu, pieniędzy ani okazji, by ubrać się szykownie. Potrzebowała czyjejś rady. A gdyby tak zadzwoniła do siostry? Nie rozmawiała z nią od dawna i bardzo za nią tęskniła.

Uzdolniona artystycznie Sarah miała doskonały gust i na pewno doradziłyby jej, która z sukienek będzie najodpowiedniejsza.

Obeszła cały dom, szukając Konstantinosa, lecz nigdzie go nie znalazła. Zastała natomiast jego ojca, zgarbionego nad książką w swoim gabinecie. Uniósł wzrok, gdy zastukała do drzwi.

- Cieszysz się na przyjęcie? - zapytał z uśmiechem.

- Nie jestem pewna, w co powinnam się ubrać - przyznała. - Czy mogłabym zatelefonować do mojej siostry, do Anglii? Mam co prawda komórkę, ale...

Staruszek wskazał jej stojący na biurku telefon i podniósł się z fotela.

- Nie ma najmniejszego problemu. Wejdz, proszę. Możesz korzystać z telefonu, kiedy tylko chcesz - uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Wygląda na to, że Konstantinos jednak nie skończył u boku materialistki!

Chciała powiedzieć mu, że jego syn wcale nie „skończył” u jej boku, ale ugryzła się w język.

- Bardzo panu dziękuję, ale mogę zadzwonić z innego telefonu. Nie chciałabym wypraszać pana z gabinetu.

- I tak zbierałem się już do wyjścia - zapewnił i spojrzał na nią. - Zastanawiałem się, jakie masz plany na najbliższą przyszłość. A może nie powinienem o to pytać?

Laura zawahała się. Nie chciała zwierzać się panu Karantinosowi w obawie, że Konstantinos posądzi ją o nielojalność.

- Nic jeszcze nie zostało ustalone - odparła niepewnie.

- Jesteś dla niego taka dobra - powiedział nagle.

- Nie...

- Tak. Lepsza niż ktokolwiek inny - westchnął i spojrzał na nią oczami pełnymi bólu. - Na pewno lepsza niż ja albo jego matka...

- Nie sądzę, żeby...

- Byłem złym ojcem. Bardzo złym - wtrącił. - Wiem o tym. Nie widziałem świata poza jego matką. Wielbiłem ją, a taka miłość jest niebezpieczna. Jest ślepa. Po drodze oboje zaniedbaliśmy tego małego, zagubionego chłopca, który nas potrzebował.

- Próbował pan mu to wyjaśnić? - zapytała ostrożnie. - Wytłumaczyć mu, jak było naprawdę i jak bardzo pan tego teraz żałuje?

- Milion razy. Ale mój syn słyszy tylko to, co chce słyszeć. A przeszłość jest dla niego zbyt bolesna. Wybacz mi, Lauro - nie chcę mówić o nim źle. Kocham go - wyznał drżącym głosem. - A jestem już stary...

Ścisnął ją lekko za ramię i wyszedł z gabinetu.

Laura przez chwilę wyglądała przez okno na piękny grecki krajobraz. Bolało ją serce na myśl o dzielącej ojca i syna otchłani, która być może nigdy nie zostanie zasypiana.

Ale przecież przyszła do gabinetu, bo miała sprawę do załatwienia. I choć jej zmartwienie o to, w co się ubrać, wydało jej się błahe w porównaniu ze zgryzotą pana Karantinos, wzięła się w garść i zadzwoniła do Anglii.

Dziwnie rozmawiała jej się z siostrą - jak gdyby od ich ostatniego spotkania upłynęły całe lata. Sarah tryskała entuzjazmem.

- Dziewczyna, którą wynajął Konstantinos, jest wspaniała! - oznajmiła. - Wyobraź sobie, że ma kuzyna... nazywa się Matthius i jest niesamowicie przystojny!

- Sarah, potrzebuję twojej rady - przeszła do rzeczy Laura, nie chcąc nabijać rachunku za telefon. - Nie wiem, w co się ubrać.

Gdy Sarah wypytała o wszystkie szczegóły, kategorycznie stwierdziła, że Laura powinna upiąć włosy („bo czasem po umyciu strasznie ci się puszą i wyglądasz jak czupiradło”) i włożyć najbardziej obcisłą sukienkę („bo po co komu świetna figura, jeśli nie może jej wyeksponować?”).

Wieczorem drżącymi dłońmi umalowała oczy i pomogła Aleksowi się ubrać. Konstantinos zadbał o to, by jego syn również pojawił się na przyjęciu w odpowiednim stroju. Nie posiadała się z dumy, widząc chłopca w długich, ciemnych spodniach, białej koszuli i maleńkiej muszce. Pomyślała, że wygląda jak prawdziwy Grek.

W końcu był Grekiem. A przynajmniej półkrwi Grekiem.

Gdy sama stanęła przed wysokim lustrem, zamrugła gwałtownie. Przez chwilę wydawało jej się, że patrzy na zupełnie obcą osobę. Elegancką nieznajomą w drogiej sukni, z wielkimi, ciemnymi oczami...

Obróciła się, słysząc stukanie do drzwi. Otworzyły się i stanął w nich Konstantinos. Zmierzył ją od stóp do głów spojrzeniem swych nieprzeniknionych oczu.

Laura przełknęła nerwowo ślinę.

- Podoba ci się?

- Nie wiem.

- Przecież sam mi ją kupiłeś! Sam chciałeś, żebym włożyła coś szykownego!

To prawda - ale nie spodziewał się tak zupełnej przemiany. Na modelce w salonie - która beczelnie z nim flirtowała, zanim zniechęciła ją jego lodowata obojętność - suknia nie wyglądała tak rewelacyjnie. Granatowy atlas eksponował doskonały kształt ciała Laury i podkreślał jej złocistą opaleniznę. Włosy upięła w elegancki kok - jedynie kilka luźnych kosmyków spływało na ramiona.

A jej makijaż! Rzadko się malowała, a jej naturalność zawsze wydawała mu się niesłychanie seksowna. Ale z przydymionymi oczami i ustami pociągniętymi błyszczącym wyglądała zjawiskowo. Pomyślał, że zapragnie jej każdy mężczyzna, który na nią spojrzy, a w skroni gwałtownie zaczął drgać mu mięsień.

- A więc podoba ci się czy nie? - powtórzyła Laura. Kusiło ją, by zerwać z siebie ekskluzywną kreację i włożyć przywiezioną z Anglii sukienkę w kwiatki.

- Wyglądasz bardzo pięknie - powiedział.

Wyciągnął z kieszeni podłużne skórzane pudełko.

- Załóż to.

Gdy podniósł wieczko, jej oczom ukazała się masa lśniących klejnotów. Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, że patrzy na brylantowy naszyjnik i długie kolczyki do kompletu.

- Nie mogę.

- Dlaczego nie?

- A jeśli je zgubię?

- Nie przejmuj się, są ubezpieczone - oznajmił nonszalancko, zapinając naszyjnik na jej karku. - Załóż też kolczyki, Lauro.

Zrobiła to i obróciła się w jego stronę, by mógł jej się przyjrzeć.

- Idealnie. Nareszcie pasujesz do Karantinosów.

Ale gdy wyszli do ogrodu i ruszyli w stronę lampek migoczących na tle ciemniejącego nieba, Laura czuła się jak oszustka. Jak gdyby podszywała się pod inną osobę...

Przyjęcie zapowiadało się wyśmienicie. Pogoda dopisała, dobre wino lało się strumieniami, a zwołane przez Demetrę kucharki przygotowały przepyszną kolację. W głębi duszy Laura wolałaby jednak schować się pod fartuchem kelnerki, zamiast być obiektem ciekawskich spojrzeń kobiet z wyspy i śmietanki towarzyskiej z Aten. Żadna nie zdołała ukryć zaskoczenia, gdy przedstawiano jej Laurę. Żadna też nie powstrzymała się od flirtowania z Konstantinosem.

Być może nie powinna mieć im tego za złe, pomyślała. Konstantinos przyciągał wzrok jak żaden inny mężczyzna obecny na przyjęciu. Jego kruczoczarne włosy kontrastowały z bielą marynarki, która podkreślała wysportowaną sylwetkę. Alex nie odstępował go na krok, a Konstantinos z dumą przedstawiał go wszystkim jako swojego syna.

Jest przecież także moim synem! - pomyślała Laura, czując, jak ogarnia ją fala zazdrości i lęku. Nic jednak nie dała po sobie poznać, ukrywając zmartwienia pod promiennym uśmiechem. Najwyraźniej spodobał się kilku mężczyznom, którzy dwoili się i troili, starając się ją oczarować.

Toast za zdrowie, powodzenie i ciągłość rodu Karantinosów wzniesiono wcześniej, aby ojciec Konstantinosa mógł udać się do łóżka. Wyglądał na wyczerpanego, a Laura odprowadziła go do domu, zadowolona, że może chwilę odpocząć od badawczych spojrzeń gości.

Przed północą położyła rozemocjonowanego Aleksa do łóżka. Zanim opatulila chłopca i jego misia, spał już głębokim snem. Pomyślała, że jest już późno - zbyt późno, by wrócić na przyjęcie. Zmęczyły ją sztuczne uśmiechy i uporczywe pilnowanie, by nie

sprawić wrażenia dziewczyny, która zaszła w ciążę tylko po to, aby upolować bogatego męża.

Wzięła prysznic i wślizgnęła się do łóżka z cichą nadzieją, że Konstantinos przyjdzie do niej w nocy i ukoi jej lęk. W jego ramionach zapominała o wszystkich problemach - które, niestety, wracały, gdy tylko opuszczał jej sypialnię...

Drzwi otworzyły się nagle. Konstantinos, wciąż w garniturze, wpatrywał się w nią przez chwilę w milczeniu, zanim wkroczył do pokoju i zamknął cicho drzwi.

- Cześć - powiedziała, siadając w łóżku.

Czuła się głupio. Dlaczego od razu nie zbliżył się do niej i nie wziął jej w ramiona?

- Mogłabyś wstać i narzucić coś na siebie? - zapytał dziwnym, chłodnym tonem.

- Oczywiście.

Spojrzała na niego, szukając na jego twarzy jakiegokolwiek wskazówki, jednak zaraz tego pożałowała. Odniosła bowiem wrażenie, że przeniosła się w czasie do chwili, gdy po wspólnie spędzonej nocy popatrzyła mu w oczy i nie ujrzała w nich nic.

Zupełnie nic.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Czy coś jest nie tak? - zapytała nieśmiało.

Konstantinos obrócił się w jej stronę. Jej jedwabny szlafrok nie zdołał ukryć ponętnych kształtów - a on nie chciał, by go rozpraszały. Nie teraz.

- Nie - powiedział chłodno. - Usiądź.

Wskazał jej niski, szeroki parapet pełen haftowanych poduszek. Laura opadła na nie, głowiąc się, dlaczego zwracał się do niej takim tonem. I dlaczego nawet jej nie pocałował.

- Dlaczego tak się zachowujesz?

- Nie zachowuję się w żaden sposób - burknął. - Po prostu dziwi mnie, że pobiegłaś do swojego pokoju, nie pożegnawszy się z naszymi gośćmi.

- To nie byli moi goście, tylko twoi! Nie przyjechali tu do mnie, tylko do ciebie, twojego ojca i twojego syna. Ja byłam dla nich tylko ciekawostką jako matka Aleksa. Gdy już się na mnie napatrzyli, stałam się zbędna.

- Na pewno nie dla niektórych mężczyzn. Przez cały wieczór rozbierali cię wzrokiem.

- Możesz mieć o to pretensje tylko do siebie - syknęła. - Sam kupiłeś mi tę sukienkę!

- Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

- A właśnie, że wiesz, i to bardzo dobrze! Bez niej nie nadawałabym się na to przyjęcie. Bałeś się, że cię skompromituję!

- Nie chciałem, żebyś czuła się niezręcznie.

- A nie pomyślałeś o tym, że będę się czuć o wiele bardziej niezręcznie obwieszona brylantami za pół miliona funtów? - Spojrzała na skórzane pudełko. - Najlepiej od razu to stąd zabierz. Robię się nerwowa na sam ich widok!

- Lauro, o co ci chodzi?

No właśnie, o co? O to, że czuła się przy nim uboga i żałosna? Jak gdyby tolerował ją tylko wtedy, gdy była wystrojona i wyglądała jak ktoś inny? A może o to, że nigdy nie będzie kochał jej tak, jak pragnęła być kochana?

- To ty wpadłeś tutaj z twarzą zimną jak lód! Czy przyszedłeś w jakimś konkretnym celu? Bo jestem zmęczona i chcę już iść spać!

- Tak, przyszedłem z pewnym konkretnym zamiarem - wycedził. - Chciałem ponownie poprosić cię, żebyś za mnie wyszła.

Co za ironia losu, pomyślała. Mężczyzna, którego kochała, prosił ją o rękę - cóż mogło być piękniejszego? Ale w jego słowach było tyle ciepła, co w górze lodowej dryfującej po Morzu Arktycznym.

Wzięła głęboki oddech.

- Ze względu na Aleksa?

- Naturalnie. - Wzruszył ramionami. Zbyt wiele wspólnie przeżyli, by musiał cokolwiek owijać w bawełnę. - Ale to przecież nie wszystko.

- Nie? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Udowodniliśmy sobie, że potrafimy ze sobą zgodnie żyć. A w łóżku widać to niezbitcie. Sama zresztą wiesz najlepiej.

Miał rację - ale to właśnie było najstraszniejsze. Fizyczne pożądanie miało stać się fundamentem ich małżeństwa. A kiedy minie, co im zostanie? Na samą myśl o związku, w którym małżonków nic już nie łączy, przeszył ją zimny dreszcz.

- Nie - powiedziała twardo.

- Nie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Jak możesz tak mówić, wiedząc, że tego właśnie pragnie twój syn?

- Pytałeś go o to? A może za moimi plecami przeciągnąłeś go na swoją stronę?

- Uważasz, że byłbym do tego zdolny, Lauro? Nie, nie zrobiłem tego, ale czujesz chyba, że to prawda. Chłopak jest tu szczęśliwy. Wystarczy jeden rzut okiem na niego, by się o tym przekonać.

- Szantażujesz mnie - wyszeptała.

Nie. Po prostu walczył o syna - chłopca, który znaczył dla niego o wiele więcej, niż jego posiadłości, statki i międzynarodowe uznanie. Więcej nawet niż ciągłość rodu Karantinosów. Mały Alex niepostrzeżenie wkradł się do jego serca i zagościł tam na stałe. Czy Laura naprawdę miała zamiar zignorować pragnienia syna dla osiągnięcia własnych celów?

- Zapytaj go sama - powiedział. - Zapytaj!

Ale Laura wstała i spojrzała mu wyzywająco w oczy. Choć jego potężna sylwetka górowała nad nią, nie dała się zbić z tropu.

- Nie, nie zapytam go. Bo nie wyszłabym za ciebie nawet, gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi! Jesteś tak zawzięty i okrutny, że nie potrafisz nawet wybaczyć własnemu ojcu, choć błagał cię o to wielokrotnie!

- Rozmawiałaś z moim ojcem?

- Czy to jakieś potworne przestępstwo? Czy powinnam cię prosić o pozwolenie za każdym razem, gdy chcę z kimś porozmawiać?

- Oskarżasz mnie o knucie za twoimi plecami, a robisz dokładnie to samo! - grzmiał.

- Nie łap mnie za słówka. Twój ojciec popełnił wiele błędów, tak samo jak twoja matka. Ale wygląda na to, że nie mogli temu zaradzić. Niektórzy właśnie tacy są - słabi. Nie potrafią kochać - nawet własnych dzieci.

Zacisnął pięści. Jak ona śmiała?

- Skończyłaś już?

Jego groźny ton uciszyłby wielu ludzi, ale nie Laurę.

- Nie, nie skończyłam. Nie chce mi się nawet wierzyć, że zaproponowałeś mi małżeństwo.

Wciąż jesteś rozgoryczony z powodu chłodu, jakiego doświadczyłeś w dzieciństwie, ale chcesz, by Alex zaznał tego samego.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- O wychowywaniu dziecka w małżeństwie bez miłości. To zwyczajnie nieuczciwe. Między nami będzie tylko gorzej, nigdy lepiej. Jaki mu damy przykład? Jak uwierzy w miłość i szczęście, jeśli nie doświadczy go we własnym domu?

Zabrakło jej tchu, a głos uwiązł w gardle. Ale nie musiała dodawać już nic więcej. Twarz Konstantinosa gwałtownie spochmurniała, a oczy wyglądały, jak gdyby zgasło w nich jakieś światło.

- Tak uważasz? - zapytał.

- Tak - wyszeptała. - Bo to prawda.

Zapadła ciężka, niezręczna cisza. Wreszcie Konstantinos odezwał się.

- W porządku, Lauro. Rozumiem twoje racje. Przynajmniej jeśli już odjedziesz, nie będę musiał znosić twojego wtrącania się w nie swoje sprawy. Musimy poczynić pewne ustalenia - takie, które przyniosą wszystkim jak największe korzyści. Przede wszystkim potrzebujesz wsparcia finansowego. Nic nie mów! - uniósł gwałtownie dłoń, spodziewając się sprzeciwu z jej strony. - To nie jest dobry moment na unoszenie się dumą. Jesteś matką mojego syna i uważam, że powinnaś mieć wystarczające środki na to, by wychowywać go tak, jak wspólnie postanowimy. Chcę, by poszedł do szkoły, w której nikt go nie dręczy...

- Kto ci o tym powiedział?

- On, rzecz jasna. Nie dosłownie, ale doskonale zrozumiałem, co się dzieje. Powinien pójść do szkoły, w której mógłby uprawiać dużo sportu. A tobie potrzebne są pieniądze, żebyś wreszcie pozbyła się tej udreżonej miny i żebyś nie musiała więcej dorabiać jako kelnerka. Z kolei ja... - Wziął głęboki oddech. Jego serce, którego dotąd tak pilnie strzegł, przeszył gwałtowny ból. - Chcę widywać się z Alekssem tak często, jak to możliwe. Musimy dojść do jakiegoś porozumienia.

- Oczywiście - powiedziała.

- Zamówię wam lot powrotny do Anglii najszybciej, jak to możliwe. Myślę, że tak będzie najlepiej w tych okolicznościach. Moi prawnicy skontaktują się z tobą, gdy wrócisz. Ale jutro rano chcę побыć chwilę sam na sam z Alekssem. Chcę pożegnać się z moim synem...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ale mam, dlaczego musimy wracać?

Uśmiech nie zszedł z twarzy Laury, choć daleko było jej do radości. Po kłótni z Konstantinosem stwierdziła jednak, że na pytania Aleksa powinna odpowiadać, jak gdyby wyjazd z Grecji był czymś oczywistym. Bo czyż nie była to naturalna kolej rzeczy?

- Przecież mieliśmy przyjechać tu tylko na kilka tygodni - zauważyła. - Pamiętasz?

- Kilka tygodni jeszcze nie minęło. A mnie się tu podoba.

Doskonale zdawała sobie z tego sprawę i bolało ją serce na myśl, że wyrwie go z ukochanego miejsca - ale czy miała wybór? Wszystkie poradniki, które czytała, zgodnie przestrzegały przed wychowywaniem dziecka w atmosferze kłótni i wzajemnej wrogości rodziców. Zresztą Alex był dawniej szczęśliwy w Anglii i na pewno znów będzie, zwłaszcza jeśli zmieni szkołę, na co nalegał Konstantinos.

- Zresztą - ciągnęła Laura z radosnym uśmiechem - będziesz tu często przyjeżdżał, by odwiedzić tatę. A on będzie się z tobą spotykał w Anglii. Możesz bywać i tu, i tu - prawda, że fajnie?

Alex przygryzł wargę, jak gdyby nie mógł zmusić się do przytaknięcia.

- Mogę pójść popływać ze Stavrosem? - zapytał.

- Oczywiście. Ale po obiedzie wylatujemy. Nie możemy się spóźnić na śmigłowiec.

Alex nie powiedział nic więcej. Wyszli do ogrodu, by znaleźć Stavrosa. Przelykając łzy, Laura jeszcze przez chwilę patrzyła, jak student oddala się w stronę basenu z jej synem...

Wróciła do swojego pokoju, by dokończyć pakowanie. Układała liche ubrania w równie lichych walizkach. Na chwilę jej palce zawędrowały w stronę drogich sukienek od Konstantinosa, ale natychmiast cofnęły się. Po co miałyby je zabierać do Anglii? Zostały kupione wyłącznie po to, by wyglądała jak członkini rodu Karantinosów. A ponieważ nie była panią Karantinos i nigdy nią nie zostanie, nie miała prawa ich nosić. Zresztą gdzie mogłaby się w nich pokazać w prowincjonalnym Milmouth?

Spakowanie rzeczy Aleksa okazało się trudniejsze. Kusiło ją, by zabrać książki i zabawki, które podarował mu ojciec. Było ich jednak zbyt wiele, by zmieściły się w ich małym mieszkanku. Zresztą zawsze będą tu na niego czekać, gdy przyjedzie w odwiedziny.

Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, zdjął ją strach. Alex zawsze będzie mógł wrócić do świata pięknych zabawek, basenów, jachtów i prywatnych odrzutowców. Wkrótce zacznie uświadamiać sobie, że nie jest jedynie synem samotnej matki, z trudem wiążącej koniec z końcem, lecz także spadkobiercą olbrzymiej fortuny. Być może pewnego dnia zupełnie odtrąci zarówno ją, jak i kraj, w którym się urodził, by wybrać błogie życie w Grecji.

Nie, tego Alex by nie zrobił, rozpaczliwie przekonywała samą siebie. Ale strach nie minął...

Gdy walizki były już spakowane, zerknęła na zegarek. Już pożegnała się z ojcem Konstantinosa i Demetrą. Do przylotu śmigłowca, który zabierze ją i Aleksa do Aten, zostało jeszcze kilka godzin. By zabić ten czas, postanowiła wybrać się na ostatnią przechadzkę po posiadłości Karantinosów.

Gdy wyszła z willi do zalanego słońcem ogrodu, atmosfera tego miejsca wydała jej się osobliwa. Czy to przez nieobecność Konstantinosa? A może przez jej własny niepokój? Słyszała z oddali, jak Alex i Stavros pluskają się w basenie. Po szafirowej wodzie sunął elegancki biały jacht. Jednak to wszystko wydało jej się nierealne - jak gdyby sama była duchem przechadzającym się wśród owocowych drzew.

Zapuşciła się dalej niż kiedykolwiek i znalazła się w odosobnionym zagajniku. Opadła na stojącą w cieniu kamienną ławkę, żałując, że nie wzięła ze sobą niczego do picia. Siedziała tak przez chwilę, rozmyślając, jak będzie wyglądało jej życie po powrocie do Milmouth. Miała nadzieję, że znów poczuje się częścią społeczności miasteczka - że nie stanie się smętną, żalowaną kobietą, która pozostawiła swoje serce i duszę w greckim raju...

- Chowasz się przede mną, Lauro?

Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia, a jej serce podskoczyło, gdy ujrzała, jak zza drzew wyłania się Konstantinos.

- Dlaczego miałabym się chować?

Usiadł obok niej.

- Zwykle tutaj nie przychodzisz.

- Więc skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Poszedłem za tobą.

Nastąpiła chwila ciszy. Serce biło Laurze tak mocno, że z trudem wydusiła kilka słów.

- Ale po co?

Ujął jej bezwładną dłoń i przyjrzał jej się uważnie.

- Och, sam nie wiem. - Kciukiem zaczął zataczać kręgi na wnętrzu jej dłoni, czując, jak przeszywa ją dreszcz. - Może masz jakiś pomysł?

Jeszcze bardziej zaschło jej w gardle. Jego dotyk, jego bliskość, błysk w jego oczach... wszystko to sprawiało, że czuła się słaba i bezradna. Chciała zabrać dłoń, wstać, zmienić temat - ale nie była w stanie.

- To jak, Lauro? - ciągnął, przysuwając się bliżej. - Coś ci przychodzi do głowy?

- N...nie - wyjąkała.

- Doprawdy? W takim razie chyba brakuje ci wyobraźni, *agape mou*. Jestem zadowolony, że kobieta, którą tak cierpliwie szkoliłem w sztuce miłości, nie wykorzystała od razu tej świetnej, a przecież już ostatniej okazji...

Pocałował ją, by stłumić jej sprzeciw. Ale także dlatego, że tego pragnął. I potrzebował. Chciał ukarać ją, zadać jej taki sam ból, jaki dręczył jego. Ale pocałunek wywołał w nim falę nieposkromionego pożądania, które mógł rozładować tylko w jeden sposób...

Po wszystkim Laura opadła na jego pierś i zatopiła twarz w jego ramieniu. Z całych sił starała się nie płakać. Dlaczego to zrobiła - dlaczego pozwoliła mu na to? Co gorsza, pożądanie sprawiło, że zaczęła wątpić w słuszność swojej decyzji o odjeździe.

Postanowiła, że jeśli jeszcze raz poprosi ją, żeby została, zrobi to. Ale ułamek sekundy później Konstantinos uniósł ją i zdjął ze swoich kolan.

- Wyglądź ubranie - polecił szorstko.

Nie znosił siebie za to, że nie potrafił się jej oprzeć, za każdym razem ignorując głos rozsądku. Zastanawiał się, czy Laura uzna to za swój kolejny triumf - jeszcze jeden dowód na to, że potężny Karantinos je jej z ręki.

- Zostawię cię tu. Znasz drogę do willi - powiedział.

To, co się stało w zagajniku, pozostawiło Laurę zupełnie wyzutą z uczuć. Miało to i swoje dobre strony - dzięki temu udało jej się przetrwać ostatnie przygotowania do odlotu. Trajkotała radośnie, opowiadając Aleksowi o kasztanach, które czekają na nich w Anglii, nie zwracając uwagi na jego posępną minę. Tylko jedna chwila o mało nie skruszyła tej maski - gdy Konstantinos przytulił syna na pożegnanie i długo nie wypuszczał z ramion.

Wreszcie potargał ciemne loki chłopca i uśmiechnął się.

- Odwiedzę cię w Anglii.

Twarz Aleksa rozchmurzyła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Kiedy?

- Za miesiąc - co ty na to?

- Świetnie, tato!

Śmigła zaczęły się obracać coraz szybciej, a Laura wyjrzała przez okno na Konstantinosa, który wciąż wpatrywał się w syna. Opadły ją wyrzuty sumienia. Czy nie postępowała egoistycznie, zabierając stąd Aleksa? Z drugiej strony, ile kobiet pozwoliłoby uwięzić się na wyspie z mężczyzną, który ich nie kochał?

Konstantinos stał tam gdzie wcześniej jeszcze długo po tym, jak śmigłowiec zmienił się w malutki punkcik na niebie, aż wreszcie zniknął. Dręczyło go coś zbyt bolesnego, by to przeanalizować.

Coś, przy czym wszystkie miliardy Karantinosów wydały mu się zupełnie nieistotne.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy ostatnie kroki Aleksa ucichły, Laura zamknęła drzwi frontowe i odetchnęła z ulgą. Modliła się, by miło spędził dzień z jej siostrą. By z jego twarzy wreszcie zniknął wyraz rozczarowania, które nie opuszczało jej od powrotu z Grecji przed tygodniem. Tygodniem, który wydawał jej się trwać rok.

Ona też nie mogła przyzwyczać się do Anglii ani do małego mieszkanka, o którym nagle przestała myśleć jako o swoim domu. Czyżby dlatego, że po pobycie w willi wydawało jej się ciasne i obskurne? Czy raczej dlatego, że kogoś w nim brakowało?

- Tęsknię za tatą - powtarzał jej Alex przy różnych okazjach, wywołując w niej coraz silniejsze poczucie winy.

Ja też, myślała za każdym razem. Ja też. Skutki decyzji, którą podjęła ze względu na dobro syna, okazywały się nieznośne. Co gorsza, na całym świecie nie było nikogo, komu mogłaby się zwierzyć. Sarah przy każdej nadarzającej się okazji wybywała do Londynu, by spotkać się z Matthusem - kuzynem Greczynki, którą wynajął Konstantinos do pomocy w piekarni. Podobnie jak Demetra, Matthias należał do grona wielbicieli Konstantinosa. Przekonał Sarah, że miliarder był arogancki i zimny jedynie względem osób, które czegoś od niego chciały, natomiast rodzinę i przyjaciół traktował z najwyższą życzliwością.

Te rewelacje były ostatnią rzeczą, którą Laura - starająca się za wszelką cenę wyrzucić Konstantinosa z pamięci - pragnęła słyszeć. Być może jej niepokieszona mina sprawiła, że Sarah zaproponowała, że zajmie się tego dnia Alekssem. Laura była niezmiernie wdzięczna siostrze i miała nadzieję, że Alex wreszcie zaprzętnie myśli czymś innym niż tęsknota za greckim życiem.

Ale wizja wolnego, samotnie spędzonego dnia przerażała ją. Gdy zastanawiała się, czym wypełni te długie, nieznośne godziny, usłyszała głośnie stukanie do drzwi. Nie bez ulgi pobiegła z powrotem na korytarz, by je otworzyć.

- Czego znowu zapomnieliście? - zaczęła, ale natychmiast umilkła.

Przed drzwiami stał nie Alex i nie Sarah, tylko...

Konstantinos?

Pokręciła głową, mrugając nerwowo powiekami, by powstrzymać piekące łzy. Od tygodnia myślała o nim bez przerwy. Śniła tylko o nim. Wciąż bolało ją serce i o mało nie doprowadziło jej to do szaleństwa. Dlatego przez chwilę wydawało jej się, że ma urojenia - że stojący przed nią mężczyzna nie istnieje naprawdę.

- Konstantinos - wyszeptała, a jej serce zaczęło bić gorączkowo. Pragnęła paść mu w ramiona, musnąć palcami jego mocną, dumną twarz - jak gdyby tylko dotyk przekonał ją o jego realności. - Co ty tutaj robisz?

Aż wreszcie zrozumiała. Naturalnie, przyjechał do swojego syna! Na pewno po wzruszającym pożegnaniu przy śmigłowcu poprzysiągł sobie, że odwiedzi go wcześniej, niż zamierzał. I choć żałowała, że nie dał jej znać - w przeciwnym razie na pewno nie otworzyłaby mu drzwi w wytartych dżinsach i koszulce, która pamiętała lepsze czasy - uśmiechnęła się promiennie.

Myśl o Aleksie, powtarzała sobie w duchu. Tylko on się liczy.

- Wielka szkoda, że nie zadzwoniłeś, bo Alex właśnie wyszedł - powiedziała z autentycznym ubolewaniem.

- Wiem o tym.

Spojrzała na niego tępym wzrokiem.

- Wiesz?

- Tak. Zadzwoniłem rano do Sarah i poprosiłem ją, by go gdzieś zabrała.

- Zadzwoniłeś do Sarah? I ona się zgodziła?

- Tak.

Laura wciąż wpatrywała się w niego, zupełnie zdezorientowana. Co prawda jej siostra przestała już uważać go za diabła wcielonego, ale żeby od razu konspirowała z nim za jej plecami?

- Ale dlaczego?

Uniósł brwi.

- Chcesz, żebym ci to wytłumaczył, stojąc w progu? - zapytał karcącym tonem.

- Nie, oczywiście, że nie. Wejdz, proszę.

Otworzyła szerzej drzwi. Ale gdy przechodził obok niej, musiała przytrzymać się klamki, by nie stracić równowagi. Jego bliskość nieodmiennie sprawiała, że ugiwały się pod nią kolana.

Staął w zagraconym korytarzyku, który przez jego dominującą obecność wydał jej się jeszcze ciaśniejszy. Laura pokręciła głową, niczego nie rozumiejąc. Bo jeśli nie przyjechał do Aleksa, to...

- Powiedz mi wreszcie, dlaczego się tu zjawiłeś.

- Nie domyślasz się, Lauro?

Znów pokręciła głową w milczeniu, a Konstantinos uświadomił sobie, że to, co go czeka, nie będzie wcale łatwe. Trudno było mówić o uczuciach, kiedy unikało się tego przez całe życie. Przez chwilę czuł się jak rozbitek na tratwie pośrodku oceanu, który nie wie, w którym kierunku ma płynąć. Nabrał powietrza w płuca, gdy gwałtownie zabrakło mu tchu.

- Przemyślałem wszystko, co mi powiedziałaś. O braku miłości, o moim dzieciństwie i jego wpływie na to, co jest teraz. Nie chciałem tego słuchać i nie dopuszczałem do siebie twoich słów. Ale kiedy złość opadła, zdałem sobie sprawę, że masz całkowitą rację. Że muszę przebaczyć ojcu. I matce też.

- Konstantinos...

- To właśnie przyszedłem ci powiedzieć. Zrobiłem to. Długo rozmawiałem z ojcem i...

Jego głos zamarł na chwilę.

- Nie musisz mi o tym opowiadać, jeśli nie chcesz - wyszeptała Laura, widząc, że to wspomnienie sprawia mu wielki ból. Ból, który udzielał się także jej.

- Wręcz przeciwnie, Lauro. Chcę. Muszę wyznać ci wiele rzeczy - tak samo, jak wyznałem ojcu - wziął głęboki oddech, bo choć był nieustraszonym mężczyzną, otwarcie przed kimś swojego serca wymagało innego rodzaju odwagi. - Powiedziałem mu, że wreszcie nadszedł czas, byśmy naprawdę stali się dla siebie nawzajem ojcem i synem. I żeby on stał się dla Aleksa prawdziwym dziadkiem.

Laura pokiwała głową. Domyślała się, co nastąpi za chwilę. Poprosi ją, by pojechała razem z Alekssem do Grecji i pomogła mu odbudować relacje z jego ojcem - męż-

czyzną zbyt starym i słabym, by jeździć w dalekie podróże. I choć nie było to najlepsze rozwiązanie, jakie potrafiła sobie wyobrazić, postanowiła przystać na jego propozycję. Nie liczyło się, że w grę nie wchodzi miłość - przyjmie wszystko to, co będzie gotów jej dać. Ze względu na dobro całej rodziny. Alternatywa - życie bez Konstantinosa - byłaby nieporównanie bardziej przygnębiająca. A czyż nie miała w sobie wystarczająco wiele miłości, by oddzielić nią wszystkich? Być może mogłaby nawet nauczyć go kochać - z nadzieją, że pewnego dnia on odwzajemni się przynajmniej odrobiną tego samego.

- To brzmi świetnie - przyznała.

Konstantinos zmrużył oczy.

- Tak? - zapytał, po czym dodał szorstko: - Na pewno nie dla mnie.

Przeszył ją autentyczny strach. A może jednak nie przyjechał tu poprosić ją o rękę? Przecież zrobił to już dwukrotnie i dwukrotnie spotkał się z odmową... Czy taki dumny mężczyzna naprawdę spróbowałby po raz trzeci?

- Dlaczego nie? - wybąkała.

- Bo byłem głupi - wyznał. - Nie widziałem tego, co miałem pod nosem - że ty, Lauro, jesteś kobietą, która mnie uszczęśliwia. Która codziennie rzuca mi nowe wyzwania. Która nie boi się powiedzieć mi prawdy, nawet gdy jest nieprzyjemna. Której pocałunki są słodsze, niż potrafiłem to sobie wyobrazić. Która przyćmiewa blask brylantów i światło gwiazd na niebie...

Wziął głęboki oddech. Jeszcze nie skończył - ale wyznać miłość po raz pierwszy w życiu nie było wcale łatwo. Lecz gdy z walącym sercem spojrzał jej w oczy, wszelka niepewność natychmiast go opuściła.

- Jesteś kobietą, którą kocham - powiedział. - Kocham cię, Lauro. Kocham cię tak bardzo...

Nie wierzyła własnym uszom. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na jego pełną napięcia twarz, by przekonać się, że mówił szczerą prawdę.

- Pozostaje tylko jedno pytanie... - ciągnął. - Czy ty mnie kochasz?

Czy on miał jeszcze jakieś wątpliwości?

- Tak... tak!

- Tak gorąco, jak ja cię kocham?

- Tak!

- Zapytam cię zatem po raz trzeci - a uprzedzam, że kończy mi się cierpliwość.

Wyjdiesz za mnie, Lauro?

Jej twarz rozpromieniła się szerokim uśmiechem.

- Tak! Oczywiście, że tak! Kocham cię, Konstantinos. Kocham cię od tak dawna, że już nie pamiętam, co było przedtem. Ale wreszcie mogę powiedzieć to na głos. Nawet nie wiesz, jakie to wspaniałe!

- Przyrzeknij mi, że nigdy nie przestaniesz tego mówić.

- Nigdy nie przestanę - przysięgam!

Wziął ją w ramiona. Tym razem naprawdę ugięły się pod nią kolana - ale Konstantinos trzymał ją mocno. Ich pocałunek był zupełnie inny niż wszystkie do tej pory - nie tylko namiętny, lecz także czuły i kojący.

Wieńczył długą, krętą drogę, która ich tu przywiodła...

EPILOG

Ślub odbył się w Grecji. Alex podał młodej parze platynowe obrączki na jedwabnej poduszce. Znając dobrze małych chłopców, Laura powiedziała mu wyraźnie, że nie musi brać udziału w ceremonii, jeśli nie chce, ale on bardzo na to nalegał. Niezmiernie cieszył się z tego, że jego mama i tata wreszcie staną się małżeństwem.

Ponieważ wesele urządzone na wyspie, obyło się bez wścibskich paparazzich. Nieoczekiwanie okazało się, że listem z gratulacjami, który najbardziej ich ucieszył, była wiadomość od modelki znanej wcześniej jako Ingrid Johansson, która teraz nosiła nazwisko Rockefeller i mieszkała w sercu Manhattanu. Pisała:

Wyświadczyłeś mi przysługę, złotko. Mam teraz mężczyznę, który mnie uwielbia - pobraliśmy się w zeszłym miesiącu.

Laura już dawno zdała sobie sprawę, że Konstantinos skończył z Ingrid, jeszcze zanim sama niespodziewanie pojawiła się ponownie w jego życiu. Cieszyło ją, że szwedzka piękność odnalazła swoje szczęście.

Sarah dostała się na akademię sztuk pięknych w Londynie i planowała ułożyć tam sobie życie. Sprzedały więc piekarnię i mieszkanie za przyzwoitą sumę, która pozwoliła im zapłacić część ceny mieszkania nieopodal jej uczelni. Po wielu namowach Sarah przystała na to, by Laura i Konstantinos spłacili także resztę.

- Pomagałaś mi przez wiele lat - przekonywała Laura. - Chcę ci się odwdzińczyć za twoją życzliwość i poświęcenie.

Postanowili, że Alex pójdzie do szkoły na wyspie, a kiedy podrośnie, będzie kontynuował naukę w Atenach - tak jak jego ojciec. Natomiast Laura intensywnie uczyła się greckiego i przygotowywała do otwarcia piekarni na wyspie. Demetra często narzekała na brak sklepu z chlebem i wypiekami, a Laura odkryła, że ma dryg do interesów. Zatrudniła dwie kobiety z wyspy do pomocy i wiedziała, że jeśli zdecyduje się na kolejne dzieci, będzie miała na kogo liczyć.

Dzięki piekarni była kimś więcej niż tylko żoną Konstantinosa, a to miało dla niej ogromne znaczenie. Dla jej męża tak samo. W noc poślubną wyznał jej, że wśród powodów, dla których się w niej zakochał, były jej duma i niezależność. Twierdził, że jest je-

dyną znaną mu kobietą, która nie łąszczyła się na brylanty. I właśnie ta jej obojętność na błyskotki przysporzyła mu jedyne problemu w beztroskim okresie ich narzeczeństwa.

- Przyjęło się, że w dniu ślubu pan młody daje swojej żonie prezent - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Lecz skoro brylanty nie robią na tobie wrażenia, cóż równie cennego mógłbym ci podarować?

Laura uśmiechnęła się, gdyż to pytanie było zbyteczne. Już miała to, czego najbardziej pragnęła - najcenniejszy klejnot na świecie.

Miłość mężczyzny, którego ubóstwia.



TLR